



HARLEQUIN®

ROMANS  
HISTORYCZNY



ANNIE  
BURROWS

Intryga i miłość

**Annie Burrows**

**Intryga i miłość**

Tłumaczenie:  
Bożena Kucharuk

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Podstępny uwodzicielu!

Gregory wzdrygnął się i naciągnął kołdrę na uszy. Co to za oberża? Nawet w tej zapadłej dziurze podróżni nie powinni być nękami w swych pokojach przed śniadaniem, a już zwłaszcza przez obłąkane kobiety.

- To podłe! - Głos przybierał na sile. - Do czego zmierza ten świat?!

Sam chciałbym to wiedzieć, pomyślał niechętnie, unosząc powieki. Właścicielka głosu stała nad nim, celując w niego kościstym palcem.

- Jak pan mógł?! - wykrzyknęła mu prosto w twarz.

Dosyć tego, postanowił w duchu. Przecież chyba nawet w tym nędznym zajeździe człowiek ma prawo do prywatności, przynajmniej w swojej sypialni!

- Kto wpuścił panią do mojego pokoju? - zwrócił się do nieznamomej lodowatym tonem, za którego sprawą służącym zaczynały zazwyczaj drżeć kolana.

- Kto mnie wpuścił do pańskiego pokoju? Sama weszłam, rzecz jasna - Uderzyła się teatralnie w pierś. - Nigdy w życiu nie byłam tak przerażona!

- A czego się pani spodziewała, wtargnąwszy do sypialni mężczyzny?

- Och! - Przyłożyła dłoń do czoła. - Czy widział ktoś podobnego łajdaka? Doprawdy, musi pan być zupełnie pozbawiony sumienia, skoro tak lekko podchodzi pan do uwiedzenia niewinnej!

Uwiedzenie niewinnej? Przecież ta kobieta ma co najmniej pięćdziesiąt lat. I to ona wtargnęła do jego pokoju, pomyślał zdezorientowany.

- A co do ciebie... - palec kobiety wycelował gdzieś na lewo - ty... ty ladacznico!

Ladacznica? Nieznaczny ruch stopą potwierdził, że faktycznie

obok znajduje się jeszcze jedna para nóg. Szczupłych! Należących zapewne do rzeczonyj ladaczniczy.

Zmarszczył brwi. Nie miał zwyczaju zapraszać do swojego łóża ladacznic ani żadnych innych kobiet. To on zawsze je odwiedzał, a po doprowadzeniu ich do stanu błogości wracał do domu i porządnie się wysypiał.

Och, westchnął, jak bardzo chciałby teraz znaleźć się we własnym łóżku! Gdyby został w domu, nie leżałaby teraz obok niego obca kobieta. A już z pewnością nikt nie odważyłby się stać nad nim i krzyczeć.

- Jak możesz odplacać mi się takim zachowaniem?! - zawodziła histeryczka. - Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłam! Po wszystkich ofiarach, które poniosłam!

Jej głos stawał się coraz donośniejszy i bardziej przenikliwy. Mimo to mózg Gregory'ego pozostawał zasnuty mgłą. Za nic nie potrafił sobie przypomnieć, dlaczego w jego łóżku znajduje się kobieta. Nie mógł uwierzyć, że ją najał, bowiem nigdy nie musiał kupować przychylności kobiet. Dlaczego więc ona tu jest? I dlaczego on tu jest?

Wrzeszcząca harpia nie ustawała w atakach. Zakrył uszy dłońmi.

- Ty niewdzięcznico!

Niestety, nadal ją słyszał.

- *Madame*, proszę ściszyć głos - odezwał się chłodnym tonem, zdejmując dłonie z uszu.

- Ściszyć głos? A może mam zamilknąć? O tak, to by panu odpowiadało! Wtedy pański plugawy postępek przeszedłby bez echa!

- Nigdy w życiu nie splamiłem się plugawym postępkem - oświadczył stanowczo.

Przycisnął dłonie do pulsujących skroni. Ile musiał wypić wczorajszego wieczoru, że nie pamięta, jak wylądował w łóżku z ladacznicą, a do tego wdaje się w rozmowę z kobietą, która najwyraźniej chce go wplątać w jakąś aferę?

- Proszę natychmiast wyjść z mojego pokoju - warknął.

- Jak pan śmie mi rozkazywać?

- Raczej: jak pani śmie wchodzić do mojego pokoju i bezczelnie

rzucać oszczerstwa?

- Ponieważ uwiódł pan moje jagniątko! Moją...

Gwałtownie wyskoczył z łóżka.

- Nie jestem uwodzicielem niewiniątek!

Kobieta krzyknęła, zakryła oczy i chwiejnie ruszyła ku otwartym drzwiom. Musiała się przepchnąć przez tłum ciekawskich na progu. Na ich twarzach malowało się zdziwienie i dezaprobata. Pulchna dziewczyna, w której rozpoznał pokojówkę, wpatrywała się weń okrągłymi ze zdumienia oczami. Wówczas zorientował się, że jest zupełnie nagi.

Z gniewnym pomrukiem przeszedł przez pokój i z hukiem zatrzasnął drzwi, po czym na wszelki wypadek je zaryglował.

Niczego nie pamiętał ani nie słyszał. Spał jak zabity, co wydało mu się wielce podejrzane. Kiedy postanowił zatrzymać się tutaj na noc, sądził, że nie zmruży oka. Znał takie zajazdy. Podróżni w podkutych butach wędrowali po korytarzach, na dziedzińcu wjeżdżały z turkotem dylizanse, których załoga dęła w rogi jak na Sąd Ostateczny, podpici i pijani wrzeszczeli do siebie w jadalni, najczęściej pechowo usytuowanej pod jego pokojem.

Tym razem jednak pokojówka zaprowadziła go na poddasze, gdzie nie docierał hałas. Czyżby po wydarzeniach ostatnich dni był tak wycieńczony, że zasnął kamiennym snem?

Nie, to raczej niemożliwe. Poza tym doznawał dziwnego uczucia otępienia. Czuł się tak, jakby wziął lekarstwo na sen. A przecież nigdy w życiu nie zażywał środków nasennych. Nie mógł uwierzyć, że nagle się na to zdecydował i o tym zapomniał.

Potarł czoło, na próżno usiłując odzyskać jasność umysłu. Starał się za wszelką cenę przypomnieć sobie wydarzenia ubiegłej nocy.

Pamiętał, że umył się pobieżnie i zszedł na kolację. Podano mu zaskakująco smaczny gulasz wołowy. Była również kapusta i cebula, a także gruba kromka świeżego chleba do wytarcia sosu. Wracając na górę, gratulował sobie wyboru zajazdu serwującego tak dobre jedzenie. Potem... pustka.

Odwrócił się powoli, zastanawiając się, jakąż to dziewczynę znalazł w tym obskurnym zajazdzie na prowincji. Siedziała w łóżku, naciągnąwszy na siebie kołdrę aż pod brodę.

Wbrew temu, czego się spodziewał, była ładna. Miała bujne kasztanowe loki i wielkie, brązowe oczy.

Poczuł ogromną ulgę. Może i postradał pamięć, ale najwyraźniej nie stracił dobrego smaku.

Prudence przetarła oczy i potrząsnęła głową. Nigdy wcześniej nic takiego jej się nie przyśniło. Czasami dręczyły ją koszmary, w których występowała ciotka Charity. Jakby na przekór swojemu imieniu siostra jej matki była osobą zimną i oschłą. Jednak w najgorszych nawet snach powodowanych gorączką ciotka nie opowiadała takich głupstw. W żadnym ze snów nie pojawił się również nagi mężczyzna leżący obok w łóżku.

Mężczyzna podszedł do drzwi i zamknął je, co przyjęła z wdzięcznością. Po chwili jednak zorientowała się, że wpatruje się w jej piersi.

Dlaczego była naga? Gdzie się podziała jej nocna koszula i czepek? Dlaczego jej warkocz jest rozpleciony? Co tu się działo? – zadawała sobie w duchu pytania.

Nagi mężczyzna przy drzwiach czochrał palcami krótkie, ciemnoblonde włosy, jakby bolała go głowa. Mamrotał coś pod nosem.

Nagi mężczyzna.

Poczuła bolesny skurcz w żołądku. Przypomniała sobie bardzo wyraźnie, że jeszcze niedawno przytulała się do niego. Obejmował ją ramionami i... było jej cudownie. Wówczas jednak sądziła, że to przyjemny sen, w którym ktoś sprawia, że w końcu czuje się bezpieczna i kochana.

Tymczasem ten mężczyzna prawdopodobnie... Zamknęła oczy i pokręciła głową. Niebiosa raczą wiedzieć, co on jej zrobił.

Nieznajomy odwrócił się i spojrzał na nią pytająco, a potem ruszył w kierunku łóżka. Otworzyła usta, gotowa wołać o pomoc, jednak doszła do wniosku, że nie ma takiej potrzeby. Stał bowiem nieruchomo przed nią, oparłszy dłonie na biodrach.

I nagle go rozpoznała. W końcu spojrzała mu w twarz, a nie na jego szerokie ramiona, posiniaczoną klatkę piersiową czy jeszcze niżej... Cóż, nigdy wcześniej nie miała przed sobą nagiego mężczyzny.

Poprzedniego dnia wieczorem widziała go w jadalni.



Siedział samotnie przy stoliku w rogu. Wyglądał groźnie. Nie chodziło tylko o siniak na jego szczęce, spuchnięte, podbite oko czy obtarte knykcie świadczące o udziale w bójce. Otaczała go aura wyniosłości. Lodowate spojrzenie jego stalowoszarych oczu ostrzegało każdego, kto ośmieliłby się o coś zagadnąć albo uczynić cokolwiek, co nie odpowiadałoby jego oczekiwaniom.

Nie zauważyła, aby ją obserwował, ale tak właśnie musiało być. Dowiedział się, że zajmuje osobny pokój, poszedł za nią na górę, a potem...

Pustka... Niczego nie pamiętała. Z pewnością nie potraktował jej brutalnie, bo nie czuła żadnego bólu. Być może więc nie stawiała oporu...

- To się nie uda! - powiedział stanowczo.

- Słucham...? Ja... nie ro-rozumiem... - wyjąkała.

Wycelował w nią dłoń.

- Ta próba skompromitowania mnie.

Dość dziwny dobór słów, zdziwiła się. A poza tym jeśli ktoś tu został skompromitowany, to tylko ona.

Chciała mu o tym powiedzieć, ale odwrócił się od niej. Zaczął chodzić po pokoju, zbierając różne fragmenty odzieży porozrzucane po podłodze. W końcu zwinął je w kłębek i rzucił na łóżko.

- Ubierz się i wyjdź - rozkazał, następnie zasunął zasłony wokół łoża, jakby chciał, by zniknęła mu z oczu.

Zapewnił jej w ten sposób odrobinę prywatności, aby mogła włożyć ubrania, które miała na sobie ubiegłego wieczoru. Również były porozrzucane po pokoju, jakby ściągała je w jakimś szale.

Zdziwiła się. Zawsze starannie składała garderobę i inne przedmioty, których potrzebowała rano. Nauczyła się tego w pierwszych dwunastu latach życia, kiedy zdolność błyskawicznego wydostania się z miejsca zamieszkania mogła decydować o jej życiu i śmierci.

Nie zamierzała się jednak nad tym zastanawiać. Skoro mogła stąd wyjść, należało zrobić to jak najszybciej. Musi opuścić ten pokój, zanim ów wielki, nagi mężczyzna zmieni zdanie.

Rozprostowała koszulkę i wciągnęła ją przez głowę. Sięgnęła po gorset, ale nałożenie go i dokładne zasznurowanie zajęłoby jej

zbyt wiele czasu. Włoży tylko suknię.

Wyjrząwszy przez zasłony, dostrzegła, że mężczyzna siedzi na krześle, wsuwając zniszczone, luźne buty.

Chwyła gorset i ruszyła do drzwi, ale nie chciały ustąpić. Szarpała i szarpała, ale nic nie pomagało. Nie mogła ich otworzyć.

Usłyszała, że idzie w jej kierunku. W panice rzuciła gorset, aby móc szarpnąć klamkę oburącz, lecz nie była dość szybka. Stał tuż za nią. Sięgnął ręką gdzieś ponad jej głowę... i odsunął zasuwkę.

Oczywiście, westchnęła w duchu. W panice zupełnie o niej zapomniała.

- Pani pozwoli - powiedział, otworzywszy drzwi, i wykonał szyderczo uprzejmy gest dłonią. Drugą położył na jej plecach i wypchnął ją na korytarz.

Grubianin! Nawet nie pozwolił jej podnieść gorsetu! Chociaż, prawdę mówiąc, nie chciałyby, aby ktoś widział, jak biega po zajeździe z gorsetem w dłoniach.

Nagle poczuła drżenie warg. Potarła powieki, jednak nie przyniosło jej to ulgi. Sprawilo tylko, że korytarz zakręcił się, a następnie zafalował jak powierzchnia wody, do której wrzucono kamień.

Coś się nie zgadzało. Wszystko wyglądało jakoś inaczej. Co prawda po przyjeździe nie obejrzała tego miejsca zbyt dokładnie, ale było na tyle charakterystyczne, że zapadło jej w pamięć. Właściciel zajazdu sprytnie wykorzystał strych budynku, urządzając tam trzy pokoje, po jednym z każdej strony. Czwartą stronę zajmował szczyt schodów i szeroki podest. Wczoraj wieczorem, kiedy wchodziła na górę do swego pokoju musiała udać się w prawo wąską galeryjką. Teraz jednak stała tuż obok schodów, co oznaczało, że nie spędziła nocy u siebie.

Dlaczego znalazła się w pokoju tego mężczyzny? Czyżby była tak senna, że pomyliła drzwi?

Nie, to nie to. Wyraźnie pamiętała, że kiedy szykowała się do snu, ciotka przyniosła jej gorące mleko...

Z pokoju, który dopiero co dzieliła z nieznanym, dobiegł jakiś głośny dźwięk. Podskoczyła ze strachu i stwierdziła, że nie po-



winna tu stać.

Obeszła galeryjkę, czując, że nogi ma jak z waty. Minęła drzwi do pokoju zajmowanego przez ciotkę i potrząsnęła głową. Nadal nie potrafiła myśleć o nowym mężu ciotki jako o wuju. Nie był jej krewnym. Źle znosiła konieczność mieszkania z nim pod jednym dachem i nie potrafiła uznać go za prawowitego członka rodziny.

Stanęła w otwartych drzwiach swej sypialni. Była pewna, że to jej pokój. Łóżko stało tam, gdzie powinno. Umywalnia także. I to małe okienko z siedziskiem, na którym uklękła, by podziwiać widok na drogę wiodącą na rynek.

Ale gdzie się podziały jej rzeczy? Kufer powinien stać w nogach łóżka, a pudło na kapelusze tuż obok. Na umywalni z kolei nie było jej przyborów toaletowych.

Zdezorientowana pobiegła do pokoju, który ciotka dzieliła z panem Murgatroydem. Zebrała się na odwagę i zastukała do drzwi. Nie usłyszawszy odpowiedzi, zapukała ponownie, po czym nieśmiało nacisnęła klamkę. Pokój był pusty. Żadnych bagaży, żadnych osobistych przedmiotów na umywalni ani na komodzie.

Zupełnie jakby wyjechali.

Zamrugła powiekami. To chyba dalsza część złego snu. Na pewno, powiedziała sobie. Za chwilę się obudzi i będzie z powrotem w...

Mocno uszczypnęła się w ramię, ale nic się nie zmieniło. Nadal stała na korytarzu, na poddaszu zajazdu w małym miasteczku, którego nazwy nie pamiętała. Z sercem trzepoczącym się w pierś jak motyl w słoiku odwróciła się na pięcie i zbiegła po schodach.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- To przyzwoity zajazd - oświadczyła gniewnie właścicielka, splatając ramiona na wydatnym biuście.

- Tak?

Gregory wolał się nie domyślać, jakie miejsce ta kobieta uznałaby za „nieprzyzwoite”.

- Bylibyśmy zobowiązani, gdyby zechciał pan zapłacić za pokój i wyjechać.

- Nie jadłem jeszcze śniadania.

- Ale my go panu nie podamy. Nie zamierzamy narażać naszych gości na sceny w rodzaju tych, jakie urządził pan rano.

- Nie wywołałem żadnej sceny - odparł i zastanowił się, dlaczego właściwie dyskutuje z tą kobietą. Nigdy tego nie robił. Ludzie po prostu wykonywali jego rozkazy.

- Cóż, mój Albert mówił co innego - odrzekła gospodyni. - Goście narzekali, że obudziły ich krzyki kobiet w korytarzach oraz jęki nagich dziewcząt w pokojach, w których nie powinny były się znajdować, a poza tym...

Gregory uniósł dłoń uciszającym kobietę gestem. Owszem, faktycznie miało miejsce zajście, w które został wplątany. A poza tym czy naprawdę miał ochotę tu jeść śniadanie? Po ostatnim posiłku - musiał przyznać, że smacznym - zapadł w sen tak głęboki, że nie zorientował się, że jakaś banda próbuje uczynić go głównym aktorem skandalu.

Czuł się tak, jakby ktoś włamał mu się do głowy i ukradł trzy czwarte mózgu. Po przebudzeniu porównał to uczucie do ciężkiego kaca. Był to stan, którego nie znosił do tego stopnia, że jedynie z rzadka sięgał po alkohol. Właścicielka zajazdu nadal stała przed nim, omiatając wzrokiem jego pokój, jakby spodziewała się ujrzeć tam nagą dziewczynę, którą wypchnął za drzwi, ledwie się ubrała. Zastanawiał się, dlaczego jego umysł jest taki zmętniały, skoro zawsze w mgnieniu oka podejmował trafne decyzje, choć-

by w najtrudniejszych sprawach. Wtem oczy gospodyni zwężyły się w szparki. Podążył wzrokiem za jej spojrzeniem i zauważył damską pończochę, zwisającą z lustra na umywalni i wyglądającą tak, jakby rzucono ją tam w erotycznym szale.

Przeszedł przez pokój, zdjął pończochę z lustra i schował do kieszeni, po raz pierwszy w życiu czując się naprawdę oszukany. Gdyby rzeczywiście rozbierał tę dziewczynę w wybuchu takiej namiętności, że porozrzucał części jej garderoby po całym pokoju, pamiętałby to.

Uzmysłowił sobie, że i jego ubranie przeleżało całą noc na niezbyt czystej podłodze.

- Za chwilę zejść na dół - powiedział z zamiarem jak najszybszego opuszczenia tego miejsca.

Właścicielka posłała mu bazylijskowie spojrzenie, po czym wyszła, nadeptując znacząco na gorset leżący przy drzwiach. Gregory uniósł gorset, nie chcąc zostawiać w zajeździe żadnych śladów swojej obecności. Wrzucił go do niewielkiej torby podróżnej - jedynej, jaką ze sobą przywiózł - razem z zestawem do golenia i resztą swoich rzeczy.

Zapłacił rachunek przy kontuarze na dole. Im prędzej opuści to miejsce, tym lepiej. Musi wyjść na zewnątrz i odetchnąć świeżym powietrzem. Może nawet znajdzie studnię lub pompę i ochłodzi głowę pod zimną wodą. Koniecznie musi odzyskać jasność myśli.

Zamiast kazać podstawić dwukólkę pod wejście, postanowił sam pójść do stajni. Kiedy wyszedł w wiosenny blask słońca, musiał na chwilę się zatrzymać. Po ciemnym wnętrzu zajazdu światło dnia wydało mu się oślepiająco jasne.

Po chwili jego wzrok przywykł do światła dnia i szybko odnalazł pompę. Obok niej dostrzegł dwie osoby. Jedną z nich był stajenny, drugą - dziewczyna z minionej nocy.

Nieznajoma wycofywała się, zaś stajenny o tłustych włosach szedł w jej stronę, łypiąc na nią pożądliwie. Gregory zmarszczył brwi. Skoro dziewczyna wykonuje swój zawód w tym zajeździe, to nie powinna uciekać ani sprawiać wrażenia przerażonej. Powinna się uśmiechać, próbując podbić cenę...

Prawdę mówiąc, nie powinna też się ubierać w takim pośpiechu ani szarpać desperacko za kłamkę, by jak najszybciej od nie-

go uciec.

- Ty tam! Stajenny!

Mężczyzna zatrzymał się. Rozpoznawszy pana, przesunął kapelusz do tyłu grubym paluchem i podszedł, szurając nogami.

- Zostaw tę dziewczynę w spokoju - powiedział Gregory, zdziwiony swoimi słowami, jako że zamierzał kazać mu zaprząć konia do dwukółki.

Stajenny rzucił mu niemal szydercze spojrzenie.

- Chcesz ją pan zatrzymać dla siebie, nie?

Dziewczyna rozglądała się nerwowo po dziedzińcu, jakby szukała sposobu ucieczki. Jedyne wyjście prowadziło przez łukowatą bramę; aby do niej dojść, musiała minąć Gregory'ego i stajennego.

- Nie twoja sprawa - odrzekł. - Podstaw mój gig. Natychmiast.

- No tak - mruknął stajenny, najwyraźniej przypomniawszy sobie o swoich obowiązkach. Spojrzał na dziewczynę takim wzrokiem, że aż zadrżała, po czym minął ją i wszedł do stajni.

Gregory odwrócił się, by na nią popatrzeć. Stała przyciśnięta do ściany stajni, jakby chciała się wtopić w tynk.

Nic tu nie pasuje, pomyślał. Właściwie wszystko tego ranka wydało mu się dziwne, a najbardziej zachowanie tej dziewczyny.

Zapragnął jak najszybciej wrócić do normalnego świata, ale nie dawała mu spokoju tajemnica tej dziewczyny i jej obecności w jego łóżku. Wszystko wskazywało na to, że jednak nie jest ladcnicą. Wiedział, że nie spocznie, dopóki się nie dowie, co naprawdę stało się ubiegłej nocy. Pragnął otrzymać odpowiedź, a ta dziewczyna z pewnością ją znała.

Podszedł bliżej, na co zareagowała niespokojnym spojrzeniem, i jeszcze mocniej oparła się plecami o ścianę. Podejrzewał, że obawia się konsekwencji czynu, którego się dopuściła wczoraj w nocy. Cóż, wybrała niewłaściwego mężczyznę.

Podszedł do niej, zastanawiając się, jak najlepiej przełamać jej lojalność wobec współników i sprawić, by mu zaufała. Tylko wtedy powie mu to, czego chciał się dowiedzieć: czyli jak, u diabła, udało im się go rozpoznać i jaki będzie ich następny ruch?

Odpowiedź przyszła mu do głowy, kiedy stajenny przyprowadził gig i przekładał lejce przez pierścień wmurowany w ścianę, ob-

rzucając dziewczynę pewnym siebie, triumfalnym uśmiechem. Jeśli jeszcze nie jesteś dziwką, to przed wieczorem już nią będziesz, zdawał się mówić. Czy tego chcesz, czy nie.

Gregory wzdrygnął się na myśl o pozostawieniu kobiety bez pomocy w obecnej sytuacji. Musiał też mieć na względzie swoją reputację. Wrzeszcząca harpia o kościstych palcach z pewnością w jakiś sposób się dowiedziała, kim on jest.

Tak, to by wyjaśniało wszystko, łącznie z wyrazem dezorientacji i paniki na twarzy dziewczyny. To było takie podobne do Huga - wciągnąć niczego niepodjęrzejawającą osobę w pułapkę i zostawić ją samą, aby to ona poniosła konsekwencje.

W dodatku Hugo doskonale wiedział, że Gregory zrobiłby wszystko, co w jego mocy, aby zatuszować skandal i nie szargać rodzinnego nazwiska.

- Kiedy odjadę - zwrócił się do złęcznionej dziewczyny - zostaniesz sama na łasce tego człowieka.

Jej oczy biegały dziko od dwukółki do zmierzającego w ich stronę stajennego.

- Lepiej pojedź ze mną. Przy mnie będziesz bezpieczna - dodał.

Chyba mu nie uwierzyła. Podejrzenie, że Gregory może mijać się z prawdą, było równie obraźliwe jak splunięcie w twarz.

Wyprostował się.

- Daję ci słowo.

Stała jeszcze chwilę bez ruchu, a potem nieznacznie skinęła głową i w mgnieniu oka wspięła się na siedzenie.

Stajennemu zrzęda mina. Splunął na ziemię, kiedy przejechali obok niego, kierując się na główny trakt zapadłego miasteczka. Dziewczyna oplótła się ramionami w ochronnym geście. Gregory był na nią tak zły, że nie pomyślał nawet, aby ponownie ją zapewnić, że naprawdę jest bezpieczna. Nigdy, pod żadnym pozorem, nie skrzywdziłby bezbronnej kobiety. W ogóle - żadnej kobiety.

Z przeciwnej strony nadjechał chłopski wóz i Gregory skupił się na wyminięciu go na wąskiej drodze. Musiał dopilnować, by jego narowisty koń nie ugryzł łagodnej, gapowatej klaczy farmera.

Odezwał się dopiero, gdy znaleźli się na terenach wiejskich,

a miasteczko zostało daleko w tyle.

Miał ochotę zmusić ją do mówienia. Jedyne słowo, jakie dotychczas od niej usłyszał, brzmiało cicho jak aksamitna pieśczoła.

Aksamitna pieśczoła? Do diaska, co się z nim dzieje, że przychodzą mu do głowy takie dziwaczne porównania?

Tak czy owak, nie powinien jej nakłaniać do mówienia. Kobiety nie milczą przez tak długi czas. Chyba że coś knują. Spojrzał na nią z ukosa. Nadal obejmowała się ramionami, wsunawszy dłonie pod pachy. To nie był już tylko obronny gest... Było jej zimno.

Oczywiście! Nie ma na sobie płaszcz ani kapelusza. Jej rdzawobrazowa suknia była uszyta z dobrej gatunkowo wełny, lecz między rąbką sukni a brzegiem porządnych bucików dostrzegł nagie ciało. O tej porze roku robi się cieplej dopiero po południu. Dziewczyna musi się cieplej odziać, a przecież nie wzięła żadnego bagażu.

Zmarszczył czoło, zastanawiał się, jak jej pomóc. Nie miało sensu oddawanie jej teraz pończochy, którą włożył do kieszeni. Potrzebowała płaszcz.

Mógłby pożyczyć jej swój, ale nie, przecież biedaczka się w nim utopi. Nawet jego surdut opadałby jej chyba do kolan. No ale przynajmniej mogłaby schować dłonie w rękawach.

Nie mógł jednak teraz się zatrzymać. Droga była tak wąska, że gdyby z przeciwka nadjechał jakiś zaprzęg, trudno byłoby go minąć. Po niedługim czasie wypatrzył miejsce, w którym mógł bezpiecznie się zatrzymać. Zaciągnął hamulec, zdjął rękawiczki i zaczął rozpinać guziki płaszcz.

Kiedy wychylił się z zamiarem zsunięcia rękawa, dziewczyna mocno pchnęła go w bok. Stracił równowagę i wylądował na ziemi, tuż obok koła.

Do diabła, czemu tego nie przewidział? Kobiety nigdy nie są takie bezbronne, na jakie wyglądają. Najwyraźniej zamierzała ukraść dwukółkę, gdy tylko Gregory straci czujność.

Wystarczyło, że zadrzała z zimna, a już zapomniał, w jakich okolicznościach się spotkali, i myślał tylko o tym, jak jej pomóc.

Dosyć tego. Wstał, ogarnięty nagłą furją. Nie polubił narowistej klaczy zaprzęgniętej do rozsypującego się gigu, którego również nie pozwoliliby trzymać w swoich stajniach, a co dopiero wy-

jeźdząc na publiczne drogi, lecz w chwili obecnej był to jego jedyny środek transportu. I nie pozwolił tej dziewczynie go ukraść. Wyrwie jej lejce, a potem...

Jednakże dziewczyna nie zamierzała poganiać konia do galopu. Wskoczyła z dwukółki w chwili, gdy Gregory podnosił się na nogi, i zaczęła uciekać, ile sił w nogach z powrotem w stronę miasteczka.

Jej współnicy muszą nadal tam być, pomyślał i zrugął się w duchu, za to, że tak późno na to wpadł. Pewnie włoczyła się po stajennym dziedzińcu, czekając na nich.

Nie pozwoli jej do nich wrócić i zrobić tego, co zamierzała. Dość już poruszania się po omacku, dość rycerskości i litościwości. Przyprowdzi ją z powrotem i zmusi do mówienia. Tylko znając prawdę, mógł stać się panem sytuacji.

Prudence biegła co tchu, choć buty obcierały jej nagie stopy, a nogi wydawały się należeć do kogoś innego. Nie była jednak dość szybka. Słyszała tupot stóp mężczyzny za plecami. Zbliżał się do niej.

Kiedy myślała nad tym, jak się obroni, kiedy znowu ją dopadnie, potknęła się i o mało nie upadła na ziemię, usianą ostrymi kamieniami. Wyglądały tak, jakby wypadły z murku biegnącego wzdłuż drogi.

Chwyciła kamyk i w desperacji cisnęła w niego w niego najsilniej, jak potrafiła.

Ku obopólnemu zdumieniu trafiła go prosto w czoło. Upadł jak długi. Prudence zamieniła się w słup soli, patrząc z przerażeniem na krew spływającą mu po twarzy.

Co ona zrobiła?! Chciała tylko dać mu do zrozumienia, żeby przestał ją ścigać. Tymczasem – go zabiła!



## ROZDZIAŁ TRZECI

Podbiegła do niego. Leżał na plecach, a krew spływała mu z czoła we włosy. Uklękła przy nim. Nie mogła uwierzyć, że tak po prostu go powaliła jednym kamyczkiem. Przycisnęła dłonie do ust. Był taki wielki, taki silny i pełen życia. Wydawało się jej wręcz nienaturalne, że leży nieruchomo.

Wtedy jęknął. Żaden dźwięk nie sprawił jej wcześniej takiej ulgi.

- Och, dzięki Bogu! Nie umarłeś! - Omal się nie rozplakała.

Otworzył oczy i spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Nie będę ci dziękował - mruknął, po czym dotknął dłonią rany i przyjrzał się swoim palcom, jakby musiał przekonać się naocznie, że naprawdę krwawi.

Prudence sięgnęła do kieszeni sukni w poszukiwaniu czegoś do opatrzenia rany, ale niczego nie znalazła. Pomyślała, że jej halka jest uszyta z cienkiego batystu, więc powinna się nadawać. Podciągnęła spódnicę i zaczęła szarpać rąbek materiału.

- Co robisz? - spytał nieufnie.

- Usiłuję oderwać kawałek - odparła, bezskutecznie mocując się z tkaniną, która okazała się mocniejsza, niż sądziła.

- Po co? - spytał zdumiony.

- Żeby opatrzyć ranę - odrzekła.

- Tę, którą mi zadałaś kamieniem?

- Tak.

- A może wolałabyś znaleźć drugi kamień i dokończyć to, co zaczęłaś?

- Nie! Nie chciałam zrobić ci krzywdy. Nie sądziłam, że uda mi się trafić. Tak naprawdę... - przykucnęła obok - ...wcale nie celowałam w głowę. Po prostu chciałam rzucić w twoim kierunku, żebyś zrozumiał, że chcę, abyś zostawił mnie w spokoju.

- Dlaczego?

Gregory sięgnął do kieszeni, znalazł dużą, jedwabną chustkę

i podał Prudence.

- Dziękuję - odrzekła i przyłożyła ją do rany. - Dlaczego co?

- Dlaczego uciekałaś? Dlaczego po prostu nie ukradłaś dwukółki? A może nie potrafisz powozić?

- Oczywiście, że potrafię. Ale nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby kraść twój pojazd. Nie jestem złodziejką!

Gregory poruszył brwiami, jakby nie dowierzając.

- Nie jesteś złodziejką? W takim razie mam wielkie szczęście.

Prudence podłożyła mu dłoń pod głowę i mocno przycisnęła chustkę do rany.

- Tak, masz szczęście - odparła cierpko. - Mogłam zostawić cię tutaj, żeby wykończyła cię banda złodziei.

- Nie miałaś powodu uciekać - powiedział nieco urażonym tonem. - Mówiłem ci, że cię nie skrzywdzę. Ale pewnie - zmrużył podejrzliwie oczy - chciałaś jak najszybciej wrócić do miasteczka po swoją dolę.

- Dolę? - Prudence zdjęła chusteczkę z rany, konstatując z ulgą, że krwawienie ustaje. - Nie wiem, co masz na myśli.

- Nie ma sensu odgrywać niewiniątka. To Hugo cię zatrudnił, prawda?

- Hugo? Nie znam nikogo o tym imieniu.

- Już to widzę. Skoro nie próbowałaś wrócić po nagrodę, to dlaczego uciekałaś?

- Przestraszyłeś mnie - wyznała. - Kiedy zacząłeś się rozbierać...

- Rozbierać? Nie rozbierałem się... To znaczy, zdejmowałem płaszcz, ale tylko po to, żeby pożyczyć ci mój surdut. Wyglądałaś na zmarzniętą.

- Twój... twój surdut? - Prudence ponownie przykucnęła. Chustka zsunęła się z rany Gregory'ego na ziemię. - Wyglądałam na zmarzniętą? Ale...

Znowu przycisnęła dłonie do ust. Po tych wyjaśnieniach odbierała jego zachowanie zupełnie inaczej.

- Bardzo mi przykro, przepraszam. Myślałam...

- Tak - rzekł ponuro. - Wiem, co sobie pomyślałaś.

- A co ty byś pomyślał? - fuknęła, nagle rozgniewana faktem, że traktuje ją z góry. - Obudziłam się naga w łóżku w obcym po-

koju, nie mając pojęcia, jak się tam znalazłam. Ciotka Charity na mnie krzyczała, ty chodziłeś po pokoju goły, jak cię Pan Bóg stworzył, i też na mnie krzyczałeś. Potem poszłam do swojego pokoju i okazało się, że jest pusty, a ciotka Charity wyjechała ze wszystkimi moimi rzeczami. Właścicielka zajazdu wyzwała mnie od najgorszych i wypchnęła na dziedziniec, a ten człowiek... - zadrzała.

- Mówiłem ci - rzekł, sięgając po chusteczkę i przykładając ją do rany - że będziesz ze mną bezpieczna. Nie uwierzyłaś mi?

- Oczywiście, że nie. Nie jestem głupia. Pojechałam z tobą tylko dlatego, żeby się uwolnić od tego natrętnego stajennego. I dlatego że nie wydawałeś mi się... skory do amorów. Nawet rano, kiedy obudziliśmy się obok siebie. Byłeś tylko wściekły. Więc pomyślałam, że przynajmniej tego mi oszczędzisz. Ale ty zawiozłeś mnie na pustkowie i zacząłeś się rozbierać... Nie wiedziałam, co o tym myśleć. To jest jakiś koszmar. - Poczwała, że drżą jej wargi. - Wydaje mi się, że to nie dzieje się naprawdę.

Oczy ją piekły, lecz łzy nie chciały płynąć.

- Tak. To wydaje się nierealne - odrzekł powoli.

I zaraz potem usiadł.

W pierwszym odruchu chciała się cofnąć. Jednak to wyglądałoby na okropne tchórzostwo. Zmusiła się więc do pozostania na miejscu. Gregory wpatrywał się w nią badawczo.

- Masz dziwne oczy - powiedział, ujmując ją pod brodę. - Nigdy nie widziałem takich małych źrenic.

Dotyk tego potężnego mężczyzny był zaskakująco delikatny. Tym bardziej że nieznajomy miał prawo być na nią zły po tym, jak rzuciła w niego kamieniem.

- Również mam wrażenie, że są jakieś dziwne - przyznała drżącym głosem.

Wydawać by się mogło, że po tym, co do tej pory zaszło między nimi, będzie chciała się wycofać. Tak się jednak nie stało. Z jakiegoś powodu jego dotyk sprawiał jej przyjemność.

- Trudno mi zebrać myśli, czuję się tak, jakby spowijała mnie mgła. Nic nie ma sensu - dodała, kręcąc głową i strząsając tym samym jego palce z podbródka.

Miała ochotę wziąć go za rękę i przyłożyć do swego policzka, aby się w nią wtulić. Zmusiła się do opanowania.

- Czuję się tak samo - powiedział.
- Naprawdę?
- Tak. Od kiedy się obudziłem, nie mogę przypomnieć sobie wielu rzeczy.
- Mam wrażenie, że myśli mi się wymykają i płaczą - dodał.
- A mnie zostawili moja ciotka i wuj - poskarżyła się z goryczą w głosie. - To oni wplątali mnie w to wszystko. Co więcej, brakuje mi sił... i mam zawroty głowy.
- I naprawdę nie znasz nikogo o imieniu Hugo?
- Potrząsnęła przecząco głową i w tym momencie głośno zaburczało jej w żołądku.
- Och, jakie to nieeleganckie! - Prudence ciasno splotła ramiona na brzuchu.
- Ja jestem tak samo głodny - rzekł. - Nie jadłem śniadania.
- Ja też nie. Ale przede wszystkim bardzo chce mi się pić.
- Mnie również. Mam mętlik w głowie i wydaje mi się, że moje ciało mnie nie słucha. Jestem dobrym woźnicą, ale dziś mam trudności z opanowaniem tej klaczy. A poza tym... - Wziął głęboki oddech, jakby podejmował decyzję. - W ogóle nie pamiętam wczorajszego wieczoru. Nie wiem, co się działo po kolacji. A ty?
- Prudence zamyśliła się na chwilę.
- Zaraz po kolacji poszłam do swojego pokoju - oznajmiła. - Pamiętam, że zaczęłam się szykować do snu, a ciotka Charity przyniosła mi gorące mleko i powiedziała, że to mi pomoże zasnąć...
- Poczuła zimne ciarki na plecach.
- A potem - ciągnęła, podczas gdy straszliwe podejrzenie zaczęło nabierać kształtu - nie pamiętam niczego, aż do chwili, gdy obudziłam się obok ciebie.
- W takim razie wszystko jest jasne - odrzekł Gregory. Wstał i podał jej rękę. - Ciotka dała ci coś na sen, a potem z czyjąś pomocą przeniosła cię do mojego pokoju.
- Nie. - Potrząsnęła głową. - Dlaczego miałyby zrobić coś tak okropnego?
- Ciekawe, czy zna Hugona - powiedział. - Bo jeśli nie stoi za tym Hugo, to będziemy musieli znaleźć innego winnego. Wszystko poważnie przemyśl po drodze.
- Po drodze dokąd?

Nie wypuścił jej dłoni, kiedy wstała, a ona nie próbowała jej oswobodzić. Kiedy się odwrócił i ruszył w kierunku dwukółki, pospieszyła za nim.

- Do Tadburne - odrzekł, pomagając jej wsiąść. - Wstąpimy tam do jakiegoś porządnego zajazdu, gdzie będziemy mogli coś zjeść w prywatnym salonie i porozmawiać o tym, co się stało... a także co należy zrobić.

Niezbyt spodobał jej się pomysł rozmowy w cztery oczy, ale jaki miała wybór? Była głodna, zziębnięta, a ciotka Charity zniknęła razem ze wszystkimi jej rzeczami i skromnym kieszonkowym. Pieniądze znajdowały się w portmonetce, a ta w jej pelerynie. Ostatni raz widziała ją wczoraj wieczorem, kiedy dla bezpieczeństwa wkładała ją pod poduszkę.

- Dziękuję - odrzekła najpokorniej, jak potrafiła. Z ulgą włożyła ręce w rękawy wciąż jeszcze ciepłe od jego ciała. Co dziwne, poczuła się tak, jakby ją obejmował.

Gregory posłał jej karcące spojrzenie i nachylił się, by podnieść płaszcz.

- Udało ci się wrzucić mnie w jedyną kałużę w promieniu mili - rzekł.

Prudence poczuła ukłucie winy. Teraz miał nie tylko podbite oko, lecz także brzydkie rozcięcie od kamienia, którym w niego rzuciła, ślady krwi na fularze i mokrą smugę błota na brzegu płaszcza.

Kiedy wspiął się na siedzenie, była przygotowana na potok oskarżeń, tymczasem Gregory bez słowa zwolnił hamulec, ujął lejce i ruszyli w drogę. Nie wyładował na niej swojego złego humoru, choć miał minę jak gradowa chmura. Trudno było mu się dziwić. Został oskarżony o nieczne zamiary, a potem trafiony kamieniem, podczas gdy chciał jedynie zadbać o wygodę damy.

- Przepraszam - odezwała się po pewnym czasie.

- Za co konkretnie?

A więc był jednym z tych, którzy w złości się dąsają, zamiast ciskać gromy.

- Za to, że rzuciłam kamieniem. Że cię trafiłam, chociaż zazwyczaj nie umiałabym wcelować w drzwi stodoły.

- Masz zwyczaj ciskać kamieniami w drzwi?

- Oczywiście, że nie! Chodziło mi o to, że... Próbowałam cię przeprosić. Czy musisz być taki... taki...?

- Nie potrafisz sobie przypomnieć odpowiedniego słowa?

- Nie musisz ze mnie szydzić.

- Nie miałem takiego zamiaru. To było spostrzeżenie. Mówiłem ci już, że dziś czuję się dziwnie. Od rana z trudem przywołuję odpowiednie słowa. I tak samo jak ty mam wrażenie, że wszystko jest jakby za mgłą. Podejrzewam, że kiedy działanie tego środka nasennego - cokolwiek to było - minie, będę się bardziej gniewał o ten kamień i twoje podejrzenia na mój temat. Ale na razie jestem w stanie myśleć tylko o zaspokojeniu pragnienia.

- Filiżanka herbaty... - Prudence westchnęła. - To byłoby cudowne.

- Kufel piwa.

- Chleb z masłem.

- Stek z cebulą.

- Na śniadanie?

- Stek z cebulą jest dobry o każdej porze.

Prudence uniosła brwi.

- Może i tak, nie wiem. Mój żołądek raczej nie budzi się tak wcześnie. Zazwyczaj nie jem dużo przed południem.

- Ja nie zawracam sobie głowy jedzeniem w południe, bo wtedy z reguły jestem zajęty sprawami majątku, a gdy jestem w mieście, siedzę w gabinecie z moim sekretarzem.

- Masz sekretarza? Czym się zajmuje twoje przedsiębiorstwo?

Wydał się Prudence nieco zmieszany tym pytaniem.

- To nieważne - burknął.

Wczoraj wieczorem ciotka Charity napomknęła, że Gregory należy do tego typu mężczyzn, jakich boi się napotykać w przydrożnym zajeździe. Że może być na przykład włamywaczem. Ale przecież włamywacze nie miewają sekretarzy? Z drugiej jednak strony fakt, że nie chciał mówić o sobie, świadczył, że zapewne jest jakimś draniem.

Nie był jednak zły do szpiku kości. Prawdziwy niegodziwiec nie dałby jej swojego surduta, nie uratowałby jej przed stajennym ani nie zaproponowałby śniadania, tylko zostawiłby ją na pastwę losu. Wsiadłby do dwukółki i odjechał, jeśli nie za pierwszym ra-

zem, to na pewno za drugim, kiedy rzuciła w niego kamieniem.

Prudence potarła czoło. Wyglądał groźnie, ale nie zachowywał się jak łajdak. Natomiast jej ciotka, która przy każdej okazji chciała się pobożnością...

Och, tego dnia nic nie było normalne!

- Właśnie zdałem sobie sprawę - odezwał się nagle - że nawet nie wiem, jak się nazywasz.

- Prudence Carstairs - odrzekła. - Panna.

- Prudence? - Spojrzał na nią i wybuchnął śmiechem.

- Co cię tak śmieszy w imieniu Prudence?

- Prudence - powtórzył. - Trudno sobie wyobrazić imię mniej nadające się dla dziewczyny, którą znalazłem nagą w swoim łóżku, na którą poluje chutliwy stajenny i która rzuca kamieniami w swego wybawcę. Dlaczego dali ci na imię Prudence? Dobry Boże! - powiedział, patrząc na nią z nagłym przerażeniem. - Jesteś kwakierką?

- Nie, metodystką - odparła wojowniczym tonem. - Mój dziadek poszedł na spotkanie odrodzeniowe i ujrzał światło. Potem stał się bardzo surowym rodzicem, więc matka dała mi imię oznaczające jedną z cnót.

- Oczywiście - odparł. - A dlaczego akurat Prudence?

- Bo właśnie tej cnoty matka nie była w stanie w żaden sposób osiągnąć - wyznała bez namysłu.

- A czy uznała, że ją osiągnęła, kiedy dorosłaś? Podejrzewam, że nie. Myślę, że jesteś taka jak ona.

- Nie, nie jestem! Ona uciekła z mężczyzną, którego znała za ledwie od tygodnia, ponieważ jego oddział miał rozkaz wymarszu i bała się, że już nigdy go nie zobaczy. Natomiast mnie nigdy nie oszalał czerwony mundur i złote plecionki. Właściwie nigdy nie straciłam głowy dla żadnego mężczyzny.

- To ci się chwali.

- Nie musisz być złośliwy.

- Chciałem tylko pogratulować ci rozwagi - odrzekł, chociaż jego wargi drżały, jakby usiłował stłumić uśmiech.

- Nie sędzę.

- A więc - powiedział - jak rozumiem, twoja matka uciekła z żołnierzem i pożałowała tego tak bardzo, że dała ci imię, które



na zawsze miało jej przypominać o szaleństwie młodości?

- Nie zrobiła nic takiego! Papa był żołnierzem, ale mama nigdy nie żałowała, że z nim uciekła. Nawet kiedy rodzina zerwała z nią wszelkie kontakty. Byli ze sobą bardzo szczęśliwi.

- Więc dlaczego...?

- Cóż, czy rodzice nie chcą jak najlepiej dla swoich dzieci?

- Nie mam pojęcia - burknął tak ponurym tonem, że od razu przestała się na niego gniewać.

- I nie mam cierpliwości do takiej częściej gadaniny - dodał.

Co takiego? Przecież prawie nic nie mówiła. Odpowiadała tylko na jego pytania. Otworzyła usta, aby mu to wytknąć, on jednak uniósł dłoń, aby ją uciszyć.

- Naprawdę muszę się teraz skupić - rzucił szorstko. - Słabo znam te okolice i nigdy nie jechałem tą drogą.

Dotarli do skrzyżowania z głównym traktem.

- Myślę, że powinniśmy skręcić w lewo - powiedział. - Tak, jestem tego prawie pewien.

Spojrzał w prawo, aby upewnić się, że nic nie nadjeżdża, po czym wyjechali z wąskiej, wyboistej dróżki na szeroki, uczęszczany trakt.

- A więc jak to się stało - odezwał się po jakimś czasie - że wpadłaś w tak złe towarzystwo? Jeśli twoja matka chciała za wszelką cenę zapewnić ci lepsze życie, to dlaczego znalazłaś się pod opieką tej sekutnicy, która wtargnęła rano do mojego pokoju?

- Ta sekutnica - odparła kwaśno - jest rodzoną siostrą mojej matki.

- Przyjmij moje najszczerze kondolencje.

- Zazwyczaj nie jest taka... - Prudence zaperzyła się, ale natychmiast się poddała. - To nieprawda. Ciotka Charity nigdy nie była łatwa we współżyciu. Staralam się, przynajmniej na początku... ale w końcu zrozumiałam, że ona nigdy mnie nie polubi, więc nie warto się wysilać.

- Dlaczego miałyby cię nie polubić?

Sprawiał wrażenie zaskoczonego. Jakby nie było żadnego powodu, dla którego ktoś mógłby jej nie polubić.

- Chodziło o to, że mama uciekła z papą. O tę hańbę, której by-

łam owocem. Szczególnie wtedy, kiedy żył mój ojciec.

- Żył, a mimo to odesłał cię do rodziny matki?

- Nie z własnej woli, to znaczy... - Och, dlaczego tak trudno jej to wytłumaczyć? Zmarszczyła czoło, usiłując się skupić, aby logicznie przedstawić fakty i nie popaść w dygresje. - Moja mama umarła, a papa powiedział, że wojsko to nie miejsce dla pozbawionej matczynej opieki dziewczynki w moim wieku. Miałam wtedy niespełna dwanaście lat.

- Rozumiem - mruknął.

- Tak... Papa myślał, że przygarnie mnie jego rodzina, ale nie przygarneła. Byli na niego tak samo wściekli, że ożenił się z dziewczyną, która „zalatowała handlarzem”, jak dziadek Biddestone na mamę, że uciekła z grzesznikiem. Wysłali mnie więc na północ. Rodzina mamy, choć niechętnie, wzięła na siebie odpowiedzialność za mnie. Poza tym wtedy ciotka Charity zdążyła już zdenerwować dziadka swoim wyborem męża. Był metodystą, ale szybko wyszły na jaw jego nałogi. Chociaż to już nie ma żadnego znaczenia.

- Masz na myśli co?

- Umarł wiele lat przed moim przyjazdem do Anglii. Nie wiem, dlaczego w ogóle o nim wspomniałam.

- A ja nie wierzę, że właśnie powiedziałem „masz na myśli co?”.

- Nie szkodzi, że nie wyraziłeś się elegancko. Rozumiem, o co ci chodziło.

W odpowiedzi jedynie prychnął.

- Tak czy owak, dziadek postanowił, że powinnam zamieszkać z ciotką Charity, dopóki ojciec nie umieści mnie gdzieś indziej. Byłam w wieku, w którym dziewczyna potrzebuje wsparcia dorosłej kobiety. Tak przynajmniej twierdził. Ciotka powtarzała często, że dziadek po prostu nie chciał zajmować się wychowaniem dziewczynki, która na nic nie przydałaby mu się w interesach.

- A dlaczego ojciec nie wysłał cię gdzieś indziej?

- Bo umarł zaledwie kilka lat później. No i co o tym myślisz?

- Wybacz, ale muszę się teraz skupić, bo dojeżdżamy do Tadburne. To okropne zwierzę - wskazał na konia - ma ochotę atakować wszystko, co nadjeżdża z przeciwnej strony, więc muszę

zachować czujność, o ile nie chcesz wpaść do rowu.

Dobrze to rozumiała. Zauważyła już, że panowanie nad kłaczą sprawia Gregory'emu coraz więcej trudności w miarę zbliżania się do miasta, widocznego w dolinie.

- Chciałbym jednak, żebyś zastanowiła się nad paroma rzeczami.

- Jakimi?

- Po pierwsze, dlaczego twoja własna ciotka, najbliższa krewna, miałaaby cię uśpić, rozebrać i położyć w moim łóżku? A co gorsza, zostawić cię w tym zajeździe na łaskę obcych, zabrawszy ze sobą wszystkie twoje rzeczy. Bo widzisz, panno Prudence Carstairs, skoro zaprzeczasz, jakobyś znała Hugona, a wydajesz mi się osobą prawdomówną, to jestem niemal pewien, że właśnie tak się stało.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Nie masz racji - odrzekła Prudence. - Ciotka Charity jest chlubą społeczności. Jest całkowicie oddana sprawie dobroczynności. Nie mogłaby zrobić czegoś takiego.

Ale dlaczego nie mogę sobie przypomnieć, co się działo po wypiciu przyniesionego przez ciotkę mleka? - pomyślała.

Gregory milczał, pewnie dlatego, że właśnie skręcali w łukowato sklepioną bramę gospody. Oberża stała przy ruchliwym skrzyżowaniu i ze wszystkich stron nadjeżdżały zaprzęgi.

Oczywiście, że się mylił. Ciotka Charity nie mogłaby przecież zrobić tego, o co ją posądzał. Ale z drugiej strony w jaki inny sposób znalazłaby się naga w łóżku nieznanego mężczyzny? Nigdy nie poszłaby do jego pokoju z własnej woli, nie zdjęłaby z siebie ubrań ani też nie porzuciłaby ich po podłodze, by zaraz potem wskoczyć mu do łóżka.

Gregory zatrzymał gig i zawołał stajennego.

Tak naprawdę niczemu nie zaprzeczył, pomyślała, kiedy pomagał jej wysiąść. A jednak sam oskarżył ją o to, że próbowała go skompromitować. Poza tym on też nie pamiętał, co się działo wczoraj po kolacji i w jaki sposób znaleźli się w jednym łóżku.

Dlatego pomyślał o jej ciotce. I wuju.

- Chodźmy - odezwał się zniecierpliwionym tonem.

Prudence zorientowała się, że nadal stoi na zatłoczonym dziedzińcu, jakby pogrążona w letargu, zmagając się z wizją, którą w niej zasiał.

- Cóż, zamierzam zjeść śniadanie, nawet jeśli ty już nie chcesz - rzekł, po czym odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę zajazdu.

Nie miała wyboru, musiała udać się jego śladem. Z całą pewnością nie powinna wałęsać się po kolejnym dziedzińcu, z jeszcze większą liczbą niechlujnych stajennych o tłustych włosach. I chciała zjeść śniadanie, a była bez pieniędzy.

Staął w drzwiach do pomieszczenia, które wyglądało na głów-

ny salę. Liczni mężczyźni siedzieli nad kuflami piwa, wymieniając głośne uwagi. Stwierdził, że skoro panował tu taki ruch i tylu ludzi było już pijanych pomimo wczesnej pory, ani chybi trafili na dzień targowy.

- Zostań tu - polecił Gregory i podszedł do kontuaru.

- Proszę o prywatny salon - powiedział do krzepkiego mężczyzny w poplamionym fartuchu, stojącego za ladą. - Dla mnie i... - machnął ręką w kierunku Prudence - ...mojej siostrzenicy.

Siostrzenicy? Dlaczego, u licha, mówi temu oberżysty, że ona jest jego siostrzenicą?

Odpowiedź nasunęła jej się sama, kiedy spojrzała na przyglądającego im się badawczo przysadzistego właściciela. Wystarczy, że właścicielka poprzedniego zajazdu nazwała ją ladacznicą.

- I śniadanie - kontynuował „wujek”, całkowicie niezrażony tym, co oberżysta myśli o jego wyglądzie. - Stek z cebulą, piwo, chleb, masło i herbatę.

Oberżysta przeniósł wzrok z Prudence na hałaśliwy tłum.

- W pokoju kawowym nie ma teraz nikogo, bo dyliżans do Birmingham już odjechał. Możecie tam usiąść, jeśli chcecie.

- W pokoju kawowym?

Jej towarzysz w ubłoconym i poplamionym krwią ubraniu sprawiał wrażenie urażonego. Otworzył usta, aby wyrazić swój sprzeciw, lecz w tym momencie uwagę oberżysty zwróciła grupa mężczyzn wstających od stołu w przeciwległym kącie sali. Zachowywali się dość głośno, więc Prudence nie zdziwiła się, kiedy właściciel zajazdu wyszedł do nich, aby upewnić się, że zapłacą rachunek. Jej nowy „wujek” nie wyglądał jednak na zadowolonego z faktu, że został potraktowany tak, jakby zamówione przezeń śniadanie się nie liczyło. Musiał być naprawdę głodny albo szukał pretekstu do zwady. Dziś rano chyba nic nie układało się po jego myśli.

Niektórzy mężczyźni też wyglądali, jakby szukali powodu do bójki, ale krzepki oberżysta sprawnie sobie z nimi poradził, wyrzucając jednego po drugim z sali, gdy tylko wziął od nich pieniądze. Nie przeżyłaby zaskoczenia, gdyby się okazało, że był kiedyś wojskowym. Prezentował charakterystyczną władczość i pewność siebie.

Jej rozważania zostały brutalnie przerwane przez kilku rozwrzeszczanych gości, którzy wychodząc, niemal przycisnęli ją do futryny. Uznała, że ma tego dosyć. „Wujek” może sobie stać z oburzoną miną, ale to do niczego nie prowadzi. Ignorując jego polecenie, przycisnęła się pomiędzy stolikami i pociągnęła go za rękaw.

- Czy możemy już pójść do tego pokoju kawowego... wujku?

Spojrzał na nią z chmurną miną.

- Naprawdę nie czuję się zbyt dobrze - dodała.

Duszną, zatłoczoną salą rzeczywiście wydawała się kołysać wokół niej, powodując zawroty głowy. Ku jej zaskoczeniu na jego twarzy odmalował się wyraz troski.

- Poczujesz się lepiej, kiedy coś zjesz i wypijesz filiżankę herbaty - oświadczył, obejmując ją w pasie. - Przykro mi tylko, że nie zapewnię nam tu całkowitej prywatności, ponieważ to, co musimy omówić, nie jest przeznaczone dla obcych uszu...

- Z pewnością - powiedziała, czując zadowolenie, gdy prowadził ją do pokoju kawowego, choć pół godziny temu próbowała od niego uciec. - Może powinniśmy porozmawiać o tym teraz, zanim ktoś nadejdzie - zaproponowała, gdy usiedli.

- Będzie nam się lepiej myślało, kiedy najpierw coś zjemy - odrzekł.

- Skąd wiesz? Czy ktoś już kiedyś cię uspił?

Spojrzał na nią z pozorną surowością, ale posłusznie podjął temat.

- A więc potwierdzasz, że tak właśnie się stało?

Prudence złożyła dłonie na podolku.

- A czy to nie była jakaś pomyłka? Może trafiłam do twojego pokoju przez przypadek?

- I zdarłaś z siebie wszystkie ubrania, po czym w dzikim szale rozrzuciłaś je wokoło i wskoczyłaś do mojego łóżka? Raczej mało prawdopodobne. Chyba że jesteś lunaticzką.

Zaczerwieniła się, kiedy przedstawiał wersję wydarzeń, którą sama uznała za nieprawdopodobną. Lunatykowanie także nie wchodziło w grę.

- W takim razie jak inaczej można to wyjaśnić?

- A ten Hugo, o którego mnie ciągle pytałeś?

- Ach tak. Cały czas zastanawiam się, czy nie jest w to zamieszany. Widzisz, Hugo ma powód, aby wtrącać się w sprawy, z powodu których tu przyjechałem. Tylko że... - w zakłopotaniu potarł dłonią kark- ...Hugo nie jest złym chłopakiem. Jest tylko samolubny i bezmyślny. Zawsze tak o nim myślałem.

- Zawsze? To znaczy, że długo go znasz?

- Od urodzenia - odparł Gregory. - To mój kuzyn, a ściślej, mój najbliższy krewny płci męskiej. Od chwili, gdy ukończył szkołę, usiłuję nauczyć go wszystkiego, co byłoby mu przydatne, gdyby musiał kiedyś zająć moje miejsce.

- Ale jak, na miłość boską, udało mu się nakłonić moją ciotkę, aby zrobiła coś takiego? A co dopiero mojego wuja?

- Mogli myśleć, że robią to dla twojego dobra.

- Dla mojego dobra? Co dobrego może wyniknąć z poniżenia i porzucenia? Przecież wszystko mogło się zdarzyć. Gdybyś był inny... To znaczy, jeśli nie byłbyś... Chodzi mi o to, że... chociaż na to nie wyglądasz, to myślę, że jesteś dżentelmenem. Mogłeś bez problemu mnie wykorzystać. Ale tego nie zrobiłeś. Chyba że... Och! Jesteś żonaty?

- Nie. Już nie.

- Tak mi przykro. Nie chciałam budzić smutnych wspomnień.

- Moja żona nie żyje od ośmiu lat.

- Przykro mi, że nie żyje, ale pewnie minęło już dość czasu, abyś uporał się z największym smutkiem. Chyba nie należysz do tych, co łamią przysięgę małżeńską. Wiem, że nawet ci, którzy w ogóle na to nie wyglądają, mogą być wierni...

Gregory spiorunował ją wzrokiem.

- Nie żebyś wyglądał na niewiernego - poprawiła się szybko. - Albo na... A poza tym byłeś żonaty, więc... To znaczy... O rety, zupełnie się zaplątałam.

Czuła, że zaczynają ją palić policzki. Ku jej uldze jego wzrok złagodniał.

- Domyślałam się, że chciałaś mi powiedzieć komplement - podsumował.

Westchnęła z ulgą.

- Właściwie to nie miałam zamiaru cię komplementować, ale...

Uniósł dłoń.



- Wstrzymaj się, zanim powiesz kolejną rzecz, której się będziesz wstydziła. Wróćmy do przedmiotu naszej dyskusji. Być może twoja ciotka wymyśliła tę kompromitującą sytuację, aby łątwiej zaaranżować dla ciebie korzystne małżeństwo.

- Korzystne małżeństwo? Oszalałeś? - Obrzuciła spojrzeniem jego ubłocony płaszcz, podbite oko i obtarte dłonie. - Chociaż - dorzuciła pośpiesznie, usiłując zatrzeć niemiłe wrażenie - ostatnio coraz bardziej denerwowały ją moje odmowy wyjścia za mąż. Bardzo chciała, aby pewien członek rodziny jej męża skorzystał z mojego spadku.

- Z twojego spadku?

Nie powinna była tego mówić. Do tej pory zachowywał się przyzwoicie. Jednak kiedy wyjdzie na jaw, że stanie się dziedziczką sporej fortuny, gdy wyjdzie za mąż, z pewnością jego stosunek do niej ulegnie zmianie. Powiedział, że nie jest już żonaty. A zdobycie bogatej małżonki na pewno pomoże mu w interesach, czymkolwiek się zajmuje.

Dlaczego nie zachowała tego w tajemnicy? Czemu w ogóle bez zastanowienia odpowiada na jego pytania?

Potarła czoło.

- Nie sądzisz - wrócił do tematu - że ciotka miała konkretny powód, aby położyć cię akurat w moim łóżku, chociaż w zajeździe byli też inni samotni mężczyźni? Albo że postanowiła zatrzymać się akurat w tamtym zajeździe, ponieważ wiedziała, że ja też tam będę?

Prudence nadal pocierała czoło, pragnąc, aby jej mózg się obudził i przyszedł jej z pomocą. Nic takiego jednak nie nastąpiło.

- Nie wiem, co masz na myśli! - wykrzyknęła w końcu z rozpaczą. - Zatrzymaliśmy się tam tylko dlatego, że jeden z koni okułał. Mieliśmy jechać dalej, do Mexworth. Wujek Murgatroyd był wściekły, kiedy woźnice powiedzieli, że musimy zatrzymać się w najbliższym zajeździe. A ciotka zarzekała się, że jej noga nie przestąpi progu tej nory. Wtedy woźnice zaproponowali jej, żeby spała w stajni, jeśli chce, pokłócili się okropnie na środku drogi...

- Wyobrażam to sobie - wtrącił Gregory.

- Nie mieliśmy wyboru. To czysty przypadek, że zatrzymaliśmy się w tym samym zajeździe. I nie sądzę, żeby ciotka chciała cię

wmanewrować w małżeństwo ze mną. Poprzedniego wieczoru przy kolacji poczyniła kilka niepoehlebnych uwag pod twoim adresem. Powiedziała, że wyglądasz akurat na takiego zbira, jakiego spodziewałaby się spotkać w obskurnej gospodzie w miasteczku, o którym nigdy nie słyszała.

Gregory odchylił się w krześle.

- Ile dokładnie pieniędzy otrzymasz, kiedy wyjdiesz za mąż?

Prudence spuściła wzrok, czując nagłe rozczarowanie. Jeśli teraz zacznie prawić jej komplementy i zalecać się do niej, tak jak robili inni mężczyźni, dowiedziawszy się o jej posagu, to...

To wtedy chyba się rozplacze, biorąc pod uwagę nastrój dzisiejszego dnia.

Na szczęście nie zwrócił na to uwagi, ponieważ w tym momencie weszła służąca z tacą, na której stał imbryk z herbatą, kufel i dzban. Zajął się piwem i chyba nawet nie zauważyłby, gdyby dostała ataku furii.

Prudence chwyciła filiżankę, wrzuciła do niej dwie bryłki cukru i naląa sporo mleka. Potem zdjęła pokrywkę z imbryka i poruszyła nim energicznie.

- Co się stanie z twoimi pieniędzmi - zapytał Gregory, odstawiając pusty kufel - jeśli nie wyjdiesz za mąż?

- Będę mogła zarządzać nimi sama, kiedy skończę dwadzieścia pięć lat - odrzekła w roztargnieniu, nalewając herbaty do filiżanki. Naprawdę odliczała dni do chwili, kiedy stanie się niezależna.

Wróciła do rzeczywistości, kiedy zorientowała się, że naląa za dużo mleka i napar w filiżance przybrał nieapetyczny, blady kolor.

- A kto zarządza nimi teraz?

- Moi powiernicy. Przynajmniej... - urwała, zastygając z trzymaną w dłoni łyżeczką, ponieważ przyszła jej do głowy kolejna straszna myśl. - Och, nie...

- O czym pomyślałaś?

- To chyba nic takiego, ale ciotka Charity w ubiegłym roku ponownie wyszła za mąż. Za pana Murgatroyda.

Nie potrafiła wypowiedzieć tego nazwiska bez uczucia niesmaku. Nic nie było takie samo, od kiedy pojawił się w ich życiu. Co prawda, zawsze im towarzyszył; od pierwszego dnia, kiedy za-

mieszkała z ciotką. Wówczas jednak знаła go tylko jako jednego z członków zgromadzenia, do którego wprowadziła ją ciotka. Nie odczuwała wobec niego większej antypatii niż wobec pozostałych obłudnych mężczyzn, którzy tak uwielbiali zatruwać jej życie. Jednak dopiero po ślubie ciotki przekonała się, co to za odpychający człowiek.

- Przekonał moich powierników - ciągnęła - że jako mąż mojej opiekunki, sam powinien zająć się moim majątkiem.

- I zgodzili się?

- Szczerze mówiąc, pozostał już tylko jeden. Kiedy dziadek ustanowił dla mnie powiernictwo, oni wszyscy byli starsi od niego. A ten, który go przeżył, nie był już zbyt... hm...

- Sprawny umysłowo?

- To dobre określenie.

Gregory spojrzał w głąb swego kufła.

- Zawsze myślałem, że alkohol mąci człowiekowi w głowie, ale to piwo przywróciło mi rozum. Po raz pierwszy od chwili, gdy się obudziłem, przyszło mi do głowy odpowiednie słowo.

- To dobrze - burknęła, po czym upiła łyk herbaty z mlekiem, zbyt słabej, aby mogła zadziałać pobudzająco.

- A twój wujek, ten, który ożenił się z ciotką, zarządza teraz twoim spadkiem do chwili, gdy wyjdiesz za mąż? Dobrze zrozumiałem?

- Tak.

Z trzaskiem odstawił kufel.

- Więc kiedy mam się spodziewać jego wizyty? I żądania, abym się z tobą ożenił?

Wzruszyła ramionami.

- Myślę, że jeśli w ogóle miał zamiar to zrobić, uczyniłby to dziś rano. Ale zamiast tego wyjechał, zabierając ze sobą cały mój bagaż. Lepiej nalej sobie jeszcze jeden kufel, to może przyjdzie ci do głowy kolejny wspaniały pomysł, panie... - urwała. - Nie powiedziałaś mi, jak się nazywasz.

- Nie pytałaś mnie o to.

- Ja się przedstawiłam. Kiedy dama się przedstawia, grzeczność nakazuje uczynić to samo.

Odchylił się do tyłu, jakby uraziła go krytyka jego manier.

- Dama - odparł cierpko - nigdy nie przedstawia się sama.
- Dżentelmen - odwarknęła - nigdy nie komentuje pozycji społecznej kobiety. A ty nadal nie podałeś mi swojego nazwiska. Zakładam, że się go wstydzisz.
- Wstydzę? Nigdy w życiu.
- Więc dlaczego się nie przedstawiasz? Dlaczego robisz uniki? Skrzywił się.
- Nie robię uników. O ile pamiętam, poprzednim razem, kiedy miało dojść do prezentacji, rozmowa zesłała na jedzenie. A tym razem - poruszył się niespokojnie w krześle - znowu coś mnie rozproszyło.

Odstawił kufel i przycisnął pięści do skroni, zamykając oczy, jakby odczuwał ból.

- Boli cię głowa? Przepraszam. Zazwyczaj nie jestem taka nie-miła.

- A ja nie jestem taki nieokrzesany - rzekł, opuszczając dłonie.
- Obawiam się, że poznamy się od najgorszej strony.

Otworzył usta, aby coś dodać, lecz w tym momencie weszły dwie służące z tacami.

Prudence popatrzyła na stek, przykryty górą cebuli, po czym z pewnym rozczarowaniem przeniosła wzrok na swój talerz z chlebem i masłem.

- Żałujesz, że nie zamówiłaś więcej? Może chciałabyś do tego kilka jajek?

Pokręciła głową.

- Nie sądzę, abym była w stanie je zjeść, ale miło z twojej strony, że to proponujesz. Tylko ten zapach cebulki... - Przymknęła oczy i wciągnęła głęboko powietrze. - Och... - Nie mogła powstrzymać się od jęku. - Aż ślinka cieknie...

Gregory opuścił wzrok, jakby poczuł się niezręcznie.

- Proszę - rzucił, odkrawając kawałek mięsa i kładąc go na jej talerzu. - Nie zaszkodzi ci taki kęs.

Po tych słowach po raz pierwszy zupełnie niespodziewanie uśmiechnął się do niej. Poczowała, że po jej ciele rozlewa się przyjemna fala ciepła. Nie miała pojęcia, że mężczyzna z podbitym okiem potrafi się tak uroczo uśmiechać.

Ale może teraz używał swego uroku celowo? Nie robił tego,

póki nie dowiedział się, że ma posag.

- Czy masz zamiar - spytała, sięgając po nóż i widelec - w końcu zdradzić mi swoje imię?

Uśmiech zniknął.

- Willingale. Gregory Willingale - odrzekł szybko, po czym zabrał się do steku z taką łapczywością, jakby nie jadł od tygodnia.

Dzięki Bogu, że nie dała się nabrać na ten uśmiech i nie uznała, że jest człowiekiem godnym zaufania. Chociaż trzeba przyznać, że zaczynała tak myśleć. Od śmierci rodziców nie rozmawiała z nikim tak szczerze i swobodnie.

Cóż, to się nie uda. Jej nowy wujek Gregory ma swoje sekrety. Wyraźnie dostrzegła w jego oczach poczucie winy, kiedy wymówił nazwisko Willingale.

To oznaczało, że z pewnością ma coś do ukrycia.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Może w rzeczywistości wcale nie nazywa się Gregory Willingale. Może z jakiegoś powodu używa fałszywego nazwiska. Ale co mogła teraz zrobić? Pobiec do przysadzystego oberżysty z opowieścią o tym, jak została porzucona przez ciotkę i zostawiona na łasce mężczyzny, którego zobaczyła po raz pierwszy w życiu wczoraj wieczorem? Co by w ten sposób osiągnęła? Nic. Wiedziała już bardzo dobrze, co ludzie pracujący w zajazdach sądzą o dziewczętach, które opowiadają im podobne historie. Bolesnie uświadomiła jej to właścicielka poprzedniego zajazdu, wyrzucając ją za drzwi.

Rano Prudence uznała, że ta kobieta zachowała się okrutnie. Czy jednak sama uwierzyłaby w podobną opowieść, gdyby była właścicielką gospody i doglądała interesu? W końcu jej samej trudno było dać wiarę temu, co przeżyła.

- A więc, panie Willingale - odezwała się, przełknawszy ostatnią kęs steku. - Co proponujesz? A może powinnam nazywać cię wujkiem Willingale?

Jej następny krok zależał od jego planów. Kiedy je pozna, zdecyduje, co robić dalej.

- Nie jestem pewien - rzekł. - Nie mamy zbyt wielu sprawdzonych informacji.

Zdążyła już dojść do tego samego wniosku.

- Sądzę jednak - ciągnął, nakładając jej na talerz kopczyk cebuli - że twoi opiekunowie usiłują w jakiś sposób pozbawić cię majątku.

- Dziękuję - odrzekła potulnie. - To znaczy, za cebulę - dodała pospiesznie, po czym nałożyła cebulę na kawałek chleba, tworząc swego rodzaju kanapkę.

- Ależ proszę. Nie mogę sobie jednak wyobrazić, czemu miałyby służyć porzucenie cię w przydrożnym zajeździe. Przecież zniknięcie zamożnej młodej kobiety zostałyby z pewnością za-

uważone tam, skąd pochodzisz, prawda?

Prudence pokręciła głową.

- Niekoniecznie - odpowiedziała. - I to przez długi czas, ponieważ byliśmy w drodze do Bath.

- Bath?

Dlaczego miał taką minę, jakby jej nie uwierzył?

- Tak, do Bath. Co w tym dziwnego? Wiem, że nie jest to już taki modny kurort jak kiedyś, ale my nie podążamy ślepo za modą. Poza tym mówiłam ci przecież, że ciotka Charity próbowała wydać mnie za męża. Za kogoś, kto niewiele mnie obchodził.

- Za krewnego swojego nowego męża? - spytał.

- Tak.

- A potem nagle zmieniła front, prawda? zaproponowała, że zabierze cię gdzieś, gdzie mogłabyś poznać kogoś, kto ci się spodoba?

- Nie ma potrzeby mówić o tym w taki sposób! - Prudence sama była jednak zdziwiona niespodziewaną woltą ciotki. - Powiedziała, że woli, abym wyszła za męża, zamiast prowokować plotki wyprowadzką z jej domu i samodzielnym życiem.

- Mój umysł pracuje z każdą chwilą coraz lepiej - pochwalił się Gregory, odkrawając kolejny kawałek steku. - Mów dalej - dodał, gdy spojrzała na niego gniewnie znad filiżanki. - Powiedz mi, dlaczego nikt nie podniósłby alarmu po twoim zniknięciu.

- Już ci wspomniałam. Ciotka w końcu zrozumiała, że żadna siła nie zmusi mnie do poślubienia tego... tej ropuchy. Oznajmiła więc wszystkim, że zabiera mnie do Bath i zostaniemy tam, dopóki nie znajdzie mi męża, skoro odrzuciłam najlepszą partię w całym Stoketown.

- Stoketown? Pochodzisz ze Stoketown?

- Tak.

- A ciotka mówiła, że zabiera cię do Bath?

- Tak.

Gregory odłożył sztucce.

- Nie jesteś zbyt bystra, prawda?

- Co? Jak śmiesz?!

- Śmiem, ponieważ jechaliście w zupełnie przeciwnym kierunku. Aby dojechać do Bath ze Stoketown, trzeba kierować się na

południowy zachód, a wy zmierzaliście w odwrotną stronę. Nie wiem, dokąd twoi opiekunowie chcieli cię dowieźć, ale z pewnością nie do Bath.

- Nie wierzę ci. To nie może być prawda.

- Czy mam poprosić oberżystę o mapę? - zapytał spokojnie. - Na pewno mają tu jakąś, w końcu to stacja dylizansu.

- Wystarczy mi już oberżystów jak na jeden dzień - odrzekła z goryczą. - Im mniej będę miała do czynienia z właścicielem tego zajazdu, tym lepiej.

- A więc wierzysz mi, że nie jechaliście w kierunku Bath?

Prudence przez kilka chwil obracała filiżankę na spodeczku, bijąc się z myślami.

- Nie sądzę, abys miał powód tak mówić, gdyby to nie była prawda - powiedziała w końcu. - Ale z drugiej strony nie rozumiem, dlaczego ciotka Charity miałyby mnie okłamywać.

- Ani też dlaczego miałyby podać ci tak silny środek nasenny, że nie obudziłaś się nawet wtedy, gdy przeniosła cię do pokoju największego niegodziwca, jakiego mogła znaleźć, po czym rozebrała cię i położyła w jego łóżku? Aha! - uderzył dłonią w blat. - Niegodziwiec! To jest to słowo, którego szukałem.

- Czemu jesteś z tego aż tak zadowolony?

- Nic na to nie poradzę. Nie masz pojęcia, jak mnie irytowało to, że nie mogę znaleźć odpowiednich słów - odrzekł, wycierając sos z talerza ostatnią kromką chleba, który zamówiła dla siebie.

Chociaż trzeba mu oddać sprawiedliwość, że podzielił się z nią własnym posiłkiem. Może zabrał jej kromkę chleba, ale przedtem podzielił się z nią stekiem i cebulą.

- Nie o tym mówiłam - zaprotestowała.

- A o czym?

- O wnioskach, które wysnułeś.

- Cóż, z nich też jestem zadowolony. Wszystko zaczyna się wyjaśniać.

- Czyżby?

- Tak. - Opróżnił kufel i rozsiadł się wygodnie, wzdychając z satysfakcją. - Wykluczyłem Hugona z równania. Ty natomiast jesteś dziedziczką, a ci łajdacy usiłują pozbawić cię spadku. Najpierw rozpuścili wieść, że zabierają cię do Bath, a potem ruszyli



w przeciwnym kierunku. Może nigdy się nie dowiemy, dokąd planowali cię zabrać i co chcieli zrobić po przyjeździe, ponieważ jeden z koni okulał i musieli zatrzymać się Pod Bykiem. Tam wskazano im pokoje na poddaszu...

Wychylił się nieco do przodu.

- Jak sobie przypominasz, były tam tylko trzy pokoje. Twój, mój i ich.

Prudence kiwnęła głową.

- Twoja ciotka zwróciła na mnie uwagę. Z powodu podbitego oka i zakurzonego ubrania wysnuła niepoehlebne wnioski na mój temat, po czym postanowiła skorzystać z nadarzającej się doskonałej okazji, aby się ciebie pozbyć. Przyznałaś już, że twoim zdaniem podała ci jakiś środek nasenny.

- Cóż, podejrzewam, że mogła to zrobić. Wtedy nie sądziłam, że to coś więcej niż gorące mleko, ale...

- Pozostaje zagadką, jak udało im się podać coś takiego mnie - przerwał jej w pół zdania. - Załóżmy jednak, że to zrobili. Kiedy ja głęboko spałem, przynieśli cię do mojego pokoju, wiedząc, że na poddaszu nie będzie żadnych świadków ich postępków.

Prudence zadrżała. Nie mogła znieść myśli o tym, że pan Murgatroyd jej dotykał, robiąc z nią, Bóg wie co, kiedy była nieprzytomna. Miała nadzieję, że wyszedł z pokoju, zanim ciotka ją rozebrała...

- A rano - ciągnął Gregory - urządzili scenę, udając, że cię szukają. Zapewne wezwali właścicielkę zajazdu i zaciągnęli ją na górę, wzbudzając po drodze sensację wśród gości, żeby wszyscy mogli zobaczyć, jak budzisz się naga w moim łóżku.

- Nie ma potrzeby tak się z tego cieszyć. To było straszne!

Gregory spowaźniał.

- Przepraszam - odparł. - Ale widzisz, do niedawna prowadziłem bardzo uporządkowane życie. Tak nudne, że można się było udusić. Doszedłem wówczas do wniosku, że potrzebuję jakiegoś wyzwania. A co może stanowić większe wyzwanie niż zajęcie się parą oszustów usiłujących pozbawić dziedziczkę jej majątku? Albo wydedukowanie, w jaki sposób znaleźliśmy się nago w jednym łóżku?

Prudence wolałaby, żeby nie wspominał ciągle o tym, że byli

nadzy. Jak niby miała patrzeć mu prosto w oczy albo prowadzić rozsądną rozmowę, skoro bezustannie jej o tym przypominał?

Musiała zmienić temat.

- Wybacz, że o tym mówię - odezwała się, wskazując jego podbite oko i obtarte knykcie - ale nie wyglądasz mi na kogoś, kto wiódł dotychczas nudne życie.

- Ach, to? - zachichotał, zaciskając pokaleczone dłonie. - To właśnie był początek moich przygód. Pojechałem do Manchesteru, aby zająć się... hm... pewną sytuacją, o której się dowiedziałem. Jechałem na spotkanie, kiedy... - sprawiał wrażenie zmieszanego - ...mówiąc szczerze, skreśliłem w złą stronę. Dlatego wczoraj wylądowałem w tym obskurnym zajeździe. Więc Hugo nie mógł tego zrobić! - Znowu piasnął dłonią w stół. - Oczywiście, że nie mógł! - Uśmiechnął się do niej. - To duża ulga. Nie będę musiał go rozliczać z tego, co ci się przydarzyło. Nie sądzę, żebym potrafił mu to wybaczyć.

Jego uśmiech zbladł i posłał jej spojrzenie, którego nie potrafiła rozszyfrować.

- Zabiorę cię tam, gdzie mam się z nim spotkać. Pojedziemy zaraz.

Prudence wcale nie była pewna, czy podoba jej się ten pomysł.

- Wybacz, ale nie jestem przekonana, czy mam na to ochotę.

- Przepraszam? - spytał, najwyraźniej zaskoczony. - Dlaczego nie chcesz tam jechać?

- Dlatego że nic nie wiem o tym miejscu.

I bardzo niewiele wiem o tobie, jedynie to, że niedawno wdałeś się w bójkę i uchylasz się od wyjaśnień na ten temat, dodała w myślach. Ach, a poza tym wiedziała jeszcze, jak wygląda nago.

- Udamy się do bardzo wygodnej posiadłości, w której mieszka moja krewna - rzucił. - Ktoś w rodzaju ciotki.

Prudence mimowolnie zadrżała.

- Nie musisz się jej obawiać. Cóż... - potarł nos kciukiem - ...niektórzy uważają ją za nieznośną, ale mogę ci obiecać, że nie będzie się zachowywać tak jak twoja ciotka.

- Wolalabym nie mieć do czynienia z żadnego rodzaju ciotką - odrzekła cierpkim tonem. - A szczególnie taką, o której sam mówisz, że jest nieznośna.

- Tak czy inaczej - odpowiedział stanowczo Gregory - ciotka zapewni ci świeże ubranie i oboje będziemy mogli wreszcie zjeść coś dobrego i wyspać się w wygodnych łóżkach... W pokojach, do których nikt nie wtargnie - dodał, dobitnie akcentując słowa. - A potem, kiedy już odpoczniemy i się wyśpimy, skontaktujemy się z odpowiednimi ludźmi, aby zbadali popełnione przeciwko tobie przestępstwo.

- Naprawdę? Cóż... bardzo dziękuję - odrzekła niepewnym tonem.

Prudence nie mogłaby marzyć o lepszym rozwiązaniu. Tylko że zaproponował jej człowiek z podbitym okiem i pokaleczonymi dłońmi, o którym nic nie wiedziała. Była to wizja zbyt piękna, żeby mogła być prawdziwa.

Gregory spojrzał na nią ostro.

- Nie wierzysz mi?

- Przykro mi - odparła trochę buntowniczo. - Ale trudno mi uwierzyć we wszystko, co się dzisiaj wydarzyło. Skoro mówisz, że mi pomożesz, to... - przerwała, ponieważ wychowano ją w duchu prawdomówności - ...to będę się starała uwierzyć, że taki masz zamiar.

- Oczywiście, że taki mam zamiar. Twój opiekunowie wybrali niewłaściwego człowieka. Sprawię, że pożałują dnia, w którym weszli mi w drogę - dodał, zaciskając dłonie w pięści.

- Czy tamci także tego pożałowali?

Prudence wypowiedziała to pytanie bez namysłu. Spojrzała na Gregory'ego z przerażeniem, lecz tylko się uśmiechnął. Nie był to miły uśmiech. Tak mógłby uśmiechać się lis po napadzie na kurnik.

- Owszem, wczoraj wiele osób pożałowało kontaktu ze mną.

Prudence wstrzymała oddech i sięgnęła po imbryczek. Coś musiało zdradzić jej obawy, gdyż jego uśmiech zbladł.

- Zazwyczaj nie wdaję się w bójki, jeśli tego się obawiasz - zapewnił ją, jakby odczytał jej myśli.

- Nie obawiam się.

Westchnął.

- Nie miałbym ci tego za złe. Posłuchaj... - skrzyżował ramiona na piersiach - ...przybliżę ci okoliczności, w jakich pojawiły się

moje... obrażenia. Sama to ocenisz.

Wzruszyła ramionami, jakby jej to nie obchodziło, i wypła łyk herbaty. Tym razem była odpowiednio mocna.

- Zaczęło się od listu od człowieka, który pracuje w manufakturze. Opisał w nim wiele szwindli, a także bardzo nieodpowiednie zachowania ze strony majstra wobec pracujących tam kobiet. Zwracał się do właściciela fabryki z pytaniem, czy chce firmować takie rzeczy swoim nazwiskiem. A on nie chciał. - Uniósł podbródek. - Dlatego pojechałem tam, aby sprawdzić, czy uda się zgromadzić dowody przeciwko majstrowi lub znaleźć inny sposób, aby ukrócić ten proceder.

A więc wynajęto go jako detektywa? To by wyjaśniało, dlaczego zatrudnia sekretarza. Kogoś, kto pomaga mu zajmować się papierami, podczas gdy on łapie złodziei. Pewnie dlatego też nie chciał mówić o swojej pracy. Musi zachować dyskrecję.

Szybko uznała jednak, że to błędny wniosek. Takie życie było chyba dość ekscytujące, a on narzekał na nudę. Westchnęła. Dlaczego dzisiaj wszystko wydaje się niedorzeczne?

- Wkrótce odkryłem, że nie ma możliwości postawienia majstra przed sądem za to, co robi swoim pracownikom, ponieważ żadna z nich nie złożyłaby zeznań przed sądem. Prawdę mówiąc, trudno byłoby tego od nich oczekiwać.

- Oczywiście - wyszeptwała ze zgrozą. - I co zrobiłeś?

- Bodkin, ten, który napisał list, powiedział, że może moglibyśmy zwolnić majstra za kradzież, o ile tylko znajdziemy fałszywe księgi rachunkowe. Widzisz, ten majster wysyłał jedne księgi do właściciela fabryki, a drugie prowadził na własny użytek, żeby wiedzieć, ile zarobił. Nie mogliśmy po prostu wejść i zażądać wydania ksiąg, ponieważ przedstawiłby nam już te sfabrykowane. Dlatego musieliśmy włamać się do kantoru w nocy i je odnaleźć.

- Ciotka Charity mówiła, że wyglądasz jak włamywacz - wtrąciła bez namysłu Prudence i natychmiast zakryła usta dłonią.

Gregory zmarszczył czoło.

- To zabawne... Nigdy bym nie pomyślał, że opowiem komuś o Wragley's. Ale skoro ty też mówisz różne rzeczy bez zastanowienia... Może to ma coś wspólnego z tym środkiem nasennym, który nam podano. Musimy mówić to, o czym myślimy.

- Podejrzewam, że tak właśnie może być - odrzekła z ulgą. -  
Chociaż...

- Co takiego?

- Nieważne - odparła, potrząsając głową. - Mówiłeś o tym, jak próbowałeś znaleźć drugi komplet ksiąg.

- A, tak. Krótko mówiąc, znaleźliśmy je, tyle że stróż nocny dostrzegł światło, wezwał pomoc i zaczął nas ścigać. Przez chwilę sytuacja była niepewna, ale w końcu nam się udało - zakończył, szczerząc zęby.

Nawet jeżeli nie był zawodowym łowcą złodziei, to z pewnością lubił prowadzić śledztwa i stawiać przestępców przed obliczem wymiaru sprawiedliwości. Ktoś, kto z wyraźnym zadowoleniem mówi o takiej przygodzie, doskonale poradzi sobie z wyjaśnieniem sprawy, w którą ciotka Charity i wuj Murgatroyd wpłątali ją ubiegłej nocy.

To pomogło jej podjąć decyzję.

- Ja też chciałabym, aby ciotka Charity i wuj Murgatroyd pozwłowali swojego czynu. Bo myślę, że masz rację: oni naprawdę chcą zagarnąć moje pieniądze i przy okazji się mnie pozbyć. Jeśli to oni położyli mnie w twoim pokoju...

- A kto inny mógł to zrobić?

- Wiem, wiem. Doskonale potrafisz wczuć się w sposób myślenia przestępcy. Ale nadal nie jest mi łatwo się z tym pogodzić. - Wzięła głęboki oddech. - Prawdopodobnie postanowili wykorzystać położenie naszych pokoi, szczególnie po tym, kiedy zobaczyli cię przy kolacji. Chyba wydawało im się, że źle mnie potraktujesz.

- I już za to powinienem ich dopaść. Jak śmieli podejrzewać mnie o coś takiego?

To była druga sprawa. Gregory'emu bardzo zależało na oczyszczeniu własnego imienia. Teraz, kiedy wiedziała już, na jakie niebezpieczeństwa się narażał, aby naprawić krzywdy wyrządzone innym, nie miała obiekcji, by jechać do domu jego krewnej. Potrzebują jakiegoś miejsca, gdzie mogliby się zatrzymać i opracować plan. Nie chciała jednak zemsty, tylko sprawiedliwości.

- A więc pomożesz mi ich odszukać i zmusić, aby zapłacili za swój czyn?

- Oczywiście - odrzekł.

Wyśle swoich ludzi ich śladem, uprzedzając, że sprawa jest bardzo pilna. Z tego, co mówiła Prudence, wywnioskował, że mogą zmierzać nawet do Liverpoolu. Być może mają zamiar wyjechać z kraju, jeśli wuj rzeczywiście pozbawił ją wszystkich pieniędzy. Gdyby okazało się, że sprawy nie mają się aż tak źle, dopilnuje, aby jego ludzie dowiedzieli się wszystkiego o ich interesach i przejęli kontrolę nad wszelkimi pożyczkami i hipotekami, które mogli zaciągnąć. Zaciśnie wokół nich tak ciasną pętlę, że nie będą mogli nawet kichnąć bez jego pozwolenia.

Jeśli się okaże, że okradli Prudence z jej spadku i nie byli na tyle sprytni, aby w porę umknąć z kraju, to rozgniecie ich jak robaki.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi i wszedł oberżysta.

- Lada chwila przyjedzie dylizans - oznajmił bez żadnych wstępów.

Gregory ze spokojem rozluźnił dłonie, które zacisnął w pięści podczas wyjaśniania Prudence sposobów porachowania się z jej krewnymi.

- W takim razie przynieś rachunek. Jesteśmy gotowi do wyjazdu.

Odwrócił się i spostrzegł, że Prudence przygląda mu się nieufnie.

- Podaj mi portfel, moja droga. Jest w kieszeni surduta.

Nadal wpatrywała się weń w ten szczególny sposób, aż w końcu był zmuszony zwrócić się do niej bardziej stanowczo.

- Prudence, mój portfel.

Aż podskoczyła, ale posłusznie włożyła dłoń do kieszeni surduta, który jej pożyczył. Potem do drugiej, ale zamiast portfela wyciągnęła pończochę, którą tam wepchnął i o niej zapomniał. Wpatrzyła się w nią ze zdumieniem.

Zanim zdążyła zadać jakieś niewygodne pytanie, Gregory zerwał się na nogi, okrążył stół, chwycił pończochę i wcisnął ją do kieszeni kamizelki. Uznał przy tym, że skoro Prudence jest tak oszołomiona widokiem swojej pończochy, że zapomniała o portfelu, postanowił wziąć go sam.

Nie było go jednak w kieszeni. W poczuciu narastającej paniki

przeszukał każdą swoją część garderoby, choć wiedział już, co się stało.

- Nie ma go - odezwał się, tłumiąc strach. - Okradziono nas.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Ho, ho, okradziono was, czyżby? - Oberżysta oparł dłonie na szerokich biodrach. - Jasne, a przecież mieliście taki gruby portfel, kiedyście tu przyjechali.

- Nie był gruby - odparł Gregory. - Ale było w nim dostatecznie dużo. Sądysz pan, że prosiłbym o prywatny salon, gdybym nie był w stanie za niego zapłacić?

- Sądzę, że po drogach Anglii włóczy się ostatnio sporo łajdaków. A jeden z nich, czy też raczej dwoje - spojrzał na Prudence - zawitało tutaj.

- Posłuchaj pan...

- Nie, to pan mnie posłuchaj. Nie obchodzi mnie, jaką historijkę wymyślisz, i tak nie dam się nabrać. Więc albo znajdziecie pieniądze, żeby zapłacić, albo pošlę po konstabla i spędzicie noc na posterunku.

Nie było sensu się spierać. Poza tym Gregory widział już, jak oberżysta poradził sobie z grupą tamtych hałaśliwych klientów. Bezlitośnie i skutecznie.

Nie mając innego wyjścia, Gregory wstał i sięgnął do kieszeni kamizelki po zegarek. Był to złoty hunter, wart prawdopodobnie więcej niż cały ten zajazd, a co dopiero prosty posiłek, który zamówili. Ten sam złoty hunter, który - jak przewidywał Hugo - i tak musiałby zastawić. Poczul ściskanie w żołądku. Już postanowił, że uda się prosto do Bramley Park, nie czekając do końca tygodnia. Ale to była jego własna decyzja, natomiast wymuszone sytuacją zastawienie zegarka oznaczało porażkę.

- Proszę wskazać mi najbliższy lombard - powiedział, pozwalając oberżyście spojrzeć z daleka na zegarek. - Wkrótce będę miał środki, aby zapłacić za posiłek.

- A kto mi zagwarantuje, że nie dasz pan nogi, jak tylko wyjdiesz za próg? Zostaw mi pan ten zegarek, a ja go zastawię, jeśli nie wrócicie.



Zostawić zegarek w posiadaniu tej beczki łoju? Żeby naznaczył śladami tłustych paluchów pięknie grawerowaną kopertę? Wolałby raczej spędzić noc na posterunku. Tylko że musiał mieć jeszcze na względzie Prudence. Nie mógłby skazać jej na takie przeżycia.

- Mogłabym pójść i zastawić zegarek - wtrąciła się Prudence, zaskakując ich obu.

- To wcale nie jest lepszy pomysł, niż pozwolić jemu iść i nie wrócić - powiedział oberżysta.

Gregory musiał przyznać mu rację. Był pewien, że Prudence napyta sobie biedy, gdy tylko spuści ją z oka. Aż prosiła się o kłopoty.

- Wiesz pan przecież - powiedział, krzyżując ręce na piersiach - że mam w twoich stajniach konia i dwukólkę. Mogą posłużyć jako zastaw, kiedy któreś z nas pójdzie do lombardu.

Oberżysta roześmiał się ironicznie.

- I mam uwierzyć, że wrócisz?

- Nawet jeśli nie wrócę, zostanie ci koń. - I dobrze mu tak, pomyślał. - Oraz dwukółka. Wiem, że farba trochę się łuszczy, ale całość jest w dobrym stanie. Możesz sprzedać jedno i drugie za dziesięć razy tyle, ile jesteśmy winni za śniadanie.

- A jak się okaże, że gdy tylko je sprzedam, to naopowiadacie gdzieś, że was oszukałem i obrabowałem, co? Jak tylko was zobaczyłem, od razu wiedziałem, że będą z wami kłopoty.

- No to się pan pomyliłeś. Ja nie sprawiam kłopotów. Po prostu chwilowo znalazłem się w krępującej sytuacji.

Rany boskie, czyżby naprawdę wypowiedział słowa, które tak często słyszał z ust Hugona? Jak dotąd sądził, że nie przeszłyby one przez usta żadnemu mężczyźnie posiadającemu choćby gram inteligencji i siły woli.

- Co pan tam masz w tej torbie? - spytał nagle oberżysta.

Gorset był pierwszą rzeczą, która przyszła Gregory'emu do głowy, a oberżysta zauważył już pończochę, którą Prudence wyciągnęła z kieszeni surduta.

- Nic wartościowego - odpowiedział pośpiesznie. - Lepiej zastrzymaj pan w zastaw konia i dwukólkę.

Karczmarz w zamyśleniu podrapał najniższy ze swoich obwi-

słych podbródków.

- Jeśli rzeczywiście zostawiliście konia w mojej stajni, to powinien wystarczyć.

Gregory stłumił ukłucie oburzenia, kiedy grubas odwrócił się i otworzył jedno z okien wychodzących na podwórze.

- Jem! - ryknął. - Rusz no tyłek i chodź rzucić okiem na tego cwaniaczka!

Oburzenie Gregory'ego sięgnęło zenitu. Nigdy w życiu nikogo nie oszukał ani nie okradł.

- To straszne, prawda? - odezwała się cicho Prudence, stając tuż obok niego. - Kiedy tacy ludzie - wskazała głową w kierunku oberżysty - wątpią w twoje słowo.

- To prawda - rzekł. Musiał jednak przyznać, że patrząc na sprawę obiektywnie, od chwili wejścia do tego zajazdu dawał oberżystę wszelkie powody do podejrzeń.

Szczerze mówiąc - dodała - gdybym prowadziła tego rodzaju przybytek, to nie zaufałam komuś, kto wygląda tak jak my. Nie wyraziłam się zbyt składnie, ale wiesz, co mam na myśli.

- Tak - odparł. - Doskonale wiem, o co ci chodzi.

Sam też tak pomyślał. Wczorajszego wieczoru jej ciotka nazwała go łajdakiem, tylko dlatego, że miał podbite oko. Od tego czasu przybyło mu jeszcze rozcięcie nad brwią, jednodniowy zarost i spora plama z błota na płaszczu. Nie był w stanie zapłacić za posiłek, a potem zaczął machać oberżystę przed nosem damską pończochą.

Jeśli chodzi o Prudence, to ona także nie wyglądała zbyt nobliwie z włosami w nieładzie i w męskim surducie zamiast damskiego żakieciku na pogniecionej sukni.

Była jednak zdumiewająco spokojna, jak na swoje dotychczasowe przeżycia, i na tyle opanowana, że potrafiła spojrzeć na sprawę z punktu widzenia oberżysty.

- Zawsze tak spokojnie przyjmujesz to, co przynosi życie?

- Chyba nie ma sensu łkać i szlochać, prawda? To tylko irytuje wszystkich dookoła.

Czy mówiła o własnych doświadczeniach? Najpierw zmarła jej matka, potem ojciec; jeden z dziadków odmówił zajmowania się nią, a drugi odesłał ją do oschłej ciotki. Nie miałby jej za złe pła-

czu w takich okolicznościach.

Żałował, że Prudence nie może liczyć na pomoc. Kiedy myślał, że chciałby coś dla niej zrobić, to ona stanęła u jego boku.

Ku swojemu zdumieniu poczuł się o wiele lepiej. W każdym razie nie był już tak urażony brakiem zaufania ze strony oberżysty.

- Rzeczywiście wyglądamy jak para zdesperowanych przestępców - przyznał, pochylając się do jej ucha. - Właściwie dziwię się, że ten karczmarz w ogóle pozwolił nam tu wejść.

W tej samej chwili blondwłosy chłopak zajrzał przez okno.

- Co tam, szefie?

- Ten tutaj dżentelmen - wyjaśnił ironicznie właściciel zajazdu - twierdzi, że ma u nas w stajni konia i dwukólkę. Wiesz coś na ten temat?

Stajenny zmrużył oczy, przyglądając im się uważnie. Gregory poczuł, że przyspiesza mu puls. To niewiarygodne, że się denerwuje. Jednak możliwość, że Jem go nie rozpozna, była bardzo realna. Widział ich tylko przez krótką chwilę, kiedy przekazywali mu gig.

Prudence poklepała Gregory'ego po rękę, jakby dokładnie wiedziała, o czym myśli, i starała się zapewnić go, że wszystko będzie dobrze.

- Tak, jest u nas złośliwa bestia tego dżentelmena - oświadczył Jem po chwili namysłu, ku wielkiej uldze Gregory'ego. - I dwukółka. Przyjechali zaraz po dylizansie do Yarmouth.

- Dobra - odrzekł stanowczo oberżysta. - Wracaj do roboty.

Jem zniknął, a jego chlebodawca zatrzasnął okno.

Gregory oparł się pokusie chwycenia Prudence za rękę. Skupił się na oberżyście.

- A więc umowa stoi? - spytał twardo.

- No tak - odrzekł ponuro oberżysta. - Tylko że teraz wasze zwierzę będzie jadło za moje pieniądze przez Bóg wie jak długo.

- To może zrobimy tak: jeśli nie wrócę za tydzień od dzisiaj, żeby zapłacić za nasz posiłek i koszty utrzymania konia, możecie sprzedać klacz i tę dwukólkę.

- Za tydzień od dzisiaj? - oberżysta zmrużył oczy. - No dobrze. Ale musisz mi pan zostawić jakiś kwit.

- Naturalnie. Przynieś mi tylko papier i pióro.

Oberżysta pokręcił głową, wyrażając niechęć wobec spuszczenia ich z oka choćby po to, aby przynieść przybory do pisania. Pogrzebał w kieszeni fartucha i wyjął z niej ogryzek ołówka oraz coś, co wyglądało jak rachunek, po czym rzucił je na stół.

Kiedy Gregory nachylił się, aby spisać stosowne oświadczenie, rozległ się dźwięk rogu oznajmającego przybycie dyliżansu, a krótko potem turkot kół na dziedzińcu. Po chwili dwóch zaskakująco eleganckich barmanów weszło do pokoju kawowego, niosąc tace pełne filiżanek i kufli.

Oberżysta chwycił pismo Gregory'ego wraz z ołówkiem i wcisnął do kieszeni, nie czytając. Najwyraźniej myślał już tylko o nowych klientach.

- Wynoście się - polecił szorstko. - Zanim zmienię zdanie i poślę po konstabla.

Gregory'emu nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Chwycił torbę z kompromitującym gorsetem, a drugą ręką ujął Prudence za ramię i wyciągnął ją z pomieszczenia, do którego napływała już fala podróżnych domagających się kawy albo piwa.

- Chodź, szybko - syknął jej do ucha. - Pospiesz się. Musimy się stąd wydostać, zanim karczmarz zmieni zdanie.

- Ale... - zaprotestowała. - Jak teraz się dostaniemy tam, dokąd chciałeś mnie zabrać, skoro nie mamy dwukółki?

- Teraz to nie ma znaczenia. Najpierw musimy znaleźć lombard.

- Pewnie jest gdzieś w bocznej uliczce - podsunęła. - Żeby ludzie mogli mieć nadzieję, że nikt nie zobaczy, że tam wchodzi.

- To niezbyt duże miasto - powiedział. - Może nawet nie ma tu lombardu.

- Gdyby nie było, to oberżysta by o nim nie mówił - uzmysłowiła mu irytująco logicznie.

Po tych wszystkich wykładach, których udzielił Hugonowi na temat nieuczciwości lichwiarzy, będzie sam musiał zastawić zegarek w lombardzie, na dobitkę mieszczącym się w jakiejś bocznej uliczce...!

- Nie rozumiem, czemu idziesz tak szybko - poskarżyła się. - Przecież mamy czas na zdobycie pieniędzy.

- My? - Nie mógł uwierzyć, że nagle zaczęła mówić. Zwłaszcza

w odniesieniu do jego własności. – To ja będę musiał zastawić swój własny zegarek.

– Przepraszam. Widzę, jak ciężko ci się z nim rozstawać. Ale wiesz, że nie mam nic wartościowego.

– Ja też zaraz nie będę miał – fuknął. – Dzięki tobie.

– Jak to dzięki mnie?

– Przecież to ty miałaś mój portfel. Było w nim dość pieniędzy, aby przeżyć do końca tygodnia. Nie mogę uwierzyć, że jesteś taka lekkomyślna.

– Lekkomysłna? O co ci chodzi? Twierdzisz, że to moja wina, że zgubiłeś portfel?

– Miałaś na sobie mój surdut, a tutejsi obwiesie wyciągnęli ci z kieszeni portfel.

– Jacy obwiesie? – Zmarszczyła czoło. – Och. Tamci... kiedy weszliśmy?

Sądysz, że portfel zniknął właśnie wtedy, tak?

– A kiedy indziej mogłoby się to stać?

– Może wtedy, kiedy wypadłeś z dwukółki?

– Chciałaś powiedzieć: kiedy mnie z niej wypchnęłaś?

Stanęli naprzeciw siebie, wpatrując się w siebie gniewnie. Gregory'emu nie mieściło się w głowie, że Prudence uważa, że ma prawo okazywać niezadowolenie. Przecież to on musi sprzeniewierzyć się swoim niezłomnym dotychczas zasadom, a w dodatku z jej winy.

Oddychała szybko, jej biust falował. Gregory'emu trudno było oderwać wzrok od piersi nieskrępowanych gorsetem, który znajdował się w jego torbie.

– Niech ci będzie – powiedziała, unosząc podbródek.

Nie miała pojęcia, jak kusząco wygląda w tej chwili. Powinien chyba ją ostrzec, żeby zapięła surdut. Pamiętał też, jak jęknęła z rozkoszy, czując zapach steku z cebulą...

Westchnął. Coś chyba nadal działało się z jego mózgiem, jakiś, wciąż utrzymujący się efekt uboczny środka nasennego. To by wyjaśniało, dlaczego opowiedział jej prawie całą swoją przygodę. I dlaczego nękały go takie myśli.

Prudence podobała mu się jako kobieta; była pełna życia i energii. Podniecało go to, że otwarcie mu się sprzeciwiała, choć

nikt inny nie ośmieliłby się tego zrobić. Co dziwne, wydawała mu się równie atrakcyjna w chwilach dezorientowania i bezradności, kiedy wzbudzała w nim instynkt opiekuńczy.

Ruszyła przed siebie, nie oglądając się na niego.

- A ty dokąd się wybierasz? - Musiał udać się za nią, jeśli nie chciał stracić jej z oczu.

- Idę wypłatać nas z tego bałaganu, którego narobiłeś.

- Ja?! Przecież to ciebie okradli...

- To ty zostawiłeś portfel w kieszeni surduta. Kiedy zdjąłeś płaszcz, stała się zewnętrzną kieszenią.

Do diabła, miała rację. Znowu. Powinien był schować portfel gdzie indziej.

- Na swoją obronę mogę powiedzieć, że chwilę wcześniej mocno oberwałem w głowę.

- Wiedziałaś, że o tym wspomnisz.

Zupełnie niespodziewanie zerwała mu z głowy kapelusz.

- Nie będziesz miał nic przeciwko temu, że sobie go pożyczę?

- Ale po co?

- Żeby zebrać pieniądze.

- Co takiego?! - Przecież chyba nie zamierzała zebrać? To byłoby jeszcze gorsze niż wszystko, co się zdarzyło do tej pory. - Tak, mam coś przeciwko temu - powiedział, sięgając po kapelusz.

Ona jednak wywinęła mu się i pacnęła go w rękę, a potem ruszyła ulicą w stronę rynku.

- Prudence - ostrzegł ją. - Nie mogę ci na to pozwolić. - To nie do pomyślenia. Jeśli ludzie dowiedzą się, że zebrał... Na samą myśl o tym zimny dreszcz przebiegł mu po plecach.

Zatrzymała się gwałtownie.

- Nie masz prawa mówić mi, co mam robić - oznajmiła, dźgając go palcem w pierś. Zwyczaj ten niewątpliwie przejęła od tej swojej kościstej ciotki. - Będę robiła to, co mi się podoba.

- Ale nie z moim kapeluszem.

Ponownie sięgnął po kapelusz, lecz Prudence była szybsza; cofnęła się ze zwinnością mistrza szermierki.

- Prudence! Czy nie rozumiesz, że mogą cię aresztować?

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Nie mam zamiaru żebrnąć.

Poczuł ogromną ulgę.

- Więc co zamierzasz zrobić z moim kapeluszem?

- Jest dzień targowy - powiedziała, jakby to wyjaśniało wszystko. Po chwili dodała: - Ludzie wiedzą, że wtedy do miast przybywają wędrowni artyści.

- Nie jesteś wędrowną artystką.

- Nie... Ale mam bardzo dobry głos.

- O Boże... - mruknął pod nosem, kiedy Prudence skierowała się w stronę krzyża, z determinacją ściskając w palcach jego kapelusz. - Chyba nie zamierzasz występować na ulicy za drobniaki?

- A masz lepszy pomysł?

- Tak.

- Słucham? - Prudence oparła dłonie na biodrach i ściągnęła usta.

Do diabła, nikt nigdy nie kwestionował jego decyzji. Jeśli mówił, że ma jakiś pomysł, ludzie zawsze czekali, aby go usłyszeć, gotowi natychmiast wykonać jego rozkazy. Nie brali się pod boki ani nie spoglądali na niego tak, jakby nie wierzyli, że kiedykolwiek w życiu opracował jakiś plan.

- Nie widzę powodu, aby ci o tym mówić - rzekł urażonym tonem.

- Tak właśnie myślałam - zadrwiła. - Nie masz żadnego planu poza tym, że zastawisz zegarek, a potem pokornie wrócisz z podkulonym ogonem do tego wstrętnego oberżysty, żeby odzyskać konia, którego nie znosisz, i gig, którym ledwie umiesz powozić.

- Nieprawda! - Gregory był doskonałym powożącym. - I nie mam zamiaru okazywać pokory. Nigdy tego nie robię.

- Czyżby?

Zmierzyła go wzrokiem gospodyni salonu Almacka, rozwiewającej nadzieje nuworysza na wstęp do szacownego klubu.

- Naprawdę - powiedział, tłumiąc złość i zniecierpliwienie.

- A więc jak zamierzasz załatwić sprawę z oberżystą?

- Kiedy zastawię zegarek...

- Słuchaj - powiedziała takim tonem, jakby zwracała się do mało rozgarniętego dziecka. - Nie ma potrzeby zastawiać tego

zegarka, ponieważ zamierzam naprawić szkodę, którą tak beztrosko wyrządziłam, gubiąc twój portfel. O ile w ogóle był w kieszeni surduta, kiedy mnie nim okryłeś, i mimo tego że lekkomyślnie powierzyłeś mi go – dodała z kwaśnym uśmiechem. – Uważam, że zgubiłeś go Pod Bykiem. Dużo rzeczy tam zginęło. Może także i twój portfel?

- Dobrze pamiętam, że płaciłem tam rachunek.

- I tak muszę naprawić szkodę – rzuciła, po czym wspięła się na schody pod krzyżem i położyła kapelusz na ziemi.

- Nie tak szybko – odezwał się, idąc za nią po schodach.

- Nie powstrzymasz mnie – ostrzegła, podnosząc rękę. – Będę krzyczeć – dodała, gdy sięgnął ku rozchyłonym kłapom jej surduta.

Zorientowała się, że Gregory tylko zapina guziki.

- Proszę – syknął. – Przynajmniej nie ryzykuj, że zamkną cię za obrazę moralności.

Prudence z przerażeniem przycisnęła dłonie do piersi. Gregory odszedł, by poszukać sobie miejsca, z którego będzie mógł nad nią czuwać; na tyle jednak odległego, aby nikt go z nią nie powiązał.

Znalazłszy odpowiedni punkt obserwacyjny, złożył ręce na pierśsiach. Aby powstrzymać tę upartą dziewczuchę, musiałby ją ściągnąć ze schodów. Niech więc sobie śpiewa, dopóki nie zrozumie, że traci czas. Nie zyska swoim występem pieniędzy, jakie dostaliby w lombardzie.

Wtedy będzie musiała potulnie zgodzić się na jego plan. Potulnie jak skarcona owieczka. On poczeka, aż mieszkańcy Tadburne pokażą jej, gdzie jej miejsce, a potem... zachowa się wielkodusznie.

Pozwolił sobie na uśmiech, rozważając różne sposoby okazania wielkoduszności zarozumiałej pannie Prudence Carstairs. W tej właśnie chwili panna odchrząknęła, uniosła podbródek i przestała z nogi na nogę, zbierając się na odwagę przed występem.

Pierwsze nuty, które wydobyły się z jej ust, były dziwnie drżące. Gregory się skrzywił. Jeśli nie stać jej na więcej, nie zabawią tu długo, pomyślał złośliwie. Oczywiście ściągnie ją ze schodów, zanim ludzie zaczną rzucać w nią zgniłą kapustą. Nie chciał, aby



jego towarzyszka cuchnęła podczas podróży.

Prudence tymczasem kaszlnęła i zaprezentowała kilka gam jak zawodowa śpiewaczka. A potem melodia popłynęła jak słodki miód. Dobrze oceniła swe umiejętności. Miała głęboki, bogaty kontralt, na którym mogłaby zbić fortunę w Londynie.

Niech to diabli! – zaklął pod nosem. Za każdym razem, kiedy już miał zdobyć nad nią przewagę, znowu okazywała się lepsza.

Dlaczego więc wydawała mu się tak atrakcyjna?

O Boże, pomyślała Prudence, gdyby ciotka Charity ją teraz widziała, byłaby zszokowana i przerażona, że ktoś z rodziny Biddestone'ów ucieka się do śpiewania na ulicy. Cóż, gdyby ciotka nie porzuciła jej Pod Bykiem, nie byłoby potrzeby tego robić. Albo gdyby pan Willingale nie zgubił portfela...

Nie wolno jej się złościć. Gniew będzie słyhać w jej głosie, a to zepsuje występ. Jedna z jej nauczycielek śpiewu, które nie-regularnie uczyły ją przez lata, mówiła, że podczas śpiewania należy myśleć o przyjemnych rzeczach, nawet jeśli treść pieśni jest smutna; inaczej struny głosowe będą napięte i głos zabrzmie nie tak, jak trzeba.

Zatraciła się więc w balladzie, opowiadającej o dziewczynie, która w zielonym zagajniku zakochała się w młodzieńcu. Wyobraziła sobie kwitnącą jabłoń, szumiący potok i omszałe kamienie, o których śpiewała.

Mina pana Willingale'a mogłaby skwasić mleko, więc prawie w ogóle na niego nie spoglądała. Zdumienie malujące się na jego twarzy, kiedy udowodniła, że nie tylko potrafi śpiewać, ale do tego robi to bardzo dobrze, sprawiło jej wielką satysfakcję.

Ludzie zwrócili już na nią uwagę i podchodzili bliżej, aby posłuchać. Kiedy dotarła do dramatycznego punktu kulminacyjnego ballady, kilka osób wyciągnęło chusteczki, by otrzeć oczy.

Po chwili zaczęli wrzucać miedziaki do kapelusza.

Pozwoliła sobie na triumfalne spojrzenie w stronę pana Willingale'a i zaczęła następną pieśń. Już ona mu pokaże. Obraził ją, nie ufając na tyle, by powierzyć jej zastawienie swojego zegarka. Spojrzał na nią tak, jak chwilę wcześniej oberżysta spojrział na niego. Jak mógł pomyśleć, że Prudence go tam zostawi i uciek-

nie?

Był najbardziej nieufnym i nieprzyjemnym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała. Sama nie wiedziała, dlaczego wciąż usiłuje mu udowodnić, że źle ją ocenia. Przecież miała wiele powodów, by mu nie ufać, skoro nie wiadomo, dlaczego obudziła się naga w jego łóżku.

Uczciwość nakazywała jej przyznać, że nie przyłożył do tego ręki. Stała za tym tylko i wyłącznie ciotka Charity i jej podły nowy mąż. Naprawdę nie było innego wytłumaczenia.

Zakończyła drugą balladę i uśmiechnęła się do ludzi wrzucających monety do kapelusza pana Willingale'a. Oddałyby wiele za szklankę wody. Śpiewanie na otwartym powietrzu bardzo szybko wysusza gardło. Może udałoby jej się go przekonać, żeby przyniósł jej coś do picia? Spojrzała z nadzieją w jego stronę, on jednak się odwrócił i zniknął w bocznej uliczce.

Nie miał zamiaru jej pomagać. Był przeciwny jej planom. Chciał ją tu po prostu porzucić, mając prawdopodobnie nadzieję, że kiedy odejdzie, ona pobiegnie za nim, błagając, aby nie zostawiał jej samej.

Cóż, jeśli myśli, że będzie się bała zostać sama w środku nieznanego miasta, to w ogóle jej nie zna. Bywała już w bardziej niebezpiecznych miejscach niż angielskie miasteczka w dzień targowy. Tylko że wówczas była dzieckiem pod opieką rodziców, nie wspominając o podążającym za nimi dzielnym angielskim wojsku. Dlatego, prawdę mówiąc, nigdy nie czuła się tak bezbronna jak teraz.

Nie ma pieniędzy ani zapasowych ubrań. Nie wie, dokąd powinna się udać. W ciągu zaledwie kilku godzin stała się całkowicie zależna od pana Willingale'a, który właśnie zniknął. Na chwilę panika ścisnęła ją za gardło.

Ale przecież nie jest jakąś rozpieszczoną panienką, która pobiegłaby za mężczyzną i błagałaby, aby nie zostawiał jej na łasce obcych. Nazywa się Carstairs, a Carstairsowie nigdy nie tchórzą w obliczu przeciwności losu.

Z buntowniczą miną uniosła podbródek i zaczęła śpiewać trzecią pieśń.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Z bocznej uliczki wyłoniło się trzech młodych mężczyzn. Skierowali się w jej stronę. Wiedziała, że będą z nimi kłopoty, zanim jeszcze przepchnęli się przez tłum słuchaczy. Ze wszystkich sił starała się opanować. Było to jednak trudne w sytuacji, gdy młody człowiek wyjął szkło powiększające, zlustrował ją bez żenady od stóp do głów, po czym rzekł:

- A niech mnie, nigdy bym się nie spodziewał, że w takiej dziurze znajdę taki luksusowy towar!

Prudence śpiewała dalej, jakby go nie słyszała. Jego kompan spojrział na stojącego obok farmera i z pogardliwym uśmiechem przyłożył do nosa chusteczkę. Rolnik zaczerwienił się i odszedł.

Wkrótce trzem młodym byczkom udało się odstraszyć pozostałych słuchaczy. Kiedy Prudence skończyła śpiewać, tłum zdążył się już rozproszyć. Została sama na stopniach krzyża.

Czas stąd iść, stwierdziła. Jej głos i tak domagał się już odpoczynku. Nie było też nikogo, kto przyniósłby jej szklanek wody...

Schyliła się po kapelusz.

- Pani pozwoli - odezwał się ten ze szkłem powiększającym i chwycił kapelusz, zanim zdążyła to zrobić Prudence. Łypnął na kompanów. Ci zachichotali i podeszli bliżej.

- Dziękuję - odrzekła, wyciągając rękę w wątej nadziei, że mężczyzna po prostu odda jej kapelusz.

- Niewiele tego - powiedział, zaglądając do środka. - Chyba nie warto się było wysilać, co?

Jego towarzysze znowu zarechotali.

- To moja sprawa - odparła. - Proszę mi to oddać.

Młody mężczyzna podszedł o krok bliżej, łypiąc lubieżnie.

- Najpierw musisz go wykupić. Myślę, że ten kapelusz pełen monet jest wart pocałunku...

Kompani zanosili się śmiechem. Mężczyzna przysunął się bliżej, ściągnąwszy wargi w dzióbek, jakby spodziewał się, że Pru-

dence zapłaci okup.

Cofnęła się o stopień wyżej.

- Nie ma mowy - powiedziała.

- Po jednym pocałunku dla każdego z nas! - krzyknął ten, który odstraszył farmera swoją perfumowaną chusteczką, i postąpił krok naprzód.

Zbliżali się do niej, zmuszając ją do wycofywania się. W końcu dotknęła plecami krzyża.

- Pozwólcie mi przejść - odezwała się stanowczym tonem, choć serce tłukło jej się w piersi ze strachu.

- Jeśli pocałujesz moich przyjaciół za to, że pozwolą ci przejść - odezwał się prowodyr - to ja powinienem zażądać czegoś więcej w zamian za twój zarobek, nieprawdaż?

Przypominał jej brudnego stajennego z zajazdu. Kiedy wychylił się do przodu, jakby zamierzał spełnić swoją groźbę, Prudence miała wrażenie, że zemdleje.

- Niczego nie zażadasz, bezczelny szczeniaku - usłyszała hardy, znajomy głos. Trójka napastników odwróciła się, aby zobaczyć, kto psuje im zabawę.

Pan Willingale! Och, dzięki niebiosom!

- Ja to wezmę - rzekł, wskazując na kapelusz.

O dziwo, nie zaczęli się awanturować, tylko potulnie oddali mu kapelusz i odeszli, mamrocząc przeprosiny. A może wcale nie było w tym nic dziwnego. Wczoraj wieczorem wyglądał, zdaniem jej ciotki, na tyle groźnie, że postanowiła obsadzić go w roli czarnego charakteru w swoim planie. Jeśli dodać do tego jednodniowy zarost i mordercze spojrzenie stalowoszarych oczu, można było odnieść wrażenie, że rozerwie napastników na strzępy.

Prudence zupełnie zapomniała, jak bardzo chciała mu udowodnić, że nie potrzebuje jego opieki. Zeszła chwiejnie ze schodów i rzuciła mu się na szyję.

- Nigdy w życiu tak się nie ucieszyłam na czyjś widok! - zaszlochała. - Myślałam, że sobie poszedłeś i mnie zostawiłeś!

- To chyba oczywiste, że bym cię nie zostawił - powiedział, wyraźnie skrępowany sytuacją.

- Och, przepraszam! - Wypuściła go z objęć i cofnęła się pośpiesznie.

- Nie szkodzi - odparł szorstko, poklepując ją ojcowskim gestem po ramieniu. - Wystraszyłaś się. Proszę - dodał, wysypując w jej dłoń garść drobnych z kapelusza. - Twój zarobek.

Potem włożył kapelusz na głowę i przechylił go zawadiacko na bok. Pochyliła głowę, aby ukryć rumieniec, udając, że liczy zarobione monety.

Cztery i trzy czwarte pensa. Lepiej, niż myślała, biorąc pod uwagę fakt, że jej słuchacze nie sprawiali wrażenia zamożnych.

- Ile tego jest? - Jego rzeczowy ton odebrał jej resztkę zadowolenia z sukcesu. W dodatku cała sytuacja sprawiła, że czuła się teraz niezręcznie, choć bardzo kobieco. - Zebrałaś dosyć, aby zapłacić oberżystę za śniadanie?

- Doskonale wiesz, że nie.

- Więc będziemy musieli zastawić mój zegarek. Albo go opylić. - Skrzywił się. - Nie mogę uwierzyć, że użyłem takiego wulgarnego słowa. Podejrzewam, że usłyszałem je od Hugona. Ciągłe musi coś „opylać”, żeby „jakoś dawać radę”, a przynajmniej tak mówi.

- Niekoniecznie.

- Co masz na myśli?

- Cóż, mamy to - odpowiedziała, pobrzękując monetami.

- Och, proszę cię... Ustaliliśmy już, że to prawie nic.

- Dość, aby kupić trochę chleba i sera - oświadczyła. - To nam wystarczy na resztę dnia. Mamy tydzień na spłacenie długu u oberżysty. Cały tydzień na to, żeby jakoś znaleźć pieniądze.

- To prawda - odparł ze źle skrywaną ulgą.

- Dopiero wtedy zastawimy zegarek, kiedy wszystko inne zawiedzie albo napotkamy jakieś nowe trudności.

- Znając ciebie, na pewno wpakujemy się w nowe kłopoty - mruknął.

- A co to niby miało znaczyć?

- To, że masz tendencję do wpadania z jednej katastrofy w drugą.

- Nigdy nie miałam kłopotów, dopóki ciebie nie poznałam.

- To nieprawda. W ogóle byśmy się nie spotkali, gdybyś ich nie miała. Od tamtej chwili zdążyłem już cię uratować przed stajenym, pożyczyłem ci surdut, powstrzymałem przed ucieczką, a te-

raz obroniłem cię przed trzema łotrzykami.

Prudence zaniemówiła na chwilę. Szybko jednak oprzytomniała.

- Ach, tak? Nie przypominam sobie, abym prosiła cię o cokolwiek!

- Ale zrobiłem, co zrobiłem. - Urwał, zirytowany swoją niezgrabną wypowiedzią. - To znaczy - poprawił się - jestem i zamierzam być przy tobie, dopóki nie będziesz bezpieczna.

- Dopóki nie dotrzemy do domu tej twojej strasznej ciotki, gdzie chcesz mnie zostawić! Zastrzegam sobie prawo do...

- Do bycia podłą i niewdzięczną?

- Nie jestem niewdzięczna.

Wprost przeciwnie: kiedy przegonił tych koszmarnych młodzieńców, była tak wdzięczna, że aż rzuciła mu się na szyję i wprawiła go w zakłopotanie. Zawstydziała się swej spontanicznej reakcji zaraz po tym, kiedy przysięgła sobie, że nie będzie od niego zależna.

- Oczywiście, że jestem ci wdzięczna za wszystko, co zrobiłeś - powiedziała. - To jednak nie daje ci prawa mi rozkazywać i za mnie decydować.

- Czyżbym to właśnie robił? Po prostu udało mi się parę razy ustrzec cię przed popadnięciem w kolejne kłopoty. - Niespodziewanie zmienił ton. - Ale masz sporo racji. Byłem przy tym apodyktyczny.

- Co?

- O, to wytrąciło ci broń z ręki - powiedział z uśmiechem. - Wiesz, jestem przyzwyczajony do tego, że wszyscy bez sprzeciwu robią, co im każę. Jesteś pierwszą osobą, która się ze mną spiera.

- Dobrze ci to zrobi.

- To możliwe - rzekł pojednawczo. - Tak samo jak przebywanie w moim towarzystwie będzie dla ciebie pouczającym doświadczeniem. Bo najwyraźniej - ujął ją pod brodę długimi, szczupłymi palcami - jesteś przyzwyczajona do tego, że wszyscy ulegają twoim kaprysom.

- Nie jestem - powiedziała, cofając się przed zbyt poufałym i zbyt przyjemnym dotykiem.

- Zachowujesz się tak, jakby pobłażano ci przez całe życie. Jakby cię rozpieszczano i psuto.

- To jest tak odległe od prawdy, że... - Urwała. - Właściwie... moi rodzice mnie rozpieszczali, a ludzie ojca traktowali mnie jak małą księżniczkę. Dlatego byłam w tak wielkim szoku, kiedy ciotka Charity zaczęła postrzegać mnie jak niewdzięczny i kłopotliwy obowiązek.

Tak chyba pomyślał o niej Gregory, kiedy rzuciła mu się na szyję. Bardzo ją to zabolalo. Poczula się tak jak podczas pierwszego spotkania z ciotką Charity, kiedy wszystko, co robiła, okazywało się niewłaściwe. Była potwornie przygnębiona utratą matki, rozstaniem z ojcem i odtrąceniem przez obu dziadków. Nie znalazła jednak pocieszenia u ciotki; została natomiast poinformowana, że posiada manieri chłopczycy, które bez wątpienia odziedziczyła po swym pozbawionym moralności ojcu.

- To naprawdę musiał być szok.

Przez krótką chwilę stali w milczeniu, jakby to wyznanie zaskoczyło ich oboje i jakby nie wiedzieli, jak się teraz zachować.

- Wiem, jak trudno ci się pogodzić z perspektywą utraty tego zegarka - powiedziała w końcu Prudence.

- Nie masz pojęcia.

- W takim razie rozważmy inne możliwości.

- Naprawdę sądzisz, że takowe istnieją?

- Zawsze. Na przykład: czy naprawdę musimy odzyskać konia? Jak daleko jest stąd do domu twojej ciotki?

- Dokładnie? - Zmarszczył czoło. - Nie umiem powiedzieć.

- To zgadnij - burknęła, ledwie powstrzymując się od tupnięcia nogą. - Dzień marszu? Dwa?

- Proponujesz, żebyśmy poszli tam pieszo?

- A dlaczego nie? Oboje jesteśmy młodzi... w miarę młodzi - dodała, obrzucając go wymownym spojrzeniem. - I zdrowi. - Gregory na pewno był zdrowy Nigdy przedtem nie widziała tak wspaniale umięsnionego mężczyzny. -A poza tym jest ładna pogoda.

Gregory oparł dłonie na biodrach.

- Możemy pójść pieszo - powiedział. - Nie sądzę, żeby to było aż tak daleko.

- A więc stanęło na moim.

- Nie musisz tak tego okazywać.

- Wybacz mi - odrzekła, z trudem powstrzymując uśmiech. -

Po prostu dorastałam przy wojsku, które zawsze było w drodze, więc może jestem bardziej od ciebie przyzwyczajona do myśli o chodzeniu pieszo. I mam chyba więcej doświadczenia w pokonywaniu przeciwności losu niż ty.

Czy zabrzmiało to dość pojednawczo? - zastanawiała się.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Sam mówiłeś, że twoje życie było do tej pory dość przewidywalne i nudne. Dlatego zakładałam, że przywykłam do szybkiego podejmowania decyzji bardziej niż ty.

- Aha. Może wyda ci się to dziwne, ale nie będę uważał utraty konia za problem, tylko potraktuję ją jako idealną wymówkę do pieszej wędrówki po pięknych wiejskich terenach.

Teraz to on był górą.

- A może i do pikniku? - zaproponowała. - Zamiast posiłku w kolejnej dusznej gospodzie?

- Piknik? Musielibyśmy kupić trochę chleba, sera i parę jabłek.

- Skoro jest dzień targowy - powiedziała Prudence - to można będzie kupić prowiant po niższej cenie!

- Wierzę ci na słowo - mruknął.

- Wkrótce zobaczysz na własne oczy, jak dziewczyna z wojska potrafi się targować o pół bochenka chleba albo o kawałek sera!

Przygotowała się na krytyczną uwagę z jego strony. Czyż ciotka Charity nie powtarzała do znudzenia, że życie w wojsku nie jest odpowiednim tematem do rozmów, a właściwie w ogóle zabroniła jej o tym wspominać?

- A więc prowadź - zaproponował Gregory, unosząc torbę i podając ramię Prudence. - I targuj się, ile dusza zapragnie.

Prudence odetchnęła z ulgą i z radością wzięła Gregory'ego pod rękę. Nie pamiętała, kiedy ostatnio ktoś pozwolił jej być sobą. Poczuli się tak, jakby wyszła z więzienia.

Zasady moralne, pomyślał później Gregory, mogą być diabelnie niewygodne. Gdyby ich nie miał, mógłby teraz kochać się z panną Prudence Carstairs zamiast prowadzić z nią jedynie uprzejmą



konwersację.

Po raz pierwszy przyszło mu to do głowy, gdy zaczęła śpiewać. Jej piękny, melodyjny głos był jak pieszczota. Zrozumiał wtedy, dlaczego żeglarze skakali do morza i płynęli ku syrenom. Tyle że Prudence nie rzucała na niego uroku świadomie, tego był pewien. Poza tym nosiła jego surdut.

Ach, wiedział przecież, że jej piersi nie skrywa nic prócz sukni i surduta, czego dowodem był jej gorset spoczywający w torbie. Z tego właśnie powodu udał się na szybką przechadzkę, recytując przy tym w myślach tabliczkę mnożenia. Na szczęście zachował dość sił umysłowych, aby mieć oko na Prudence. Zdażył więc stanąć u jej boku, zanim ta trójka podpitych młodzieńców zdażyła zrobić coś więcej, niż tylko napędzić jej strachu.

Bardzo chciałby dać im nauczkę. Jak śmieli napastować niewinną młodą kobietę, pozostającą pod jego opieką?

Cóż jednak mógł zrobić po tym, jak podbiegła do niego i rzuciła mu się na szyję, mówiąc, że niczyj widok nigdy jej tak nie ucieszył? Nikt nigdy nie cieszył się na jego widok. Nie wiedział, jak zareagować, dlatego stał w osłupieniu tak długo, że w końcu odsunęła się od niego, pomyślawszy, że nie życzy sobie jej czułości.

Tymczasem jej entuzjazm spodobał mu się aż za bardzo. Poczł silne pożądanie, a Prudence nie była panną lekkich obyczajów. Pochodziła z klasy średniej. Wszyscy mężczyźni wiedzieli, że nie romansuje się z dziewczętami z klasy średniej. Sypia się z dziewczętami z niższych klas za uzgodnioną cenę albo prowadzi się dyskretny romans z kobietą z wyższej klasy, traktującą to jak miłą rozrywkę albo sport.

Dlaczego Prudence tak przycichła? Co jej się stało? Wcześniej była niezwykle wesołą towarzyszką podróży. Z przyjemnością i uznaniem obserwował jej poczynania na targu. Nakłoniła wielu straganiarzy, aby pozwolili im skosztować swoich towarów, dzięki czemu opuszczając miasto z zakupionymi wiktuałami, prawie nie czuli już głodu.

Od pewnego czasu jednak człapała obok niego ze spuszczoną głową, odpowiadając monosylabami na próby nawiązania rozmowy.

Czyżby ją czymś uraził? Cóż, jeśli myśli, że będzie próbował

poprawić jej humor, to się myli. Nigdy nie ulegał kaprysom kobiet. Pojawiały się, nie wiadomo skąd, i nagle okazywało się, że mężczyźni wszystko robią źle. Po co więc zawracać sobie głowę?

- Jak daleko jeszcze? - spytała nagle, wytrącając go z rozmyślań. - Jak daleko jest do tego miejsca, do którego chcesz mnie zabrać?

- Trochę dalej, niż myślałem - odpowiedział.

Mówienie o odległościach było łatwiejsze niż ich rzeczywiste pokonywanie. Nie trzeba było wtedy okrażać błotnistych pól w poszukiwaniu furtek w żywopłotach ani też chodzić w górę i w dół wartkich strumieni, by znaleźć najdogodniejsze miejsce do ich przeprawy.

- Więc kiedy mniej więcej będziemy na miejscu?

Gregory spojrzał w niebo.

- Wygląda na to, że pogoda się utrzyma. Noc powinna być bezchmurna. Jeśli będziemy kontynuować wędrówkę, to być może dotrzemy na miejsce przed świtem.

Dźwięk, który z siebie wydała, podejrzenie przypominał szloch.

- Prudence?!

Spojrzał na nią chyba po raz pierwszy od chwili, gdy wyszli poza roгатki miasta.

- Nie płaczesz chyba, prawda?

Otarła dłonią twarz i pociągnęła nosem.

- Nie, oczywiście, że nie - odparła.

Z pewnością było inaczej. Poczul paniczny strach.

Coś musi być naprawdę nie tak, skoro kobieta taka jak Prudence zaczyna płakać. Porzucona przez swoich opiekunów, zdana na łaskę obcego człowieka, postanowiła śpiewać za drobniaki, aby móc kupić coś do jedzenia, tylko dlatego, by on mógł zachować swój złoty zegarek. Dyskutowała z nim jak równy z równym, na co wydać pieniądze, które sama zarobiła. Ktoś taki nie płacze bez powodu.

- Patrz, tam jest stodoła - powiedział, wskazując na pole za wzniesieniem. - Jeśli chcesz, możemy zatrzymać się tu na noc - zaproponował, choć zaledwie dwie minuty wcześniej postanowił nie ulegać jej nastrojom. Zdawał sobie sprawę, że nie płakała po to, by zwrócić na siebie uwagę. Przeciwnie, wydawała się za-

wstydzona tym, że okazuje emocje. Usiłowała ukryć łzy, ocierając ukradkiem twarz.

- Rano poczujesz się o wiele lepiej.

- Aha.

Uniosła głowę i charakterystycznym gestem odrzuciła z czoła niesforne kosmyki włosów. Dawno tego nie robiła. Nie miała bonetu ani szczotki, aby rozczesać włosy, więc te przy najlżejszym podmuchu tańczyły wokół jej twarzy. Przez ostatnią godzinę szła ze spuszczoną głową, patrząc bardziej na swoje stopy niż na mijane okolice.

- Cóż, nie mam nic przeciwko temu, jeśli masz ochotę odpocząć - powiedziała.

Była wyczerpana, lecz wolała cierpieć w milczeniu, niż przyznać się do słabości. Nieoczekiwanie zalała go fala uczucia odległego od pożądania. Czy to możliwe, że to uczucie przypominało miłość? Nie, na pewno nie! To po prostu podziw, nic więcej. Połączony z chęcią przywrócenia uśmiechu na zmęczoną buzię...

W miarę zbliżania się do stodoły, Gregory zaczął rozglądać się na boki i patrzeć pod nogi.

- Czego szukasz? - spytała niecierpliwie, jakby wejście do stodoły było teraz najważniejsze.

- Kamienia - odparł.

- Kamienia? - Uniosła brwi. - Po co ci kamień? Mało ci jednego uderzenia w głowę?

- Och, bardzo zabawne. Myślałem po prostu, że mógłbym z tobą trochę poćwiczyć.

- Poćwiczyć?

- Tak. Po tym, jak rzuciłaś we mnie kamieniem, powiedziałaś, że zazwyczaj nie umiesz trafić w drzwi od stodoły. Pomyślałem, że skoro mamy stodołę, to mogłabyś wykorzystać ją do ćwiczeń w rzucaniu do celu.

- Rano - powiedziała, ściągając usta. - Może wtedy skorzystam z twojej łaskawej propozycji. Teraz chcę tylko wejść do środka, zdjąć buty i położyć się spać.

Po tych słowach weszła do stodoły przez wiszące na jednym zawiasie drzwi i zniknęła w jej mrocznym wnętrzu. Gregory został sam. Uświadomił sobie, że właśnie usiłował poprawić jej nastrój,

choć przedtem uważał, że to poniżej jego godności.  
W dodatku osiągnął taki sam skutek jak zawsze.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Stodoła była niemal pusta. Wyglądało na to, że jej właściciel zużył zimną większość zeszłorocznego siana, ale pozostało go jeszcze dość, aby zapewnić im w miarę miękkie posłanie.

Najwyraźniej Prudence tak sądziła, bo podeszła prosto do stosu siana, usiadła i zdjęła buty z cichym westchnieniem ulgi.

Obserwując ją, Gregory, nie pierwszy zresztą raz, doszedł do wniosku, że była pod wieloma względami zbyt kusząca.

- Panno Carstairs... - zaczął.

Tak, to był dobry początek. Nie wolno mu mówić do niej po imieniu. Wcześniej popełnił błąd. Nazwał ją Prudence, kiedy wydawało mu się, że płacze, a potem zaczął obmyślać sposoby poprawienia jej nastroju, zamiast ją zignorować. Teraz bardziej niż kiedykolwiek wcześniej musiał zachować bezpieczny dystans pomiędzy nimi, inaczej mogło to się dla niego skończyć bardzo źle. Zbyt dobrze pamiętał, że panna Carstairs nie ma nic pod suknią.

Rano powie jej, że ma w torbie gorset, i ubłaga ją, aby go włożyła. Tak. Właśnie tak zrobi.

Ale i tak będzie miała gołe nogi. Od kostek aż do... Odetchnął ciężko. Kiedy tylko w ciągu dnia mignęła mu jej kostka, nie mógł myśleć o niczym innym. Teraz miała również nagie stopy, co działało na niego silniej niż jakikolwiek znany mu afrodyzjak.

Właśnie pocierał sobie łydki, rozmyślając o dotyku kobiecych nóg w pończochach, gdy Prudence z cichym jękiem rzuciła się plecami na siano i zamknęła oczy. W jednej chwili uleciały wszystkie jego postanowienia. Gregory z upodobaniem objął ją wzrokiem i ujął rąbek jej sukni. Serce waliło mu w piersi jak oszalałe, pot wystąpił na czoło. Nie mogąc oprzeć się pokusie, spojrzął na jej stopy.

- Boże!

Ten widok przyprawił go o zawrót głowy. W kilku miejscach zobaczył krwawe otarcia. Gregory opadł na kolana i wyciągnął

dłoń.

- Nie dotykaj! - krzyknęła.

Cofnął dłoń jak oparzony.

- Wiem. To musi być potwornie bolesne. - Ale przecież nie poskarżyła się ani słowem. - Dlaczego nie powiedziałaś mi, że obtarłaś stopy, głuptasie?!

- Bo... - Zakryła twarz dłońmi i jęknęła. - Krępowalam się... - przyznała niemal szeptem. - To był mój pomysł, żeby iść pieszo, chociaż nie odbywałam spacerów dłuższych niż mila, odkąd wróciłam do Anglii. Chwaliłam się, że jestem młoda i zdrowa. Szydziłam z ciebie, że nie wzięłaś pod uwagę pieszej wędrówki. Więc jak mogłam się przyznać, że nie daję rady?

- Prudence - powiedział łagodnie, natychmiast zapominając o postanowieniu zwracania się do niej wyłącznie oficjalnie. Odsunął jej dłonie z twarzy, aby móc na nią spojrzeć. - Byłoby ci trudno dojść aż tutaj, nawet gdybyś miała na nogach pończochy. To nie są buty odpowiednie do wielogodzinnego marszu. Co innego, gdybyś miała solidne trzewiki i grube skarpety. Powinnaś była powiedzieć mi o tym wcześniej. Mogliśmy...

- Co tak naprawdę moglibyśmy wtedy zrobić? - przerwała mu.

Gregory z powrotem skierował spojrzenie na jej umęczone stopy i wciągnął powietrze.

- Właściwie to nie wiem. - Równie dobrze mógł powiedzieć jej teraz o pończosze, którą miał w kieszeni. - Gdybym miał obie twoje pończochy, to mógłbym ci je dać rano. Ale miałem tylko jedną.

Prudence popatrzyła na niego tak, jakby nie miała pojęcia, o czym mówi. Uświadomił sobie wtedy, że dzieli ich przepaść doświadczeń. Ona jest taka niewinna...

- Powinniśmy je posmarować jakąś maścią - zastanawiał się głośno. Nigdy nie opatrywał pęcherzy na stopach i nie opiekował się nikim chorym.

- Przecież nie mamy żadnej maści.

- Moglibyśmy przynajmniej obmyć twoje stopy - powiedział, doznawszy olśnienia. - Między polami jest strumień. Myślę, że chłodna woda podziała kojąco na obolałe stopy.

- Nie mam zamiaru zrobić ani kroku - zaprotestowała stanow-

czym tonem. – Nawet jeśli w tym strumieniu płynie zmrożona lemoniada, a na brzegach leżą pudełeczka z maścią i półmiski truśkawk.

Gregory doszedł do wniosku, że Prudence jest nie tylko wyczerpana i obolała, ale także głodna.

– Pójdę sam – oznajmił.

– A jak przyniesiesz wodę?

– W moim fularze. – Przyłożył dłoń do szyi. – Namoczę go w wodzie i rozerwę na pół.

Prudence potrząsnęła głową.

– Nie. Jeśli zamierzasz go rozerwać, to wolałabym zostawić te kawałki na jutro, żeby owinąć nimi stopy. Przynajmniej nie obetrę ich jeszcze bardziej.

Była niewiarygodnie praktyczna. To on powinien był o tym pomyśleć.

– W torbie mam drugi fular – odparł. – I koszulę. – Choć jest nieświeża i poplamiona krwią, pomyślał. – Czyli dużo rzeczy, których możemy użyć, aby owinąć nimi twoje stopy.

W torbie znajdował się również jej gorset. Gregory pokręcił głową i westchnął ciężko.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi tego wcześniej?

– Zrobiłbym to, gdybyś tylko się przyznała, że bolą cię stopy. Mogliśmy je owinąć tkaniną dawno temu, wtedy nie skończyłoby się tak fatalnie – zauważył, zły na samego siebie, że nie domyślił się wcześniej, choć miał się nią opiekować.

Ale jak miał odgadnąć, że Prudence cierpi, skoro nie powiedziała mu ani słowa? Była z pewnością najbardziej irytującą kobietą, jaką zdarzyło mu się spotkać.

– Nawet nie utykałaś – rzucił oskarżycielsko.

– Bo obie stopy bolały mnie tak samo mocno i trudno mi było wybrać, na którą utykać.

– Prudence!

Przez chwilę patrzył w jej dzielną, umęczoną twarzyczkę, a potem pochwycił ją w ramiona i przytulił. Oparła głowę o jego pierś. Przecież nie ma nic złego w tym, że choć na chwilę może wtulić się w niego i choć na chwilę zapomnieć o wszystkich swoich smutkach.

- Byłaś taka dzielna - wyszeptał w jej włosy.

- Nie, nie dzielna - zaprotestowała. - Uparta i głupia. A także zupełnie niepraktyczna...

- Nie możesz być dla siebie taka surowa. Jesteś bardzo, bardzo dzielna. Nie znam nikogo, kto bez słowa skargi zniósłby to, przez co ty dzisiaj przeszłaś.

- Ale...

- Posłuchaj mnie. Jeżeli ktoś tu jest nazbyt dumny, to tylko ja. Powinienem był od razu schować swoją dumę w kieszeń i zastawić zegarek. Powinienem był zrobić wszystko, co w mojej mocy, aby odzyskać konia i dwukólkę, żebyś nie musiała iść pieszo. Nigdy sobie nie wybaczę, że cię naraziłem na taki ból.

- To nie twoja wina.

- Moja, Prudence. To nie jest żaden konkurs! Nie próbuj mnie przelicytować.

- Nie próbuję.

- Ależ właśnie to robisz. Nawet kiedy przyznaję się do winy, mówisz, że jesteś bardziej winna.

- Dlatego że czuję się winna - wyznała.

Łatwo było zachować dumę, kiedy zachowywał się wyniośle, lecz o wiele trudniej, gdy usiłował być miły, stwierdziła w duchu.

- To moja wina, że straciłeś wszystkie pieniądze. - Wiedziała o tym od początku, ale była na niego tak zła, że od razu oskarżyła ją o nieuwagę, że nie chciała się do tego przyznać. - To przeze mnie spotkały cię te wszystkie... przygody. Gdyby moja ciotka i jej nowy mąż, którego nie chcę nazywać wujkiem, nie postanowili ograbić mnie ze spadku... albo gdybyś dostał pokój w innej części budynku...

- Wtedy nigdy byśmy się nie poznali - dokończył. - A ja jestem zadowolony, że panią spotkałem, panno Prudence Carstairs.

Jej serce zabiło szybciej. Uniosła wzrok, spojrzała na jego usta i pomyślała o pocałunku.

- Teraz uzmysławiam sobie, że dopóki cię nie spotkałem, tak naprawdę nie podziwiałem ani nie szanowałem żadnej kobiety - dodał.

Co ma zrobić, jeśli on spróbuje ją pocałować? - zastanawiała się gorączkowo. Czy powinna ulec? Nie!



- Przecież byłeś żonaty - odparła.

Gregory odsunął Prudence od siebie. Wspomnienie zmarłej żony podziało na niego jak kubeł zimnej wody, z czego akurat był rad. Jeśli pozwoliłaby mu się pocałować albo, co gorsza, wykazała inicjatywę, nie wiedział, czym by się to skończyło w tej stodole na odludziu, na stosie słodko pachnącego siana.

- Lepiej pójdę nad strumień namoczyć mój fular - odezwał się szorstko, po czym wstał i skierował się do wyjścia, nie oglądając się za siebie.

Po ciele Prudence przebiegł dreszcz. To dobrze, że wspomniała o małżeństwie Gregory'ego. Jej słowa ochłodziły jego zapał równie skutecznie, jak uderzenie w twarz. Warto to zapamiętać. Jeśli znów przekroczy on granice, wystarczy napomknąć o jego żonie, a wtedy z kwaśną miną odsunie się.

Ostrożnie poruszyła palcami u nóg, chętnie poddając się uczuciu fizycznego bólu. Myśl o Gregorym, nieszczęśliwym w małżeństwie, wprowadziła ją w smutny nastrój. Tak mężczyzna zasługiwał na kogoś, kto uczyni go szczęśliwym, na żonę, która dostrzeże i doceni jego zalety. Może i wyglądał jak łajdak, lecz był najporządniejszym człowiekiem, jakiego Prudence kiedykolwiek spotkała. Ani razu nie próbował jej wykorzystać, poczuł się winny, kiedy zobaczył jej nieszczęsne stopy i uratował ją przed tymi trzema podejrzanymi typami w miasteczku...

Westchnęła głęboko i ułożyła się z powrotem na sianie, zamykając oczy. Może i nie wyznaje tak surowych moralnych zasad, jak to się przyjęło w Stoketown, a jej ciotka z pewnością uznałaby go za łotra, lecz Prudence musiała przyznać, że Gregory jest uosobieniem najbardziej męskich i szlachetnych cech, jakich można by oczekiwać od męża i towarzysza życia.

Pomimo bólu w stopach zasnęła. Kiedy się obudziła, Gregory pochylał się nad nią i delikatnie potrząsał jej ramieniem.

- Wiem, że jesteś zmęczona - powiedział łagodnie - ale muszę opatrzeć twoje stopy, zanim położymy się spać. Powinniśmy też coś zjeść.

Prudence usiadła z trudem, po raz kolejny tego dnia odgarniając włosy z twarzy. Gregory ukląkł u jej stóp z mokrą chusteczką. I choć ani trochę nie wyglądał jak bohater z bajki, nie miał zbroi

i oddał konia w zastaw, w tej chwili wyglądał jak rycerz klęczący u stóp swej damy.

Takie myśli świadczyły o tym, że jest bardzo zmęczona i zdezo-orientowana.

- Nie bój się, że mnie zabolę - uspokoiła go. - Zacisnę zęby i pomyślę o... Och! Au!

- Przepraszam, przepraszam - powtarzał, dotykając chusteczką pęcherzy.

- Szkoda, że nie mam grzebienia - wycedziła przez zaciśnięte zęby. - Mogłabym doprowadzić włosy do porządku.

- Martwisz się włosami, kiedy twoje stopy są w takim stanie?

- Próbuję skupić swoje myśli na czymś innym. Na tym, co zawsze robię, kiedy szykuję się do spania. Pokojówka rozczesuje mi włosy, potem zaplata je w warkocz...

Jednak poprzedniego wieczoru było inaczej. Musiała zdać się na dość niezręczne zabiegi ciotki Charity, która uznała, że nie należy narażać pokojówki na trudy podróży aż do Bath, mimo że Bessy powiedziała ciotce, że nie miałyby nic przeciwko temu. Wyznała też Prudence, że z wielką ochotą pojechałaby tak daleko i zobaczyła modny niegdyś kurort.

Dlaczego nagła troska ciotki o dobro służącej nie wydała jej się wówczas podejrzana? Dlaczego nie wyczuła fałszu, kiedy ciotka orzekła, że lepiej będzie wynająć w Bath nową pokojówkę, która będzie wiedziała wszystko o miejscowych sklepach i innych atrakcjach?

Nigdy nie domyśliłaby się zamiarów ciotki i nie podejrzewałaby jej o to, że jest zdolna do takiego bezwzględności i okrutnego postępu.

Głęboko zaczerpnęła tchu.

- Zabolęło cię?

- Co? Nie. Myślałam... - Westchnęła ciężko. - Myślałam o Bessy, mojej pokojówce.

Do tej chwili była tak skupiona na bieżącej sytuacji, że nie była w stanie myśleć o tym, co próbowała zrobić jej ciotka. Jasność widzenia powracała jednak z każdą godziną.

- Obawiam się, że na dziś będą ci musiały wystarczyć moje niezgrabne wysiłki - odezwał się Gregory, po czym owinał sobie wo-

kół palca jeden z jej kosmyków. – Ale wydaje mi się, że byłoby zbrodnią ukrywanie całej tej rdzawej wspaniałości w warkoczu.

– Rdzawej wspaniałości! – prychnęła. – Nigdy nie pomyślałabym, że lubisz takie określenia.

– Nie lubię. – Odchylił się do tyłu. – Ale chyba wiesz, że masz wspaniałe włosy?

Wyraz jego oczu sprawił, że oddech uwiązł jej w gardle. Jej serce zatrzępotało, a żołądek ścisnął się tak, jak w dzieciństwie na ogrodowej huśtawce.

Boże, przecież chce, żeby ją pocałował. Żaden z mężczyzn, którzy zalecali się do niej, a może raczej do jej pieniędzy, nie sprawił, że miała ochotę się zapomnieć. Tymczasem Gregory nawet się do niej nie zalecał. Przez cały dzień marudził i usiłował narzucić jej swoją wolę. Westchnęła. Mimo wszystko jednak uratował ją przed stajennym i grupą napastników, przebaczył jej, że wypchnęła go z dwukółki i rzuciła w niego kamieniem. Próbował nawet niezgrabnie sobie z tego żartować.

Kiedy o tym pomyślała, na jej usta wypłynął uśmiech.

– Więc przyjmujesz komplement?

– Słucham? Jaki komplement?

– Ten o twoich włosach – szepnął, unosząc trzymany w palcach kędziorek.

– O moich włosach?

Dlaczego Gregory ma taką obsesję na punkcie jej włosów? Przecież są potargane i wyglądają z pewnością okropnie. Są widocznym znakiem jej krnąbrnej natury, jak mówiła ciotka Charity. Dlatego musiała je zaplatać, przyglądać i chować pod bonetem.

Spojrzał na nią ostro.

– Jeśli nie chodzi o komplement, to dlaczego uśmiechasz się w ten sposób?

– Nie wiedziałam, że uśmiecham się w jakiś szczególny sposób. A poza tym myślałam o czymś zupełnie innym.

– Tak?

Najwyraźniej przeżył rozczarowanie. Wypuścił z palców jej włosy i powrócił do obmywania stóp. Boże, westchnęła w duchu, chyba go uraziłam. Kto by pomyślał, że ten silny mężczyzna jest taki wrażliwy? Cóż, musiała przyznać, że zachowała się nietak-

townie.

- Myślałam o tym, jaki byłeś zabawny, kiedy szukałeś dla mnie kamieni - dodała pośpiesznie.

Wzruszył ramionami, ale nie podniósł głowy.

- Jesteś bardzo wyrozumiały, biorąc pod uwagę krzywdę, jaką ci wyrządziłam.

Gregory delikatnie ułożył jej stopy na sianie.

- Więcej nie mogę zrobić - powiedział i szybko się odsunął.

Chciał zapobiec kolejnej sytuacji, w której ich usta znalazłyby się zbyt blisko siebie. Przecież mają razem spędzić noc w tej stodole, a jeśliby zaczęli się całować, to nie wiadomo, czym by to się skończyło.

- Lepiej zjedzmy kolację, zanim zrobi się ciemno i nie będziemy widzieli, co jemy - odezwał się, wyjmując z torby resztę prowiantu zakupionego na targu w Tadburne.

- Przecież dobrze wiemy, co jest na kolację - zauważyła. - Jakieś dwie uncje sera i kawałek chleba. Dla nas dwojga.

- Gdyby była teraz inna pora roku - rzekł, rozkładając na sianie brązowy papier, w który owinęli wcześniej ich skromne zapasy - poszukałbym truskawek nad strumieniem.

- Truskawki nie rosną nad strumieniami - odparła, kiedy dzielił scyzorykiem na pół chleb i ser. - Rosną tylko na starannie doglądanych grządkach, osłaniane wiązkami słomy przed mrozem i śniegiem.

Uniósł głowę.

- Dobrze, więc niech będą jagody. Nie zaprzeczysz, że jagody rosną dziko.

Położył jej na podołku papier wraz z zawartością. Prudence poczuła, że ciepło napływa jej do policzków na myśl o jego ręce błędzącej nad jej kolanami. Uświadomiła sobie, że pończochy nie osłaniają jej nóg pod suknią.

Wzięła kawałek sera.

O czym to rozmawiali? Ach tak, o jagodach.

- Jakieś owoce na pewno pasowałyby do tego sera.

- I do chleba - dodał. - Jest strasznie suchy.

- Czerstwy. To jest chyba to słowo, którego szukasz - odrzekła, próbując pieczywa. - Ale właściwie czego się spodziewałeś za

taką cenę?

Trudno się dziwić, że piekarz sprzedał im tak dużo za tak niewiele pieniędzy. Była bardzo dumna ze swojego talentu do targowania się, ale chyba nie wyszło jej to najlepiej. Chleb nie był z pewnością pierwszej świeżości.

- Napilem się ze strumienia - powiedział Gregory, kończąc posiłek. - Więc nie jestem spragniony. A ty?

- Myślę, że jakoś przełknę ten chleb. Chociaż tak naprawdę przydałoby nam się masło i mniej więcej galon herbaty do popicia.

- To się nie uda - przyznał z irytacją i zanim zorientowała się, co zamierza zrobić, odłożył papier z resztkami na bok, chwycił ją na rękę i poniósł do drzwi stodoły.

- Co ty wyprawiasz? - spytała zaskoczona.

A co ona sama wyprawia? - pomyślał. Przecież powinna się wyrywać albo chociaż domagać, by ją puścił. Tymczasem wtulała się w niego i podziwiała siłę jego mięśni.

- Zabieram cię nad strumień, żebyś mogła się napić i zamoczyć stopy w wodzie. Nie wiem, dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałem - wyjaśnił. - Chyba straciłem rozum. Zmoczyłem chustkę i przetarłem ci nią stopy! Też mi coś!

- Myślę, że chciałeś postąpić zgodnie z zasadami - odrzekła łagodnie. - Bo to chyba nie jest przyzwoite, prawda? Nieść mnie jak worek kartofli?

- Przyzwoite? W naszej znajomości nie ma nic przyzwoitego od chwili, gdy dziś rano w łóżku rozprostowałem nogę i znalazłem cię obok siebie. - I to nagą, mógłby dodać.

W gęstniejącym mroku przeszedł przez pole w kierunku strumienia, nie dając po sobie poznać, że robi coś nadzwyczajnego. Nawet nie miał zadyszki.

- Przypomnę ci także, Prudence, że to, co mamy zamiar zrobić, jest wysoce nieprzyzwoite.

Spojrzała ze zdumieniem na jego twarz, a potem na strumień.

- Sądzisz, że patrzenie, jak moczę stopy w strumieniu jest nieprzyzwoite?

- Nie - odparł szorstko, po czym posadził ją na niskim brzegu, aby mogła zanurzyć nogi. - Nie chodzi o moczenie stóp, tylko

o to, co się stanie, gdy zaniosę cię z powrotem do stodoły.

- Co? - zapytała, nie mogąc złapać tchu z podniecenia.

Nie! - skarciła się w duchu. To nie podniecenie powinna czuć, tylko dziewczęcą skromność czy urażoną cnotę. Wszystko, tylko nie podniecenie.

- Co się stanie, kiedy zaniemiesz mnie z powrotem do stodoły?

- Będziemy musieli spędzić razem noc - rzekł, pocierając czoło. - Całą noc. I robi się chłodno, więc prawdopodobnie przytulimy się do siebie, żeby było nam ciepłej.

- Nie musimy się przytulać - powiedziała, widząc, że dręczy go ta wizja. - Siano bardzo dobrze utrzymuje ciepło. Pamiętam, że kiedy byłam małą, kilka razy spaliśmy na sianie podczas przemarszu. Papa robił mi z niego takie gniazdko...

Gregory popatrzył na nią z ukosa.

- Może i tak, wtedy jednak byłaś małą dziewczynką, a teraz jesteś dorosłą kobietą, Prudence. Poza tym siana nie zostało tak wiele. Mam wrażenie, że w przeciwieństwie do ubiegłej nocy zapamiętamy każdą minutę. Będziesz wiedziała, że spędziłaś noc z mężczyzną. Nigdy nie będziesz mogła spojrzeć nikomu w oczy i powiedzieć, że jesteś niewinna. Dziś w nocy, Prudence, twoja reputacja naprawdę legnie w gruzach.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- O Boże! - wykrzyknęła Prudence, zanurzając stopy w lodowatej wodzie. Nagle wszystko stało się jasne, choć nie wiedziała, czy to z powodu szoku, czy z innej przyczyny. - To o to im chodziło.

- Komu i o co? O co im chodziło?

- Przecież wiesz - odrzekła, drżąc z zimna. - Mam na myśli moją ciotkę i człowieka, którego poślubiła.

- Nie rozumiem - powiedział, sadowiąc się obok.

- Ach... To dlatego, że nie powiedziałam ci o wszystkim.

Nie było jednak sensu nadal trzymać tego w tajemnicy. Gregory siedzi w tym po uszy razem z nią. A przynajmniej będzie siedział jutro rano.

- Mówiłam ci, że mam odziedziczyć majątek?

- Tak.

- Istnieją jednak pewne warunki. Chodzi o pieniądze mojego dziadka, a on podobno dostał szau, kiedy mama uciekła z papą. Wcześniej odmówił im zgody na małżeństwo - nie tylko dlatego, że znali się tak krótko, ale także dlatego, że papa był żołnierzem. Człowiekiem, który nie widział nic złego w picciu alkoholu, hazardzie i wielu innych rzeczach, które dziadek uważał za grzech ciężki. Nie żeby papa był strasznym grzesznikiem - zapewniła pospiesznie - nic z tych rzeczy. Dziadek po prostu miał niezwykle surowe zasady. Tak czy owak, wykreślił mamę z testamentu. Ale potem mama napisała mu o moich narodzinach i zamiast niej uwzględnił w testamencie mnie. Ona nadal była wydziedziczona, ale dziadek powiedział, że nie wolno obciążać dzieci winą za grzechy rodziców. A na wypadek, gdybym okazała się taką samą grzesznicą jak oni, ustanowił następujący warunek: po jego śmierci pieniądze miały trafić nie do mnie, lecz do zarządu powierniczego, dopóki nie poślubię „szanowanego człowieka”, chyba tak to określił. Albo, jeśli nie znajdę takiego ideału do cza-

su ukończenia dwudziestu pięciu lat, dostanę pieniądze i będę mogła rozporządzać nimi według własnej woli, ale tylko wtedy, gdy będę się cieszyła „nieskalaną reputacją”.

- Innymi słowy - rzekł powoli Gregory - wystarczy, że ciotka oczerni twoje imię i...

- Tak. Część mamy, a raczej moja, bo mamy w ogóle nie wymieniono w testamencie, a żadne z mojego rodzeństwa nie przeżyło więcej niż kilka dni, przejdzie w ręce ciotki Charity.

- Co za łajdactwo! - syknął.

Prudence objęła kolana ramionami i wpatrzyła się w zaorane pola po drugiej stronie strumienia.

- I tu nie chodzi tylko o to, co stało się dziś rano czy wczoraj wieczorem. Ciotka Charity i ja od lat prowadziłyśmy cichą wojnę, teraz to widzę wyraźnie...

Potrząsnęła głową, a napływające łzy rozmyły widok przed jej oczami.

- Myślałam, że ciotka jest po prostu chłodną, surową osobą, i przyjmowałam jej uwagi z pokorą, ponieważ w pewnym sensie rozumiałam, że może mnie nienawidzić za to, że zostałam powierzona jej opiece. Ale ostatnio czułam, że ciotka dokłada coraz więcej starań, abym miała o sobie jak najgorsze zdanie. W kółko mówiła o moich „niedociągnięciach”, jak to określała, i karała mnie za najmniejsze przewinienie.

Odwróciła się do niego, badając jego reakcję.

- Ale jeżeli wcale tak nie było? Jeśli ona tylko próbowała wmówić wszystkim, że jestem straszną grzesznicą po to, żeby mieć wymówkę i moc oświadczyć, że nie spełniam warunków zawartych w testamencie?

Gregory otworzył usta, żeby coś wtrącić, lecz myśli kłębiły się z taką intensywnością w głowie Prudence, że nie pozwoliła sobie przerwać.

- To prawda, że w swoim czasie... mniej więcej wtedy, kiedy umarł papa i zrozumiałam, że nigdy się od niej nie uwolnię... byłam... nieco trudna. Muszę to przyznać uczciwie. Przez pewien czas po prostu buntowałam się. Powiedziałam, że nienawidzę jej i wszystkiego, co sobą reprezentuje. Ale w miarę zbliżania się moich urodzin uspokajałam się. Myślałam, że jeszcze tylko parę



miesiący i będę wolna. Teraz pozostało kilka tygodni...

Potrząsnęła głową.

- Niestety, ciotka nadal uważała mnie za problem do rozwiązania, a nie za żywą osobę... Och, chyba nie wyrażam się zbyt składnie.

- Myślę, że rozumiem to aż nazbyt dobrze. - Westchnął. - Ja sam postrzegałem w ten sposób mojego kuzyna Hugona.

Zerwał kilka źdźbeł trawy, wrzucił je do strumienia i patrzył, jak odpływają z prądem.

- Do tej pory raczej nie okazywałem mu współczucia, kiedy przychodził do mnie ze swoimi kłopotami. Ostatnim razem odmówiłem mu pieniędzy, a wtedy oskarżył mnie, że zamiast serca mam księgę rachunkową. I że nie rozumiem, przez co muszą przechodzić zwykli ludzie. Miał rację. Rzeczywiście nie postrzegałem go inaczej, jak tylko obciążenie finansowe i nieznośne utrapienie.

- Tak, ale nie pragniesz go zmienić za wszelką cenę. Nie jesteś taki.

Gregory wyciągnął rękę i przelotnie dotknął jej ramienia, jakby ta deklaracja wiary w niego wiele dla niego znaczyła.

- Nie pomyślałabym, że moja ciotka jest do tego zdolna. Ale jej mąż... - Wzdrygnęła się nerwowo. - Nie zdziwiłabym się, gdyby to on... zaaranżował tę sytuację. Kiedy tylko się pobrali, nagle skończyły się pieniądze na moje rzeczy. Zaczęło się od rzadszych wizyt u krawcowej, a gdy go o to zapytałam, zarzucił mi próżność. Sądziłam, że skoro jest taki strasznie pobożny i surowy, chce mnie uczynić szlachetniejszą. Z każdym tygodniem jednak było gorzej... Na przykład nie pozwalał rozpalać w kominku w moim pokoju, dopóki nie padał śnieg... Jestem pewna, że w Biblii nie piszą nic o tym, że trzeba zmarznąć, aby dowieść swojej wiary.

Gregory wziął głęboki oddech.

- Możliwe, że już roztrwoniał twój majątek, a teraz próbuje to ukryć. Przyszło ci to do głowy?

Prudence zastanawiała się przez chwilę i potrząsnęła głową.

- Jeśli tak, to wybrał bardzo dziwny sposób, aby mnie oskarżyć o niemoralne prowadzenie się. Przecież moje zniknięcie wywoła

plotki.

- Mnie też to dotyczy - zauważył. - Jeśli ktokolwiek zapyta, co się z tobą stało, pojawi się też moje nazwisko.

- Nie wiem, jakim cudem miałyby się pojawić. Przecież go nie znają.

- Ale ja będę wiedział, że ktoś oskarża mnie o... uwiedzenie dziewczyny. Twoja ciotka i wuj wybrali niewłaściwego kandydata do roli łotra. Nie ujdzie im to na sucho.

- To dobrze - odrzekła, patrząc mu w oczy. - Bo wcale nie jesteś łotrem. Ani trochę.

Z posiniaczoną twarzą, gniewną miną i w zabłoconym ubraniu mógł sprawiać takie wrażenie, lecz Prudence wiedziała, dlaczego tak wygląda. Kiedy opowiedział jej o swojej przygodzie w fabryce, podejrzewała, że mógł częściowo zmyślić tę historię, aby zrobić na niej wrażenie, ale potem przegonił trzech pijanych mężczyzn siłą charakteru. I zaniósł ją nad strumień, żeby mogła ochłodzić stopy w lodowatej wodzie. Poza tym uważnie słuchał tego, co mówi, jakby liczył się z jej opinią.

- Jeśli o mnie chodzi - powiedziała, wyciągając dłoń, by dotknąć zmarszczki pomiędzy jego brwiami - wybrali właściwego człowieka.

- Słucham?!

Gregory, który dotąd wpatrywał się w dal, jakby rozmyślał o sposobach dokonania zemsty na jej opiekunach, spojrzął na nią ze zdumieniem.

- Wiem, że jakoś to wszystko wyjaśnisz, prawda? - Przecież tym właśnie się zajmuje, pomyślała. - A przynajmniej będziesz się starał.

- Skąd możesz to wiedzieć? - Odwrócił głowę.

- Bo właśnie taki jesteś. Niezwykle prawy.

Prawy, ale nie w takim sensie jak mężczyźni ze zgromadzenia w Stoketown. Żaden z nich nie włamałby się nocą do magazynu, aby wykraść fałszywe księgi, by zdobyć dowód oszustwa. Zbyt mocno obawialiby się tego, co ludzie o nich pomyślą.

Nie widziała dobrze w zapadającym mroku, ale wydało się jej, że Gregory zaczerwienił się po jej słowach.

- Czas się położyć - odezwał się szorstko, po czym wziął ją na

ręce i wstał.

Tak samo jak poprzednio Prudence podziwiała łatwość, z jaką ją niósł. Towarzyszył jej również niepokój i zażenowanie, jako że tym razem zmierzali ku posłaniu, które mieli dzielić.

Jakby czytając w jej myślach, Gregory zatrzymał się tuż przed wejściem do stodoły i badawczym wzrokiem wpatrzył się w jej twarz.

- To będzie bardzo niezręczna sytuacja - mruknął i przeszedł przez drzwi.

Za progiem znowu się zatrzymał i odchrząknął. Serce Prudence mocniej zabiło.

- Dobrze, zrobimy tak - zaczął. - Użyję mojej torby jako poduszki, a mój surdut, jeśli nie masz nic przeciwko temu, żeby go zdjąć, rozłożymy na sianie.

Spojrzał na guziki surduta, a potem przeniósł je na jej twarz.

- Nie przeszkadza mi to - odrzekła. Prawdę mówiąc odczuwała podniecenie na myśl o rozebraniu się przed nim. Nawet jeśli chodziło tylko o surdut. Przecież nadal będzie miała na sobie wełnianą suknię. - Siano kłuje - dodała szybko. - To dobry pomysł.

- Tak, dobry - powtórzył, zmierzając ku większej stercie. - A przykryjemy się moim płaszczem.

- To bardzo praktyczne - zauważyła.

- Naprawdę? To znaczy, tak, oczywiście, praktyczne. A więc - polecił - zdejmij surdut, a ja zrobię dla nas posłanie.

Posłanie. Dla nas. Słowa te sprawiły, że ciepło napłynęło jej do twarzy... oraz innych części ciała, których, zgodnie z wychowaniem, nie powinna wymieniać nawet w myślach.

- Ostrzegam lojalnie, że jeśli zrobi się naprawdę zimno, obejmę cię ramionami i mocno przytulę - odezwał się po chwili.

Serce w niej zamarło, lecz poczuła jednocześnie budzące się w niej pożądanie.

- Naprawdę? - spytała chrapliwym szeptem. Nie rozpoznała swojego głosu.

- Tak. Ale przysięgam na swój honor, że nie zrobię nic więcej.

- Wiem.

- Skąd możesz to wiedzieć?

- Już ci mówiłam. Ufam ci. Jesteś prawym człowiekiem - po-

wtórzyła.

- Skąd ta pewność? Przecież poznaliśmy się dopiero dziś rano... Czy mogę na chwilę cię postawić? Dasz radę stać?

- Tak - odparła. - A twoje pytanie tylko dowodzi tego, co powiedziałam. Nadal robisz wszystko, co w twojej mocy, aby mi ulżyć. Wielu mężczyzn by się tym nie przejmowało. Nie próbowaloby także zapewniać mnie, że moja cnota pozostanie nie-  
tknięta. Sądzę, że wielu z nich... może nawet większość, jak wynika z tego, co dotąd zaobserwowałam... bez skrupułów wyko-  
rzystałoby sytuację.

- Czyżby?

Gregory schylił się po torbę i trzymał ją przed sobą jak tarczę, podczas gdy Prudence rozpiniała guziki surduta. Kiedy zsunęła go z ramion, odwrócił się szybko i przykrył torbę naręczem siana.

- Z pewnością - odrzekła, kiedy wziął surdut z jej wyciągniętych rąk i szybko rozpostarł go na prowizorycznym pościu, jakby palił go w dłonie.

- Opowiedziałam ci o moim spadku - przypomniała mu. - Inni mężczyźni zalecali się do mnie, byle tylko dostać go w swoje ręce. Mogłeś namawiać mnie na małżeństwo pod pretekstem ratowania mojej reputacji, ale tego nie zrobiłeś.

- Może nie należę do tych, co się chcą żenić, pomyślałaś o tym?

- Nie. Przede wszystkim raz czy dwa popatrzyłeś na mnie tak, jakbyś chciał mnie pocałować. I powiedziałeś mi komplement na temat moich włosów.

- Hm. - Westchnął, znowu biorąc ją na ręce, by w następnej chwili położyć delikatnie na sianie.

- A poza tym - kontynuowała, kiedy Gregory odwrócił się i zaczął zdejmować płaszcz - byłeś już żonaty.

- I chyba właśnie to powstrzymuje mnie przed ponownym małżeństwem - mruknął pod nosem, po czym położył się obok niej i nakrył oboje płaszczem.

- Naprawdę? - Prudence patrzyła spod przymkniętych powiek, jak Gregory naciąga na nich siano, aż w końcu rzeczywiście poczuła się jak w kokonie. - Sprawiałeś wrażenie niezadowolonego, kiedy wspomniałam o twojej żonie. Zastanawiałam się...

- Nad czym? - Gregory położył się w końcu, trzymając ręce

sztywno przy sobie.

- Dlaczego jesteś niezadowolony. Zrobiłeś taką minę...

- Minę? Nigdy nie robię min.

- Ale wtedy zrobiłeś. I nie była to mina wdowca, który tęskni za ukochaną żoną. Wyglądało to tak, jakby...

Gregory wydał z siebie niski pomruk, jakby ostrzegał ją przed posunięciem się za daleko, ale zignorowała go.

- Tak czy owak, możesz równie dobrze przyznać się, że nie byłeś szczęśliwy. Co się stało?

- Nigdy nie mówię o mojej żonie... - Ciężko westchnął. - Ona i ja... My...

Gdzieś zahukała sowa. Gregory zamilkł na chwilę i założył ręce na piersiach.

Prudence obróciła się na bok i skuliła tak, że jej kolano lekko dotykało jego nogi.

- Nigdy nie było żadnego „my” - oznajmił z wyraźną irytacją. - Małżeństwo zaaranżowały nasze rodziny. Myślałem, że ona jest z tego zadowolona. Ja byłem dumny, że mogę spełnić wolę rodziców. Poza tym była bardzo ładna, jeśli koniecznie musisz wiedzieć. Myślałem, że to lepsze niż być zmuszonym do życia z kobietą, z którą nie miałbym ochoty iść do łóżka.

Przytulanie się do niego w nadziei, że on przytuli się do niej, wydało jej się nagle bezwstydne. Mówił w końcu o stosunkach małżeńskich. Powoli wyprostowała nogę, aby przerwać dotyk.

- Nie powinnaś była namawiać mnie na zwierzenia, skoro nie chciałaś słuchać szczegółów - powiedział Gregory z lekką naganą w głosie.

Nie namawiała go. Przynajmniej tak się jej wydawało. Może to ten dziwny dzień i wymuszona intymność pomiędzy nimi sprawiły, że poczuł się zobowiązany jej o tym opowiedzieć. Poza tym, pomyślała, że skoro nigdy nie rozmawiał z nikim otwarcie o swoim nieszczęśliwym małżeństwie, to zapewne chciał uwolnić się od tego ciężaru. Najwyraźniej dotychczas nikt nie był mu wystarczająco bliski, aby umiał się zdobyć na szczerość.

Prudence odnalazła jego dłoń i ucisnęła pokrzepiająco.

- Nie zamierzałam być wścibska - powiedziała. - Ale jeśli chcesz o tym porozmawiać...

Gregory ścisnął mocno jej dłoń.

- Nie lubiła, kiedy dotykałem jej w łóżku - wydusił. - Nigdy nie wtulała się we mnie tak jak ty przed chwilą, nie trzymała mnie za rękę, nie gładziła mnie po czole, kiedy marszczyłem brwi. Ani razu też nie rzucała mi się na szyję z radości, że mnie widzi.

Prudence pogłaskała go. Biedny, samotny człowiek. Nic dziwnego, że miał taki surowy wyraz twarzy i patrzył na ludzi tak, że trzymali się na dystans. Pewnie było mu łatwiej nie pozwalać im zbliżyć się na tyle, że mogli go zranić. Tak jak jego żona.

- Miałem zaledwie siedemnaście lat, kiedy się ożeniłem. Nie byłem zbyt doświadczony, a ona, rzecz jasna, była dziewicą. Noc poślubna nie okazała się dla niej przyjemnym doświadczeniem. Kiedy nie pozwalała mi wrócić do swojego łóżka, starałem się ją zrozumieć. Myślałem, że powinienem dać jej czas, aby przywykła do mnie. - Zaśmiał się gorzko. - A potem powiedziała mi, że spodziewa się dziecka.

Zgrzytnął zębami.

- Ojciec pogratulował mi. Był dumny z tego, że tak szybko zapewniłem sobie dziedzica. Zresztą był to chyba jedyny raz, kiedy wydawał się ze mnie zadowolony. Ale, jak na ironię, dziecko nie mogło być moje. Wpadłem w złość. Przez wszystkie te miesiące, kiedy starałem się być wyrozumiały, ona...

- Ojej... - Nie wiedziała, jak powinna zareagować.

- Kiedy umarła, usiłowałem poczuć coś innego niż tylko ulgę. Myślisz teraz, że jestem podły, prawda? Czuję ulgę, że nie będę musiał wychowywać dziecka innego mężczyzny ani też znosić drwin, gdybym jednak zdecydował się wyjawić prawdę.

- Och, nie... Dziecko także zmarło?

- Zabiła ją ciąża. Tak powiedział lekarz. Coś ponoć stało się z jej sercem. Właściwie nie byłem w stanie tego pojąć. Widzisz, wkrótce potem zmarł mój ojciec, a ja... po prostu zająłem jego miejsce.

Ciężko odetchnął.

- Później było mi przykro z powodu dziecka. Czuję się winny. Pamiętam, że stałem przy jej grobie i miałem wrażenie, że wszystkie moje problemy zostały pogrzebane wraz z nią. Jak mogłem myśleć o dziecku jak o obciążeniu? O problemie? To nie

było w porządku. Przecież w niczym mi nie zawiniło. Ty na pewno wiesz najlepiej, że nie można wyżywać się na dziecku z powodu niechęci do jego rodziców.

- Nie - wyszeptała. - Nie można. Ale ty byś tego nie zrobił...

- Nie wiesz tego na pewno - odrzekł. - Ja sam tego nie wiem.

- Jestem o tym przekonana - powiedziała Prudence, podnosząc do ust jego zaciśniętą pięść i całując obtarte kostki. - Może i miałbyś trudności, aby przekonać się do tego dziecka, ale na pewno byś próbował. Inaczej nie doświadczyłbyś poczucia winy. Wzruszyłbyś ramionami i poszedł swoją drogą. Jesteś dobrym człowiekiem - oświadczyła z mocą. - I zasługiwałeś na żonę, która doceniłaby twoją dobroć i życzliwość. Która przynajmniej postarałaby się cię uszczęśliwić. Chciałaby, żebyś jej dotykał i dał jej dzieci... Nie jesteś winien temu, co się stało.

Gregory poruszył się i westchnął, po czym przewrócił się na bok, plecami do niej. Mogłaby pomyśleć, że chce w ten sposób zakończyć rozmowę i stworzyć pewien dystans pomiędzy nimi, gdyby nie fakt, że nadal mocno trzymał ją za rękę. Odwracając się na bok, pociągnął ją za sobą, tak że dotykała teraz jego pleców. Jakby chciał naciągnąć ją na siebie jak koc.

Przysunęła się bliżej. Była pewna, że to duma kazała mu się odwrócić. Mężczyźni nie lubią okazywać słabości, a Gregory prawdopodobnie żałował, że wyznał jej ukrywane od lat tajemnice. Odsłonił się przed nią, bo jej zaufał. Albo myślał, że po tym, jak zdradziła ją własna ciotka, będzie w stanie zrozumieć, jak smakuje odrzucenie. Tak, oboje doskonale wiedzieli, co to znaczy.

Prudence objęła go w pasie, żalując, że nie może złagodzić jego bólu. Nagle przyszło jej do głowy, że jest na to jeden oczywisty sposób.

- Wiesz co? - odezwała się. - Nadal zasługujesz na żonę, która będzie chciała cię uszczęśliwić, doceni twoją dobroć i życzliwość i będzie marzyła o tym, żebyś jej dotykał i dał jej dzieci. Co więcej, myślę, że właściwie chciałabym być tą kobietą.

Uniosła się na łokciu, aby móc spojrzeć mu w twarz. Nie widziała jej zbyt wyraźnie w ciemnej stodole, lecz poczuła, jak całe jego ciało sztywnieje.

- Chcesz powiedzieć, że się we mnie zakochałaś? Po jednym

dniu?!

- Nie - przyznała. - Ale sądzę, że to byłoby możliwe. Przedtem opierałam się myśli o małżeństwie, bo nie chciałam zamieniać jednego więzienia na drugie. Myślałam tylko o tym, że muszę wytrzymać jeszcze jakiś czas z ciotką Charity, a potem będę wolna. Ale uważam, że małżeństwo z tobą nie byłoby żadnym więzieniem. Nie wydaje mi się, żebyś chciał mnie zmienić w kogoś innego. Chyba podobam ci się taka, jaka jestem, prawda?

Pospiesznie ciągnęła dalej. Zamierzała skończyć, skoro już zaczęła o tym mówić.

- I nie miałabym nic przeciwko przekazaniu majątku w twoje ręce, jeśli kiedykolwiek go odzyskamy. Czuję, że zdobyłeś sobie do niego prawo. Jestem pewna, że zrobiłbyś z niego dobry użytek. Chyba twojej firmie, czymkolwiek się zajmuje, przydałby się zastrzyk gotówki. Wybacz, że to mówię, ale nie wydaje mi się, aby wiodło ci się zbyt dobrze, inaczej nie wpadłbyś w takie kłopoty jak dzisiaj, prawda?

- Nie wiesz, o czym mówisz - mruknął, przewracając się na plecy, aby na nią spojrzeć. A potem, pewnie dlatego, że nie mógł tego zrobić, wyciągnął dłoń, aby dotknąć jej twarzy. Zaraz ją jednak cofnął.

Prudence uśmiechnęła się do siebie w ciemności.

- Już ci mówiłam, że nie mam nic przeciwko temu, abyś mnie dotykał, tak jak mąż dotyka żony - zachęciła go łagodnie. - Właściwie myślę, że bardzo bym tego chciała - wyznała śmiało na koniec.

- A ja powtórzę raz jeszcze: nie wiesz, o czym mówisz.

- Nie... niezupełnie. Ale wiem, że nie mogłabym leżeć obok żadnego innego mężczyzny i czuć tego, co czuję teraz.

Na chwilę zapadła cisza, po czym Gregory zapytał niemal bezgłośnie szepem:

- Czyli czego?

- Takiego mrowiącego ciepła. Jakby... jakby miało się stać coś cudownego. Coś, co ma związek z twoimi ustami... i nie tylko. - Położyła mu dłoń na piersi, wyczuwając przyspieszony rytm jego serca, a potem zmysłowo przesunęła stopą po jego łydce. - To dziwne, ale mam ochotę owinać się wokół ciebie jak winorośl.



- To ze względu na wymuszoną intymność, nic więcej - stwierdził. - Poznaliśmy się w niezwykłych okolicznościach i czujesz wobec mnie... wdzięczność. I pewnie cię pociągam. Tak jak ty pociągasz mnie. Bardzo silnie...

Serce Prudence zabiło mocniej.

- To może być również efekt uboczny środka nasennego, który nam podano. A kiedy skończy się jego działanie...

Nie, pomyślała. To nie dlatego, że nieświadomie połknęła środek nasenny. Jedynym powodem, dla którego podziwiała Gregory'ego, był fakt, że przez cały dzień udawał jej, jaki naprawdę jest pod tą nieznośną maską wyniosłości.

- Jutro też będę to czuła, jestem tego pewna.

- Och, Prudence, Prudence... - Gregory tym razem ujął jej twarz w dłonie. - Boże, kto ci nadał takie nieodpowiednie imię? Nieomal błągasz mężczyznę, aby się z tobą kochał, a to najmniej roztropna rzecz, jaką może uczynić taka niewinna dziewczyna jak ty.

- Nie błagałam cię, żebyś się ze mną kochał - zaprotestowała z urazą. - Mówiłam o małżeństwie czysto hipotetycznie. To ty przeskoczyłeś nad kwestiami praktycznymi do nocy poślubnej.

- Jak mam nie myśleć o nocy poślubnej, skoro leżysz tu półnaga i mówisz o owijaniu się wokół mnie jak winorośl? - Przyciągnął ją do siebie tak, że teraz prawie na nim leżała, a potem przesunął się lekko, aż ich biodra zetknęły się. - Czy nie czujesz, co się ze mną dzieje?

Owszem, czuła. Spędziła dzieciństwo w wojsku. O tym, co się dzieje pomiędzy mężczyzną a kobietą, wiedziała o wiele więcej niż jej chowane pod kloszem rówieśnice.

- A więc pragniesz mnie, tak? Nie tylko ja się tak czuję? - spytała.

- Oczywiście, że cię pragnę - wymruczał. - Pragnę cię od chwili, kiedy usiadłaś rano w łóżku!

- Przecież wyrzuciłeś mnie z pokoju!

- Myślałem, że chcesz złapać mnie w pułapkę. Sądziłem, że... - odchrząknął. - Nie wiem, co sobie myślałem. - Przesunął dłoń po jej plecach. - Ale... - Przyciągnął ją do siebie, oddychając gwałtownie, i przycisnął jej głowę do swojej szyi.

Zadrżał.

- Prudence, błagam cię, nie kuś mnie więcej. Obdarzyłaś mnie zaufaniem. Powiedziałaś, że jestem uczciwym, prawym człowiekiem. To prawda, że przez całe życie staram się postępować honorowo. Nawet kiedy zrozumiałem, że żona mnie zdradziła, nie chciałem zniżyć się do jej poziomu. Ale teraz bardzo niewiele brakuje, abym postąpił jak najgorszy łajdak. Wystarczy już, że ludzie będą mnie oskarżać o uwiedzenie cię. Jeśli to zrobię, stanę się właśnie takim łotrem, jakiego będą we mnie widzieć.

- Nie staniesz się - zaprotestowała. - Ale rozumiem, co masz na myśli. I masz rację. - Westchnęła. - Jeśli zgrzeszymy dzisiaj nocy, to naprawdę będziemy musieli się pobrać.

Nie chciała, by obudził się rano z przeświadczeniem, że nie ma innego wyboru, jak tylko się z nią ożenić, ponieważ zrujnował jej reputację.

Wtuliła się w jego ramiona.

- W takim razie powinniśmy teraz zasnąć.

Gregory wydał z siebie zduszony jęk.

- Zasnąć? Jak mógłbym teraz zasnąć?

- Nie wiem - odrzekła, ziewając. - Ale ja jestem już senna. Bardzo się zmęczyłam. A ty?

Wymamrotał pod nosem coś niezrozumiałego. Z tonu jego głosu wywnioskowała, że nie było to nic miłego. Nie zadała mu więc już żadnego pytania, tylko zamknęła oczy i zatonęła w jego objęciach.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pierwszy raz czuł dotyk jej ponętnego ciała, wdychał zapach jej włosów i ocierał się policzkiem o gęste, rdzawe loki. Pierwszy raz wsunęła zimne stopy pomiędzy jego nogi w poszukiwaniu ciepła...

Z trudem panował nad pożądaniem i zmuszał się do pozostawiania nieruchomości.

Pod żadnym względem nie mógł jednak uczynić niczego, co zagroziłoby cnocie Prudence! To byłoby gorsze niż wszystko, co ją do tej pory spotkało. Ufała mu do tego stopnia, że przed snem powiedziała, że jest gotowa zawierzyć mu swój majątek i przyszłość. Uważała go za człowieka szlachetnego.

Jęknął w duchu. Pomyślał, że choćby miał cierpieć katusze, nie uwiedzie jej. Nie był szaleńcem. Kiedy Prudence pozna prawdę na jego temat, chciałby mieć na swą obronę przynajmniej to, że jako mężczyzna zachował się wobec niej bez zarzutu.

Ktoś tam w niebie musi się dobrze bawić, pomyślał, wpatrując się w gwiazdy widoczne przez dziurę w dachu. Po raz pierwszy zboczył z utartych ścieżek swego życia i od razu spotkał kobietę, która obdarzyła go niemal bezgranicznym zaufaniem. Jeszcze nigdy dotąd aż tak bardzo nie zależało mu na opinii kogokolwiek, a tym bardziej kobiety.

Tymczasem Prudence bezwiednie objęła go w pasie. Miała zimną rękę. Po zachodzie słońca temperatura gwałtownie spadła, ale na rozgwieżdżonym niebie nie było ani jednej chmurki. Przewidywał, że rano może pojawić się przymrozek.

Przymrozek... - skupił myśli na doświadczeniu chłodu, ale nie ostudziło to jego pożądania, bowiem coraz mocniej się do niego tuliła. Od razu pożałował, że poprzedniej nocy spał jak kamień. Teraz nie był ani trochę senny. Postanowił wykorzystać ten czas i niespodziewaną jasność umysłu na zastanawianie się nad przyszłością Prudence. Zrobi wszystko, by nie myśleć o tym, na co

miał teraz największą ochotę. Cieszył się, że napędzi stracha dwojgu niegodziwcom, którzy ją oszukali i wciągnęli go w całą sprawę.

Och, tak, powtarzał sobie w duchu. Tak było zdecydowanie lepiej. Wolał myśleć o wymierzeniu sprawiedliwości oszustom niż o dotyku tych ufnych ramion.

Nie podziałało. Do diabła! Czekala go długa, trudna noc...

W końcu Gregory musiał jednak zasnąć, bo kolejny raz obudził go głos podniesiony do krzyku. Tyle że tym razem po otwarciu oczu ujrzał nie kobietę grożącą mu kościstym palcem, tylko rumianną twarz mężczyzny celującego w niego ze strzelby.

- Czy zdajesz sobie sprawę - rzekł lodowatym tonem - że niebezpiecznie jest celować do kogoś z broni?

Leżąca przy nim Prudence wstrzymała z przerażenia oddech i znieruchomiała.

- Nie bój się - powiedział, uświadamiając sobie, że Prudence, podobnie jak on, po raz drugi z rzędu przeżywa po przebudzeniu szok. - On nas nie zastrzeli.

- Tak myślisz? - burknął mężczyzna ze strzelbą.

- Tak. Prawo tego zabrania.

- Na swoim terenie mogę robić, co mi się żywnie podoba - odparł wojowniczym tonem mężczyzna. - A wy nie macie prawa tu przebywać.

- To prawda - przyznał Gregory. Sam miał niewiele zrozumienia dla tych, którzy przekraczali granice jego włości.

- No pewnie! Nie lubię, jak włóczędzy włączają na mój teren.

- Ale my nie jesteśmy włóczęgami - powiedziała Prudence. Usiadła i odgarnęła skłębione włosy z twarzy.

Mężczyzna był zapewne rolnikiem.

- W takim razie jesteście złodziejami. Albo zbiegłymi przestępcami.

- Nic podobnego - zapewnił go Gregory, kładąc rękę na ramieniu Prudence. Przywarła do niego i chwyciła go za gors koszuli. - Jest akurat na odwrót. Okradziono nas.

- Ehe! Z pewnością! - Farmer zaśmiał się z powątpiewaniem.

- Mówię prawdę. Opiekunowie tej oto młodej damy uknuli spi-

sek, mający na celu pozbawienie jej majątku. Uśpili nas za pomocą jakiegoś środka i położyli mi ową damę do łóżka, a potem ulotnili się z zajazdu, uwożąc z sobą jej rzeczy. A potem – dodał, przeczesując dłonią włosy pełne siana – ukradziono również mój portfel. Musiałem zostawić w gospodzie konia i gig. To dlatego idziemy pieszo do...

Urwał. Nie powinien wymieniać nazwy majątku, do którego zmierzali, ani nie zdradzać, że ten majątek należy do niego, bo mężczyzna łatwo by odgadł, kogo ma przed sobą. A wtedy opowieść o ich przygodach szybko obiegałaby hrabstwo i stałby się pośmiewiskiem.

- Dziwna opowieść – ocenił farmer. – Wstawajcie – polecił, jednocześnie unosząc strzelbę. – Zobaczymy, co na to wszystko powie Jeffers.

Jeffers? O nie. Nie może stanąć przed obliczem sędziego pokoju. Wcześniej, gdy mieszkał w tej okolicy, kilka razy gościł go na obiedzie.

- Och, nie, błagam... nie ma takiej potrzeby – powiedziała proszącym tonem Prudence i dała Gregory'emu kuksańca w zębra. – Nie wiem, po co wymyśliłeś taką głupią historyjkę, kochanie.

Kochanie? Oczy omal nie wyszły mu z orbit.

- Prawda wygląda tak... – Złożyła ręce na piersi i spojrzała poważnym wzrokiem na mężczyznę z bronią. – Jesteśmy parą zbiegłych kochanków.

- No, nie wiem, czy to jest lepsze – mruknął farmer, opuszczając nieznacznie lufę strzelby.

- Wiem... pewnie myśli pan, że jesteśmy złymi ludźmi. A tymczasem my po prostu bardzo się kochamy. Moi opiekunowie są bardzo surowi. Tak, to nieładnie, że się im przeciwstawiliśmy, ale naprawdę nie złamaliśmy żadnego prawa. Oprócz tego, że weszliśmy na pański teren. Gdybyśmy mogli zapłacić za spędzenie nocy w pańskiej stodole, chętnie byśmy to zrobili, ale naprawdę nas okradziono. Tu Gregory powiedział prawdę. Nie mamy nawet pensa. Chętnie jednak wykonamy dla pana jakąś pracę, żeby chociaż w ten sposób odwdziaczyć się za możliwość spędzenia tu nocy. Prawda, kochanie?

Posłała Gregory'emu wymowne spojrzenie.

- Pracę? - Farmer wsunął strzelbę pod ramię i zamyślił się.

- Jestem pewna, że ma pan dużo pracy. Pola nie uprawiają się same. Chętnie panu pomożemy. Po co tracić czas i niepokoić sędziego?

- Eee... - Farmer podrapał się po brodzie. - Z tego, co słyszę, wnioskuję, że jest pani damą. Żadna żebraczka tak nie mówi. Chociaż wygląda pani właśnie jak żebraczka. - Spojrzał na pogniecioną suknię Prudence, potem na bose stopy i znieruchomiał.

- Nie jest też pani przyzwyczajona do wędrowek...

Czy Gregory'emu tylko tak się wydawało, czy też farmer naprawdę zaczynał jej współczuć?

- Nie - pisnęła cichutko, kręcąc głową.

Farmerowi na pewno zrobiło się jej żal. Widok tak poranionych stóp mógł zmiękczyć najtwardsze z serc.

- Niech panna lepiej pójdzie do domu - zaproponował szorstkim tonem farmer - i pokaże tam te stopy.

- To bardzo miło z pana strony, ale...

- Ten gość może trochę u mnie popracować, żeby zapłacić za to, że wygnietliście mi moją resztkę siana.

- Ale...

- On ma rację, kochanie. - Spojrzał na Prudence, mając nadzieję, że zrozumie jego niemą prośbę o to, by nie ujawniać ich tożsamości. Dzięki Bogu, że nie znała jego nazwiska.

- Chętnie wykonam jakieś prace - powiedział. - Zostaliśmy obrabowani w nocy - zwrócił się do farmera. - W zajeździe. Zabrali wszystkie nasze bagaże. Moja biedulka nie ma pończoch, a...

- Nie chcę słuchać takich rzeczy - rzekł farmer. Cofnął się o krok, gdy padły słowa o pończochach. - Chcę tylko wiedzieć, jakie prace umiesz pan wykonać. Żeby nie było tak, że rozprzesz pan robotę i będę musiał potem sprzątać.

- Znam się trochę na pracy w stajni - oznajmił Gregory, zastanawiając się, jakie jego umiejętności mogą się przydać.

Farmer popatrzył na nich spode łba.

- Uciekła pani ze swoim stajennym, tak? - Cmoknął. - No, ale to nie moja sprawa. I tak jest za późno, żeby coś z tym zrobić. - Przeniósł wzrok na wygniecione siano, a potem na rękę Gregory'ego na ramieniu tulącej się do niego Prudence.

- Chodź - zwrócił się do Gregory'ego, celując w niego sękatym paluchem. - Zobaczmy, co potrafisz.

W głosie farmera pobrzmiwała pogarda. Najwyraźniej miał odrobinę współczucia dla Prudence, a Gregory'ego obsadził w roli podłego uwodziciela. Gregory kolejny raz został obwiniony o czyn, którego nie popełnił.

Tyle że tego ranka szczerze żałował, że tego nie zrobił.

Prudence wytarła talerz po jajecznicy kawałkiem chleba prosto z pieca i westchnęła z zadowoleniem.

- Miło widzieć, że ma pani tak dobry apetyt - powiedziała żona farmera, Madge. Spojrzawszy na stopy Prudence, z przerażenia aż uniosła ręce, a potem od razu przybrała matczyńny ton.

- Jedzenie było wspaniałe - pochwaliła Prudence. Madge nałożyła jej na talerz jajecznicę, plastry bekonu i grzyby. - Wczoraj ledwie coś skubnęliśmy.

Nie wiedziała też, kiedy znów będą mogli coś zjeść. Gregory - teraz w myślach nazywała go już tylko po imieniu, po tym, jak spędziła noc w jego ramionach - powiedział, że są już blisko domu jego ciotki. Spodziewał się, że zostaną miło przyjęci, ale Prudence wcale nie była tego taka pewna. Zdążyła się już przekonać, że ciotki potrafią być nieprzewidywalne.

- Pozwoli pani, że pomogę przy sprzątaniu - zaproponowała. - Albo wykonam jakąś inną pracę.

- Nie przystoi, żeby taka dama jak pani niszczyła sobie dłonie zmywaniem - rzekła z przekonaniem Madge.

- Nie jestem damą. Jestem tylko... - Nie wiedziała, jak ma siebie opisać. - Kiedy byłam dziewczynką... - Postanowiła wyjawić część prawdy. - Podróżowaliśmy z miejsca na miejsce. Papa był żołnierzem. Tak więc mama i ja musiałyśmy zajmować się różnymi rzeczami. Potrafię zabić kurczaka, wydoić kozę i upiec chleb.

- Nie ma potrzeby, żeby zabijała pani którąś z naszych kur - wtrąciła szybko Madge.

- Oczywiście, że nie. Ja tylko...

- Dobrze. W takim razie proszę umyć talerze. - Madge zamysliła się. - To będzie dobrze wyglądało, jeśli Peter niespodziewanie się tu pojawi.

- Dziękuję - pisnęła Prudence.

Wiedziała, że Madge próbuje jakoś uzasadnić fakt, że pozwala gościowi pracować.

Kiedy Prudence skończyła zmywanie, Madge znów zaprosiła ją do stołu.

- Proszę się poczęstować - powiedziała, nakładając łyżką dżem na grubą pajdę chleba z masłem. - Ten podlec nie ma serca, żeby ciągnąć za sobą damę po tej dzikiej okolicy w jednym ubraniu, bez jedzenia.

- To nie była jego wina, naprawdę - zaproponowała, sięgając po chleb z dżemem.

Wiedziała jednak, że Madge ma już wyrobione zdanie na temat całej sytuacji. Wcześniej Prudence odpowiadała niemal półsłówkami na zupełnie naturalne pytania zadawane przez gospodynię. Mogło to wyglądać tak, jakby Prudence żałowała swej ucieczki z ukochanym albo było jej wstyd. Zastanawiała się, jak mogłaby poprawić reputację Gregory'ego.

Ugryzła kęs chleba i poczuła smak dżemu.

- Och! - jęknęła z zachwytem. - Ten dżem jest po prostu pyszny!

- Z zeszłorocznych truskawek - oznajmiła z dumą Madge.

- Wczoraj wieczorem marzyłam o truskawkach - powiedziała Prudence.

- W takim razie możesz wziąć ten słoik.

- Nie, nie może!

W drzwiach stanęli farmer i Gregory. Towarzysz jej podróży miał brudne ubranie, był rozczochrany i wściekły.

- To lafirynda, uciekła ze swoim stajennym. Powinnaś zagonić ją do roboty, a nie częstować dżemem, przeznaczonym na targ w przyszłym tygodniu.

- Ten słoik był już otwarty!

Farmer i jego żona zaczęli się gwałtownie spierać. Gregory skinął głową w stronę Prudence, dając jej do zrozumienia, że powinna wstać i wyjść. Nie trzeba jej było do tego nakłaniać.

- Bardzo dziękuję za opatrzenie moich stóp - powiedziała, mijając Madge, nabierającą właśnie tchu przed kolejnym przytykiem adresowanym do męża. - Poproszę panią kiedyś o przepis na tę maść.



Gregory popatrzył na nią z niedowierzaniem. Najwyraźniej nie planował kolejnej wizyty na tej farmie.

Farmer spojrział na stopy Prudence i zaraz potem przeniósł wzrok na Madge.

- Skąd ona ma te pończochy?

- Oczywiście, że ode mnie, ty głupku - odparła Madge.

- Nie wystarczy, że bez pozwolenia weszli na nasz teren? Musisz im jeszcze dawać jedzenie z naszego stołu i nasze ubrania?

Prudence dotarła już do drzwi i stanęła przy boku Gregory'ego, kiedy dobiegła do niej Madge.

- Proszę - rzekła, podając jej resztkę chleba i otwarty słoik dżemu, na przekór kipiącemu z oburzenia mężowi.

- To moja kuchnia! - zawołała. - I mój dżem! Ja go zrobiłam! A ty mówiłeś, że będę mogła zrobić, co chcę z pieniędzmi ze sprzedaży dżemów.

- Tak, ale nie pozwoliłem ci...

Prudence i Gregory nie mieli zamiaru słuchać, na co farmer nie pozwolił żonie. Oddalili się od chaty najszybciej, jak potrafili.

- Uroczą małżeńską sceną w wiejskiej scenerii - podsumował ironicznie Gregory. - Nic dziwnego, że rano był w takim nastroju, że miał ochotę nas zastrzelić.

- Proszę - rzekła Prudence, podając mu chleb i gliniany słoik dżemu. - Ty też należysz do tych mężczyzn, którzy budzą się w złym humorze i muszą coś zjeść, zanim mogą się z kimkolwiek spotkać.

- Dobrze ci narzekać na moje humory, kiedy zostałam potraktowana tu jak księżniczka, podczas gdy ja - powiedział, zanurzając odłamany kawałek chleba w słoiku - musiałem sprzątać gnój w oborze.

Zmarszczyła nos.

- Coś czuję. Mam nadzieję, że umyłam ręce.

Spiorunował ją wzrokiem.

- Nie tylko ręce, ale także buty, spodnie i włosy - odpowiedział z pełnymi ustami. - Pod pompą.

- Och. - To wyjaśniało, dlaczego miał mokre włosy. - A ja pozmywałam po śniadaniu - oznajmiła, chcąc go udobruchać.

- W takim razie pani farmerowa okazała się przyzwoitą kobie-

tą. Tymczasem opryskliwy farmer z bronią cały czas narzekał i łajał mnie za każdym razem, kiedy przychodził sprawdzić moje postępy w pracy. Obora znajdowała się w takim stanie, że nic dziwnego, że nie chciał sprzątać jej sam.

- Och! Bardzo mi przykro z tego powodu. Być może nie powinienam tak chętnie oferować naszej pomocy opryskliwemu farmerowi z bronią. Pomyślałam tylko, że to będzie lepsze niż konieczność tłumaczenia się przed miejscowym sędzią pokoju. Twoja opowieść o tym, co nam się przydarzyło, brzmiała tak nieprawdopodobnie, że wcale mu się nie dziwię, że nie uwierzył w ani jedno słowo. Sama bym nie wierzyła, gdybym przez to nie przeszła.

- Hm... - mruknął, a okruszki chleba spadły na kamizelkę leżącą na sianie, służącym im minionej nocy za łóżko.

- Uhu - powiedziała, przestępując z nogi na nogę. - Widzę, że masz wielką ochotę na śniadanie, ale wolałabym nie pozostawać tutaj ani chwili dłużej niż to konieczne. Masz obie ręce zajęte przez chleb i dżem. W takim razie ja poniosę torbę. - Nie jest bardzo ciężka - stwierdziła z ulgą.

- Są w niej twoje rzeczy. - Uśmiechnął się.

- Naprawdę? A co konkretnie? - Przypomniała sobie, że uciekając z pokoju, zostawiła w nim gorset i pończochy. Miał jedną z nich w kieszeni...

- A więc ruszajmy - powiedział, wychodząc z szopy. Prudence podreptała za nim z bagażem.

Przypuszczała, że bierze na niej srogi rewanż za to, że jadła pyszne śniadanie, podczas gdy on sprzątał oborę. W innym wypadku nie pozwoliłby jej nieść bagażu. To było do niego zupełnie niepodobne.

W milczeniu mijali rozmaite budynki gospodarskie, zmierzając ku drodze wijącej się przez pola. Gregory zjadł chleb, a potem wsunął palec do słoika, obwiódł jego ścianki i zlizął resztki dżemu. Odstawił pusty słoik na górną belkę płotka, do którego właśnie doszli, i odwrócił się w stronę Prudence.

- Teraz ja to poniosę - powiedział, wyciągając rękę po torbę.

Podawała mu ją bez sprzeciwu. Sądząc po wesołym błysku w oczach, musiał doskonale zdawać sobie sprawę z tego, jakie myśli przebiegały jej przez głowę, podczas gdy jadł śniadanie.

Przerzucił torbę przez płot, a potem wszedł na niższą belkę i przełożył nogę nad płotem. Znalazłszy się po drugiej stronie, po-  
dał rękę Prudence, by pomóc jej przejść. W pewnej chwili ich  
twarze znalazły się zaledwie o kilka cali od siebie. Zauważyła  
resztkę dżemu na jego dolnej wardze.

- Masz... - urwała, a potem wyciągnęła ku niemu palec, by  
zmazać dżem.

Błyskawicznym ruchem chwycił jej dłoń i przytrzymał. Dlacze-  
go nie chciał, żeby dotknęła jego twarzy? No cóż, rzeczywiście  
nie powinna tego robić, jednak nie wypuścił jej ręki z uścisku.  
Spojrzał na nią dziwnym wzrokiem. A potem pochylił głowę,  
uniósł jej dłoń i objął palec wskazujący ustami. Jego wzrok ośmie-  
lał ją, więc nie wahała się ani chwili. Wychyliwszy się w przód,  
przywarła wargami do jego ust. Miały smak dżemu, świeżego  
chleba. I mężczyzny.

Przylgnęli do siebie tak ściśle, jak tylko pozwalał na to płot,  
i oddali się namiętному pocałunkowi. Kiedy oderwali się od sie-  
bie, z wrażenia z trudem trzymała się na nogach. Gregory za-  
uważył to, wszedł na niższą belkę, chwycił Prudence w pasie  
i bez wysiłku przeniósł na drugą stronę, jakby była lekka jak  
piórko.

Stała obok niego zarumieniona, wciąż nie mogąc uspokoić  
oddechu. Drżała i marzyła o kolejnym pocałunku. Objął ją, czeka-  
jąc, aż ochłonie, a po chwili delikatnie, lecz stanowczo ją ode-  
pchnął.

- Musimy iść dalej. - Uniósł torbę. - Chodź - powiedział, wycią-  
gając rękę do Prudence.

Poczuła ogromną ulgę i po raz pierwszy zauważyła, że opry-  
skliwy farmer mieszka w pięknej okolicy. Dookoła rosły pier-  
wiosnki. Białe obłoczki leniwie sunęły po niebie. Zapach kwiatów  
i ziół niemal całkowicie tłumił nieprzyjemną woń dolatującą od  
Gregory'ego.

Madge dała jej pończochy z grubej bawełny, dzięki którym Pru-  
dence nie odczuwała już dotkliwego bólu przy każdym kroku. Po  
raz pierwszy od dawna poczuła się naprawdę szczęśliwa.

Niestety, jej nastrój prysł, gdy spojrzała na twarz Gregory'ego.  
Nie sprawiał wrażenia kogoś, kto rozkoszuje się wspomnieniami

truskawkowych pocałunków przy płocie albo wędrówką w malowniczej okolicy. Jakby zapomniał również, że minionej nocy całkiem urodziwa, posażna panna oświadczyła mu się i tym samym rozwiązała jego niewątpliwe kłopoty finansowe.

Wprost przeciwnie: wyglądał jak wiedziony na szafot.

Naszedł ją niepokój. Myślała, że jego zwierzenia na temat niešťęśliwego małżeństwa oznaczają, że stali się sobie bliscy. To właśnie pod wpływem tego uczucia wystąpiła z propozycją małżeństwa. Zresztą często działała pod wpływem impulsu, tak jak jej matka.

Mężczyzna pokroju Gregory'ego z pewnością nie chciałby mieć takiej kobiety za żonę. Powinna pamiętać, że omal nie zabiła go kamieniem i zrobiła z siebie widowisko, śpiewając na targu. Mężczyźni z reguły nie żenią się z kobietami, których zachowania nie potrafią przewidzieć.

- Nie chcesz się ze mną ożenić, nieprawdaż?

Żołądek znów skurczył się jej boleśnie. Znowu wystawiła się na pośmiewisko. Myślała, że Gregory rozmyśla o tym, jak zainwestuje jej pieniądze, by rozwinąć interesy, a przecież nawet jej nie odpowiedział.

- Wczoraj wieczorem, kiedy wyznałeś mi prawdę o swoim małżeństwie, pomyślałam... Och, jaka byłam naiwna! Usiłowałam mi wytłumaczyć, dlaczego nie chcesz się ponownie ożenić, tymczasem ja...

- Mmm... Co? - Spojrzał na nią tak, jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę z jej obecności.

Uwolniła dłoń z jego uścisku.

- Myślę, że znajdziemy jakiś inny sposób na wyjście z tej trudnej sytuacji - powiedziała cicho. - Nie musisz się ze mną żenić...

Dopiero teraz otrząsnął się z zamyślenia. Nie rozumiał, co w nią wstąpiło i dlaczego nagle zmieniła zdanie w kwestii małżeństwa.

Chwyił jej dłoń i mocno ścisnął.

- Nie ma innego wyjścia z naszej „trudnej sytuacji”, jak byłaś łaskawa to ująć. W grę wchodzi tylko małżeństwo - oznajmił.

Myślał o tym nieustannie. Chociaż Prudence zajmowała znacznie niższą pozycję społeczną niż on, a ich małżeństwo można by

było określić mianem mezaliansu, zamierzał się z nią ożenić. Zresztą wcale nie dlatego, by uniknąć skandalu. Pocałunki upewniły go w przekonaniu, że nie może pozwolić jej odejść ani też dać jej wolnego wyboru. Nie mógł ryzykować. Biedaczka przeżyje szok, pomyślał, kiedy dotrą do Bramley Park, gdzie nie będzie mógł już przed nią ukrywać swej prawdziwej tożsamości.

Tak czy inaczej, pragnął Prudence i musiał ją osiąść. Żadna inna ewentualność nie wchodziła w rachubę.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gregory nie odezwał się ani słowem od czasu, gdy oznajmił, że nie istnieje żadne wyjście z sytuacji poza małżeństwem. Nie był typem uroczego gawędziarza, ale teraz wręcz uporczywie milczał.

Szedł coraz wolniej, jakby starając się odwlec chwilę osiągnięcia celu. Jedynym wytłumaczeniem takiego zachowania był jej zdaniem fakt, że opadły go wątpliwości co do ożenku. Owszem, było oczywiste, że jej pożąda, jednak nabrała przekonania, że małżeństwo wydało mu się zbyt wysoką ceną za rozkosze fizyczne. Pamiętała dobrze, jak wiele cierpień przysporzyła mu pierwsza żona, i nie dziwiła się, że nie ma ochoty drugi raz wiązać się na całe życie z nieznaną mu osobą.

- To tutaj - oznajmił z ponurą miną, gdy wspięli się na wzgórze.  
- To jest Bramley Park.

Znieruchomiał i zapatrzył się na rozległy park na zboczach doliny. Wysoki kamienny mur odgradzał schludny, starannie pielęgnowany teren od pastwisk. Prudence nie umiała wypatrzeć domu pośród niezliczonych drzew.

- To tutaj mieszka twoja ciotka?

Przytaknął skinieniem.

- Musi być bardzo bogata. - Tylko naprawdę zamożni mieli domy otoczone tak rozległymi ziemiami, ogrodzonymi wysokim murem z kamieni, by nikt niepowołany nie wkraczał na teren posiadłości.

- Niekoniecznie.

- Ale przecież...

- Chodź - ponaglił ją ze zniecierpliwieniem, skrzył w lewo i pociągnął ją za sobą ku niższym partiom doliny.

Po pewnym czasie doszli do muru, przy którym rosły stare drzewa o poskręcanych pniach. Ich gałęzie wznosiły się wysoko ponad mur.

- Powiniennem był cię zapytać, czy umiesz chodzić po drzewach.  
- Spojrzał na nią niepewnym wzrokiem.

- Oczywiście - odpowiedziała, dumnie unosząc podbródek. - Doskonale chodzę po drzewach. - Uwielbiała się na nie wspinać, kiedy była dziewczynką.

- Czy istnieje coś, czego nie umiesz robić?

Okraślił to pytanie uśmiechem i po raz pierwszy od porannego pocałunku poczuła jego sympatię. Odetchnęła głęboko i postanowiła w delikatny sposób rozwiązać jego obawy przed małżeństwem.

- Uważam, że człowiek powinien podejmować się coraz to nowych wyzwań. Tak mówiła moja mama. Kiedy było nam ciężko, powtarzała, że przeciwności losu nie są wielkimi kamieniami zagrażającymi nam drogę. Czasem mogą nam nawet przynieść jakąś wartość... Pomóc nam coś zmienić...

- A co by powiedziała, gdyby zobaczyła mury blokujące nam przejście? Że powinniśmy się na nie wspiąć?

Ledwie powstrzymała się przed tym, aby przytaknąć.

- Nie wiem. To znaczy... Ten mur wzniesiono tutaj, żeby nikt nie wchodził na teren posiadłości, a coś mi mówi, że zamierzamy się tu włamać.

Wcześniej była świadkiem, jak bez skrępowań łamał różne nakazy, o ile przyszła mu na to ochota. Uważał, że cel uświęca środki. Nie oznaczało to jednak, że jest złym człowiekiem. Po prostu był niespokojnym duchem, podobnie jak jej ojciec.

- Dzisiaj rano farmer groził nam bronią. Co będzie, jeśli jakiś łowczy pomyśli, że jesteśmy kłusownikami? Ostatnio wyraźnie nie dopisuje mi szczęście.

- Obiecuję ci, że nikt nie weźmie nas za kłusowników, kiedy tylko znajdziemy się po drugiej stronie tego muru - zapewnił ją solennie i przerzucił torbę przez mur. - Poza tym nie można włamać się na teren własnej posiadłości.

- Chcesz mi powiedzieć, że ten majątek należy do ciebie?! - Krytycznym wzrokiem zmierzyła jego ubranie, podbite oko i otarte dłonie. - Mówiłeś przecież, że to własność twojej ciotki?

- Powiedziałem, że moja ciotka tu mieszka - odparł, kładąc dłonie na biodrach. - Prudence, chyba nie oceniasz mnie po wyglą-

dzie?

Popatrzył na jej zmierzwiłone włosy, pożyczoną od niego marynarkę i grube pończochy żony farmera. Potem przeniósł wzrok na jej twarz pobrudzoną dżemem.

- Masz rację - przyznała. - Ktoś, kto by na mnie teraz popatrzył, nie domyśliłby się, że odziedziczyłam spory majątek. Ale proszę, wyjaśnij mi jedno. Skoro to jest twoja posiadłość, to dlaczego wspinamy się przez mur, zamiast wejść główną bramą?

- Bo dojdziecie do bramy zajęłoby nam prawie godzinę, a twoje stopy przeszły już wystarczająco wiele.

- Chcesz oszczędzić moje stopy? Och! - Skarciła się w myślach za podejrzliwość. - W takim razie bardzo ci dziękuję.

- Jeszcze mi nie dziękuj - rzekł, patrząc na drzewo. - Nie pomyślałem o tym, że ciężko ci będzie wspiąć się na drzewo w spódnicy.

Nie miała teraz ochoty przyznać się do tego, że dawno już nie chodziła po drzewach.

- Wejdę pierwszy i pomogę ci się wspiąć - zaproponował.

Długo przyglądał się drzewom. Była tym zaskoczona, bo na odpowiedniej wysokości znajdowała się sękata gałąź, od której z powodzeniem mógł zacząć wspinaczkę. Po pewnym czasie doszła do wniosku, że Gregory ocenia sytuację z jej punktu widzenia.

- Jestem pewna, że dam sobie radę - zapewniła go. - Widzę sporo miejsc, na których można się oprzeć.

- Sporo? - Patrzył to na nią, to na drzewo.

- Tak - odpowiedziała, wskazując solidny sęk w miejscu, gdzie przed laty rośla gałąź.

- O tak. Rzeczywiście. - Potarł ręce, ale nie uczynił ani kroku w przód.

- O co chodzi? - Czyżby zobaczył coś, czego ona nie dostrzegła?

- Problem polega na tym, że nigdy dotąd nie wchodziłem na to drzewo.

To miłe z jego strony, że mnie ostrzega, pomyślała kwaśno. Daje mi do zrozumienia, że nie będzie umiał wybrać najlepszej drogi na wspinaczkę.



- Nie martw się. Ostatnio chodziłam po drzewach, kiedy byłam dziewczynką, ale wydaje mi się, że to nie będzie trudne, mimo że mam na sobie spódnicę.

- To dobrze. Tak. To bardzo dobrze.

Na jego twarzy pojawił się wyraz zdecydowania. Podeszedł do drzewa, oparł nogę o sęk, który przed chwilą wskazała Prudence, i spojrzał w górę, jakby nie wiedząc, co ma teraz począć.

- Wiesz co? Wyglądasz tak, jakbyś nigdy w życiu nie wszedł na żadne drzewo - powiedziała, lekko rozbawiona.

Znieruchomiał. Cóż, nie powinna była pozwalać sobie na żarty. Niektórzy mężczyźni nie potrafili ich przyjmować ze spokojem. Myślała, że Gregory ma poczucie humoru i potrafi się śmiać także z siebie. Do tej pory wszystko jej wybaczał, nawet poważne wpadki.

Bez słowa chwycił solidną gałąź, oceniwszy, że udźwignie jego ciężar. Zaklął, po czym podciągnął się i usiadł na niej okrakiem.

Uśmiechnął się do Prudence.

- Nic trudnego!

Głęboko zaczerpnęła tchu.

- Tylko żartowałam, ale teraz widzę, że to prawda. Nigdy nie wchodziłeś na drzewo!

Wzruszył ramionami.

- Nie. Ale zawsze byłem pewien, że skoro inni chłopcy to robią, to ja też dam sobie radę w razie potrzeby.

- A jacyż to chłopcy nie wspinają się na drzewa?

- Tacy, których rodzice bardzo się boją, że synowi może stać się krzywda, i czuwają nad nim całymi dniami i nocami - odpowiedział.

- Och. To znaczy, że odebrałeś surowe wychowanie. - Jakże odmiennie przebiegało jej dzieciństwo! Widziała je w różowych barwach, zwłaszcza kiedy porównywała je z życiem w Stoke-town. Musiała jednak przyznać, że często narażała się wtedy na niebezpieczeństwa.

- Przypuszczam, że tak postępuje większość rodziców - doszła do wniosku po namyśle. - Moi rodzice nie mogli obronić mnie przed niebezpieczeństwem, więc robili, co tylko w ich mocy, żeby bym nie czuła strachu. Nasze życie przy wojsku było pełne niepo-

koju i zmuszało do wyrzeczeń. Rodzice starali się przedstawiać mi je tak, jakby było jedną wielką przygodą.

- To dlatego teraz nic cię nie przeraża?

- Nie określiłabym tego w ten sposób - odrzekła. W tej chwili bardzo ostrożnie oceniała swoje szanse na zręczne pokonanie muru. Zdała sobie sprawę, że nie powinna chełpić się umiejętnością chodzenia po drzewach, skoro zabraniano tego niektórym chłopcom. Poza tym jako dziewczynka nie musiała się obawiać, że wchodząc na drzewo, pokaże nogi. Tymczasem teraz...

- Chodź - powiedział, wyciągając ku niej rękę. - Hop, do góry!

- Zaczekaj chwilę - poprosiła. - Muszę się przygotować.

Uniosła suknię i halkę, po czym związała je tak, że utworzyły coś w rodzaju szerokich spodni. Teraz pozostawało już tylko mieć nadzieję, że nikt obcy nie zobaczy jej nóg odsłoniętych aż po udo. Podtrzymując spódnice, zaczerwieniona po nasadę włosów, oparła stopę o sęk, chwyciła rękę Gregory'ego i po chwili siedziała obok niego na gałęzi.

- Żałuję, że moda nakazuje kobietom zasłaniać nogi - rzekł z uśmiechem.

- Jest to również niepraktyczne - odpowiedziała, potrząsając głową. Miała wrażenie, że jej twarz płonie. - Znacznie łatwiej byłoby mi się wspinać w spodniach.

Uśmiechnął się do niej, a potem przesunął się wzdłuż gałęzi aż do muru i zsunął się w kępę krzewów po drugiej stronie. Odwrócił się ku Prudence i wyciągnął ramiona.

- Musisz teraz już tylko się przesunąć i skoczyć. Złapię cię - zapewnił ją.

I miała to zrobić w sukni zadartej niemal do pasa?

- Dobrze ci mówić. Nosisz spodnie! - Bała się przesuwać po gałęzi, chroniona jedynie przez bawełnianą halkę i cienką wełnianą tkaninę sukni. Żakiet bezużytecznie zwisał z tyłu.

W końcu jednak znalazła się na murze z nogami zwieszonymi w stronę parku. Gregory uśmiechał się od ucha do ucha.

- Podziwiasz widoki? - spytała cierpkim tonem.

- Och, tak! - odpowiedział bez cienia wstydu. - Masz piękne nogi. Nawet te okropne pończochy nie są w stanie ukryć ich pięknego kształtu.

- Naprawdę nie powinieneś się tak wpatrywać - napomniała go.

- Byłbym głupcem, gdybym tego nie robił.

- Powinnam wymierzyć ci policzek.

- Najpierw musisz zejść z muru.

W tym momencie skoczyła, a on ją złapał... i trzymał w ramionach znacznie dłużej, niż wymagała tego sytuacja. Widząc jego rozplómienny wzrok, całkiem opuściła ją chęć, aby wymierzyć mu siarczysty policzek.

- Prudence - powiedział niemal szeptem. - Jeśli chodzi o nasze małżeństwo...

Serce jej zamarło. Zapewne ma zamiar taktownie jej oznajmić, że nie planuje się z nią żenić.

- Już ci mówiłam, że nie musisz mi niczego wyjaśniać - rzekła, chcąc ułatwić mu zadanie. Skoro nie miał ochoty na to małżeństwo, ani myślała się mu narzucać. - To był głupi pomysł. Mogłam...

- Nie pozwolę ci odejść... Czy dobrze mnie słyszysz?

To powiedziawszy, niespodziewanie wziął ją w ramiona i zaczął całować tak, jak o tym marzyła. Tym razem nie było żadnych wątpliwości co do tego, kto zainicjował pieśczętę. Prudence odwzajemniła ją z wielką ochotą i pasją.

- Och, Gregory! - westchnęła, gdy odchylił głowę. - To było coś cudownego.

- Jestem podobnego zdania.

Wciąż czuła rozkoszny dreszczyk na plecach.

- To cię zaskoczyło? Nie spodziewałaś się, że tak będzie? Po naszym ostatnim pocałunku myślałam, że... Och! Czy zrobiłam coś nie tak? Na czym polegał mój błąd? - Próbowała się cofnąć.

Przytulił ją mocniej, nie pozwalając jej wydostać się z uścisku.

- Jak możesz myśleć, że zrobiłaś coś źle?! - Z niedowierzaniem pokręcił głowę. - Odpowiadałaś na moje pocałunki.

- W takim razie co mi się nie udało?

- Wszystko udało się doskonale i było takie zaskakujące... Och, Prudence... - Głęboko zaczerpnął tchu. - Nie rozumiałem dotąd, co takiego jest w pocałunkach... to wszystko. Do tej pory uważałem, że inne części kobiecego ciała są o wiele ważniejsze niż

usta. Ale twoje wargi...

Spojrzał na nią pożądliwym wzrokiem, a ona zamarła w oczekiwaniu na to, że ich usta znów złączą się w pocałunku.

- Twoje usta są stworzone do tego, żeby się nimi rozkoszować. Choćbyśmy się całowali, nie wiem jak długo, nigdy nie uznałbym tego za stratę czasu.

Ujął dłonią jej podbródek i jakby na dowód swych słów ponownie przywarł do niej ustami. Wsunęła ręce pod jego płaszcz i chwyciła w pasie. Uniósłszy stopę, przesunęła nią po łydce jego obutej nogi. Miała wrażenie, że całe jej ciało śpiewa jakąś piękną pieśń.

- Och, Gregory - szepnęła, kiedy odchylił się dla zaczerpnięcia tchu. - Proszę, nie przerywaj.

- Muszę - jęknął. - Ze wszystkich sił zwalczam chęć rzucenia cię na ziemię i uczynienia moją.

- Nie miałabym nic przeciwko temu - wyznała. - Wiem, że powinnam się opierać, ale...

- Proszę, nie kończ. Nie kuś mnie. - Zamknął oczy i oparł się czołem o jej głowę.

- No dobrze - mruknęła. - Wiem, że masz rację. - Poza wszystkim, nie chciała, żeby ten pierwszy raz miał miejsce poza domem, na ziemi...

- W takim razie chodźmy - powiedział stanowczym tonem i wziął ją za rękę. - Czeka nas jeszcze mały spacer... Spróbujmy zachowywać się jak stateczna para.

Uniósł torbę i skierował się w stronę przerwy w gęstych krzewach.

- Gregory... - podjęła, kiedy na chwilę puścił jej dłoń, by odciągnąć gałąź dorodnego buka. - Czy mogę cię o coś spytać?

Zamrugnął powiekami.

- Możesz zapytać mnie o wszystko - odparł.

- Przepraszam, jeśli sobie pomyślisz, że jestem wścibska, ale po prostu nie potrafię zrozumieć, jak to możliwe, że twoja żona wolała innego. Jeśli całowałaś ją tak jak mnie... - Zarumieniła się, zdawszy sobie nagle sprawę, że dobrze wychowane panienki nie powinny poruszać podobnych tematów.

- Już ci mówiłem... moja żona unikała bliskości. Oczywiście tyl-

ko ze mną. Udało mi się jedynie pocałować ją w policzek.

Coś podobnego! Ta kobieta musiała być chyba niespełna rozumu. Gdyby pozwoliła Gregory'emu się pocałować, z pewnością poczułaby się wspaniale, chociaż był wtedy jeszcze młodzieńcem. Może jednak w tamtym czasie nie umiał tak całować?

- Ale potem całowałeś się z innymi kobietami? - zapytała po dłuższej chwili. - Przecież od dawna jesteś wdowcem. Pewnie miałeś kilka... hm... związków?

Zatrzymał się i na nią spojrział.

- Miałem więcej niż kilka „związków”, Prudence, i mogę ci o nich opowiedzieć. Musisz tylko zrozumieć jedno. Byłem wtedy rozgoryczony, tłumilem w sobie żal i gniew. - Skrzywił się. - Potrafisz sobie wyobrazić ból i upokorzenie męża wiernego niewiernej żonie? - Mocno ścisnął jej dłoń. - Przypomnij sobie, jak się czułaś, kiedy wyszło na jaw, że twoja ciotka i wuj, ludzie, którym ufałaś i o których sądziłaś, że pragną wyłącznie twojego dobra, uknuli spisek, mający na celu cię upokorzyć i pozbawić majątku...

- Rozumiem, o co ci chodzi.

- Naprawdę? W takim razie postaraj się też zrozumieć, że ze wszystkich sił pragnąłem nadrobić stracony czas. Miałem bardzo wiele kobiet, ale nigdy nie pozwoliłem sobie na uczucia. Od razu jasno dawałem do zrozumienia, że małżeństwo nie wchodzi w grę. To dlatego nigdy nie całowałem się z nimi tak jak z tobą. Owszem, flirtowałem... Dotykałem językiem i ustami wrażliwych części ich ciała, by je pobudzić albo... - Urwał gwałtownie. - Boże, Prudence, jak to możliwe, że opowiadam ci takie rzeczy? Jak udało ci się wydobyć ze mnie te wyznania?

- Zapytałam cię tylko o pocałunki - powiedziała tonem usprawiedliwienia. - Nie zmuszałam cię do opowiadania o twoich miłosnych przygodach. - Musiała jednak przyznać, że teraz lepiej go rozumiała. - Mogłeś zwrócić mi uwagę, żebym nie wtrącała się w nie swoje sprawy.

- Nie wiem dlaczego, ale nie potrafię ci tego powiedzieć - mruknął, a potem się odwrócił i ruszył przed siebie.

Musiała przyspieszyć, chcąc dotrzymać mu kroku, ale jego grubiańskie zachowanie, nie zbiło jej z tropu. Uśmiechnęła się do

siebie. Gregory nie należał do tych, którym łatwo przychodzi wyznania. Nie potrafił jednak się powściągnąć w jej obecności. Dzielił z nią myśli i pocałunki, a przecież znali się zaledwie półtora dnia. Ponownie poczuła swą kobiecą moc.

Wciąż się uśmiechała, gdy wyszli na rozległą łąkę, na której pały się liczne owce. Na końcu łąki znajdował się dwupiętrowy dom w stylu palladiańskim. Policzyła okna na górnym piętrze – było ich siedem.

Gregory przystanął i znieruchomiał. Zauważył jej pytające spojrzenie.

- To jest ten dom - rzekł. - Niech Bóg ma mnie w swej opiece.

- O co ci chodzi, Gregory?

Zacisnął szczęki, jakby powstrzymując się od wypowiedzenia niewygodnej prawdy. Co takiego znajdowało się w tym domu, że nie miał ochoty przestąpić progu? Czyżby ciotka była aż tak okropna? Nie mogła mieć na Gregory'ego zbyt wielkiego wpływu, skoro to on był właścicielem majątku, chyba że wpadł w tarapaty i był od niej zależny finansowo. Cóż, to nie będzie miało znaczenia, gdy już wezmą ślub, chyba że ciotka sprzeciwi się jego ożenkowi z dziedziczką.

- Wkrótce się dowiesz - odpowiedział ponurym tonem, a potem ścisnął jej dłoń i ruszył w stronę budynku.

- Nie martw się - wyszeptała, z trudem łapiąc oddech, jako że szedł teraz bardzo szybko, najwyraźniej zdecydowany stawić czoło groźnej ciotce. - Niezależnie od tego, co cię niepokoi, jestem pewna, że sobie z tym poradzisz. Dasz sobie radę ze wszystkim.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz.

Wziął głęboki oddech, jak ktoś, kto za chwilę ma rzucić się z urwistej skały w spienione fale, po czym wstąpił na schody i zakolał do drzwi.

- Prudence - powiedział z udręczoną twarzą. - Powinienem był cię uprzedzić, zanim tu przyszliśmy... - Urwał na odgłos zbliżających się kroków po drugiej stronie drzwi. - Już za późno... - dodał, zaciskając usta.

Nieważne. Poradzę sobie, pomyślała. Skoro jakoś przeżyłam dwie ostatnie noce, nic nie zbije mnie z tropu. Jednak ledwie

otworzyły się drzwi, w Gregorym zaszła dziwna przemiana. Jego twarz straciła wszelki wyraz, zrobił się chłodny i nieprzystępny. Przypominał teraz człowieka, którego po raz pierwszy zobaczyła Pod Bykiem. Mimo że wciąż ścisnął jej rękę, stał się jej nagle bardzo daleki.

Drzwi otworzył stateczny mężczyzna w eleganckim uniformie. Wybałuszył oczy na ich widok, ale trudno było mu się dziwić. Rzadko kto przedstawiał sobą tak opłakany stan jak oni. Nikt, kto tak niechlujnie wygląda, nie miał czelności pukać do drzwi tego domu. Tymczasem Gregory'emu nawet nie drgnęła powieka.

- Dzień dobry, Perkins - rzekł. - Coś się stało?

- Nie, Wasza Książęca Mość - odpowiedział osłupiały lokaj.

Wasza Książęca Mość? Czyżby się przesłyszała, czy też lokaj tak właśnie zwrócił się do Gregory'ego?

- Nic się nie stało. Po prostu... - Lokaj zmusił się do opanowania, szerzej otworzył drzwi i usunął się w bok. - Spodziewaliśmy się powrotu Waszej Książęcej Mości dopiero za kilka dni.

Gregory uniósł brew.

- Oczywiście pokoje Waszej Książęcej Mości są gotowe - zapewnił pospiesznie lokaj.

- A pokój dla mojego gościa?

Lokaj szybko otaksował wzrokiem Prudence.

- Pani Hoskins zaraz przygotuje odpowiedni pokój dla młodej damy.

Gregory skłonił głowę w królewskim niemal geście, po czym wszedł do domu krokiem, jakiego nigdy dotąd u niego nie widziała. Zachowywał się jak właściciel ogromnego majątku.

- Dlaczego lokaj zwraca się do ciebie „Wasza Książęca Mość”?

- zapytała szeptem, gdy prowadził ją do obszernego holu.

- Ponieważ, panno Carstairs - odpowiedział jakby tonem usprawiedliwienia - tak się składa, że jestem księciem.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Księciem?!

Łatwiej byłoby jej chyba uwierzyć w to, że jest rozbójnikiem, a jego domem jest jaskinia. Z jakiego jednak powodu lokaj miałby tytułować go księciem, gdyby w istocie nim nie był?

- To jest panna Carstairs, Perkins. - Gregory zwrócił się do lokaja, podając mu torbę. - Moja narzeczona.

- Na-narze...? - Lokaj urwał i szeroko otworzył oczy ze zdziwienia.

Dobrze wiedziała, jak czuje się ten nieszczęśnik, bo sama przed chwilą przeżyła równie wielki szok. Zdała sobie sprawę, że od czasu wyznania Gregory'ego stoi z otwartymi ustami.

- Narzeczona - powtórzył Gregory, dobitnie akcentując słowa, jakby miał przed sobą kogoś ociężałego umysłowo.

- Tak, Wasza Książęca Mość - rzekł lokaj, przybierając obojętny wyraz twarzy. - Gratuluję, Wasza Książęca Mość - dodał, nieznacznie skłaniając głowę. Nawet nie spojrział w stronę Prudence.

- Panna Carstairs i ja mieliśmy nieszczęście spotkać w drodze złodziei, dlatego tak wyglądamy - powiedział Gregory.

- Natychmiast każe posłać po doktora Crabbe'a, Wasza Książęca Mość - rzekł lokaj, wpatrując się w rany i sińce na twarzy chlebowodawcy.

Te obrażenia stały się dla Prudence nieodłączną częścią Gregory'ego. Musiały jednak być u niego czymś niezwykłym, sądząc po przerażeniu malującym się na twarzy lokaja.

- Nie ma takiej potrzeby. Pani Hoskins na pewno zrobi mi odpowiedni okład albo użyje maści. A skoro mówimy o maści, panna Carstairs będzie jej potrzebować na swoje stopy.

- Stopy? - powtórzył głucho lokaj i spojrział na stopy Prudence, a potem przeniósł wzrok na schody, usłyszawszy trzaśnięcie drzwi na górze.



Na podeście pojawił się młodzieniec w szykownym stroju. Zstępował ze schodów, pogwizdując cicho.

W pewnej chwili zobaczył całą trójkę przy otwartych drzwiach i gwałtownie się zatrzymał.

- Halstead!

Prudence wpatrzyła się w Gregory'ego.

- Do diabła!

- Uważaj na słowa, Hugonie - zwrócił się Gregory do młodzieńca. Prudence domyśliła się, że to właśnie jego podejrzewał o uknućie z nią spisku.

- Do diabła ze słowami - powiedział Hugo, kładąc rękę na balustradzie. - Nie wytrzymałeś tygodnia. Wygrałem.

Co wygrał, zastanawiała się Prudence.

- Zaszły okoliczności łagodzące - oznajmił Gregory, wyciągając rękę w stronę Prudence. Mówił spokojnym głosem, jakby doskonale obojętny na szok, jaki przeżywali pozostali obecni w holu, kiedy wyszedł na jaw jego tytuł i zaręczyny.

- Nic podobnego - zaprzeczył młodzieniec, składając ręce na piersi. - Przecież sam zawsze mi powtarzasz, że nie ma wytłumaczenia dla życia ponad stan. Że trzeba mieć kręgosłup moralny, siłę woli, kierować się rozsądkiem...

- Proszę, nie tutaj - przerwał mu cicho Gregory. Prudence wciąż tak go nazywała w myślach; przyzwyczała się do tego imienia. Jeśli nie chce, żeby teraz tak się do niego zwracała, to nie powinien wcześniej się tak przedstawiać! - Przejdźmy do salonu porannego - dodał, chwycił Prudence za łokieć i poprowadził przez hol. - Zaczekamy tam na napoje i przekąski. - Spojrzał wymownie na lokaja.

- Jaśnie pani pije teraz herbatę w salonie porannym - poinformował lokaj. Przenosił przerażone spojrzenie z Prudence na Gregory'ego i z powrotem.

- Aha. - Gregory przystanął.

- Nie ma sensu niczego ukrywać przed lady Mixby - powiedział wesoło Hugo, zbiegając ze schodów. - Przyjmuje właśnie mężczynę o nazwisku Bodkin, który twierdzi, że go tu przysłałeś.

Bodkin? Czy to aby nie z tym człowiekiem Gregory włamał się do fabryki? Wtedy odniosła wrażenie, że Gregory jest kimś w ro-

dzaju Robin Hooda, zajmującego się naprawianiem krzywd. W ustach Hugona to wszystko brzmiało jak dobry żart. Po połączeniu tej informacji z pierwszym zdaniem, że Gregory nie wytrzymał tygodnia i nie wygrał, można było dojść do wniosku, że wybrał się do fabryki, bo szło o jakiś zakład.

Teraz wszystko to, co mówił, gdy rano obudzili się w jednym łóżku, nabierało sensu. Myślał, że Hugo chce za wszelką cenę wygrać z Gregorym jakiś zakład.

- Tędy - powiedział Gregory, prowadząc ją korytarzem.

Nie stawiała oporu. Nie miała na to sił. Opuściły ją wraz z zaufaniem do Gregory'ego. Nigdy jeszcze nie przeżyła takiego zaskoczenia - nawet wtedy, gdy odkryła, że ciotka Charity, autorytet moralny dla miejscowej społeczności, w ciągu jednej nocy zmieniła się w przestępczynię. Może nie przeżyła akurat tego tak boleśnie, bo nigdy tak naprawdę nie lubiła ciotki Charity, chociaż bardzo się starała poczuć do niej sympatię.

Jednak mężczyzna, prowadzący ją teraz do salonu, stał się dla niej niemal bohaterem.

Okazało się, że był kimś zupełnie innym. Księżę, znudzony swym dotychczasowym życiem do tego stopnia, że postanowił odziać się w zwykły strój i zmienić imię, by wygrać zakład.

Lokaj wysforował się naprzód i otworzył przed nimi drzwi do pokoju skąpanego w słońcu. Siedziały w nim trzy osoby.

Pan Bodkin, młody mężczyzna w nieatrakcyjnym, pospolitym ubraniu, zajął miejsce na brzegu krzesła z drewnianym oparciem. Miał ręce złożone na kolanach tak, że w razie zagrożenia natychmiast mógł wziąć nogi za pas. Kobieta o okrągłej twarzy, siedząca przy stole pod oknem pałaszowała kanapki i ciastka. W pobliżu jej łokcia stała filiżanka herbaty. Na jednej z sof znajdujących się po obu stronach kominka siedziała pulchna niska kobieta w atłasowej sukni o barwie lawendy i koronkowym białym czepku.

Na widok nowo przybyłych pulchna kobieta wydała okrzyk przerażenia i przycisnęła ręce do obfitych piersi. Pan Bodkin natychmiast zerwał się na nogi i postąpił krok w stronę drzwi. Po chwili się zatrzymał.

- Pan Willingale? - zapytał z niedowierzaniem.

Kobieta o okrągłej twarzy znieruchomiała; dłoń z kanapką zatrzymała się w połowie drogi do ust.

- Pan Willingale! - powtórzył skromnie ubrany mężczyzna, tym razem z odcieniem pewności w głosie. - To pan. Dzięki Bogu. Kiedy tu przyszedłem, zmartwiłem się, że pan nie wrócił. Myślałem, że przytrafiło się panu coś złego.

- Mówiłem, że nie ma powodu do niepokoju - rzekł Hugo. Wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi. - Spodziewaliśmy się powrotu Halsteada dopiero pod koniec tygodnia.

- Halsteada? - Pan Bodkin zmarszczył czoło. - Kto to jest Halstead?

- To ja - powiedział Gregory.

- Ale przecież mówił mi pan, że nazywa się Willingale. - Oczy pana Bodkina zrobiły się okrągłe jak spodki. Był zszokowany w równym stopniu, co Prudence.

- On nie nazywa się Willingale - oznajmił stanowczym tonem Hugo. - To Halstead. Książę Halstead.

A więc Prudence nie była jedyną osobą, którą książę okłamał w kwestii swej tożsamości. Powinno to stanowić dla niej coś w rodzaju pociechy. Dlaczego więc nie stanowiło?

Młodzieniec w lichym ubraniu z niedowierzaniem wpatrywał się w Hugona.

- Przepraszam waszą lordowską mość, ale dobrze wiem, co powiedział pan Willingale.

Hugo był jego lordowską mością? No tak, oczywiście! Jeśli Gregory był księciem, to wszyscy jego krewni płci męskiej musieli być lordami.

- Mniejsza o to - powiedział Gregory, widząc, że dwaj młodzieńcy mierzą się nieprzyjaznym wzrokiem. - Panna Carstairs powinna jak najszybciej napić się herbaty i usiąść przy kominku. Lady Mixby - zwrócił się do pulchnej damy na sofie - panna Carstairs jest moją narzeczoną.

Dama w lawendowej sukni wydała cichy okrzyk i splotła ręce. Nie przyłożyła ich jednak do biustu.

- Och, to wspaniale! Zamierzasz powtórnie się ożenić. Nareszcie! Podejdz tu, kochanie - zwróciła się do Prudence - i opowiedz mi o sobie.

Gregory uniósł dłoń.

- Nie możecie zadręczać panny Carstairs pytaniami. Biedaczka ostatnio wiele przeszła.

A więc to jeszcze nie koniec koszmaru, który się zaczął, gdy obudziła się naga w łóżku z nieznanym, pomyślała. Od tego czasu wszystko okazywało się czymś innym niż na początku.

- Och, moja droga, ależ ze mnie egoistka! - rzekła lady Mixby.  
- Wyglądasz na trochę... zmieszana - dodała, starając się taktownie określić niechlujny strój i rozczochrane włosy Prudence. - Proszę, usiądź na sofie - zaproponowała, poklepując poduchę. - Benderby! - Skinęła na kobietę o okrągłej twarzy. - Zadzwoń, żeby przyniesiono ciepłą wodę i herbatniki.

Benderby odłożyła kanapkę i pociągnęła za sznur. Prudence usiadła na sofie naprzeciwko lady Mixby; Gregory zajął miejsce obok narzeczonej i wziął ją za rękę.

Nie miała siły, by wyrwać dłoń z jego uścisku. Nie tutaj, nie w pokoju pełnym osób przerażonych z powodu jej wyglądu. Postanowiła okazać niezadowolenie, utrzymując rozluźnioną dłoń.

Bodkin przeszedł przez salon i stanął naprzeciwko sofy.

- Dlaczego jego lordowska mość mówi, że pan jest księciem?

- Bo nim jestem - odparł spokojnie Gregory. - Jestem księciem Halstead.

- Nie jest pan żadnym księciem!

- Niestety, jestem - powiedział jeszcze raz, po raz drugi tego dnia zmuszony do usprawiedliwiania się z powodu swego tytułu. Delikatnie ścisnął rękę Prudence, jakby chciał ją przeprosić.

Nie odwzajemniła uścisku.

- Jestem księciem Halstead - powtórzył. - Właścicielem Wragley's. To do mnie pan pisał.

- To przecież niemożliwe! To znaczy, że... - Bodkin zacisnął dłonie w pięści. Miał otarte knykcie podobnie jak Gregory. Popatrzył teraz na nie, jakby czytając w myślach Prudence.

- Tak, przypominam sobie to wydarzenie - odparł Gregory. - Mimo wszystko nie rozumiem, dlaczego uważa pan, że w takim razie nie mogę być księciem Halstead. - Odchylił się na oparcie i założył nogę na nogę.

- Bo księżęta nie odwiedzają fabryk i nie wdają się w bójki

z majstrami.

- Czyżby?

Gregory spojrział na Bodkina z odcieniem wyższości. Dobrze znała to spojrzenie. Najwyraźniej przez całe swoje życie księżę w ten sposób patrzył na ludzi niższego stanu.

- Pan Bodkin opowiadał nam bardzo zajmujące historie o tym, jak włamał się wraz z tobą do twojej własnej fabryki w środku nocy, a potem musiał walczyć, by się z niej wydostać - wtrącił z wyraźną satysfakcją Hugo. - Boże, oddałbym ze sto baniek, żeby móc to zobaczyć!

Do jego własnej fabryki? No tak. To była jego fabryka. Nie pracował dla nikogo ani nie był detektywem. Był księciem.

- Musiałbyś najpierw mieć te bańki - powiedział lodowatym tonem Gregory.

- Nie wiem, dlaczego musimy mówić o jakichś bańkach - jęknęła lady Mixby. - I o bójkach z robotnikami. Proszę się nie obrażać, panie Bodkin. Jestem pewna, że jest pan wartościowym człowiekiem i miło spędziłam z panem czas, ale znacznie bardziej interesuje mnie fakt, że Halstead zamierza się ożenić! - Pulchną dłonią z dołeczkami wskazała Prudence. - Ta jego nagła zmiana poglądów na powtórne małżeństwo wywoła prawdziwe trzęsienie ziemi w towarzystwie!

O, tak, pomyślała Prudence. Zwłaszcza kiedy londyńskie elity dowiedzą się, skąd się ona wywodzi i jak się spotkali.

- Hugo miał na myśli dużą sumę pieniędzy, lady Mixby - powiedział cicho Gregory. Ludzie z gminu w ten sposób ją określają.

- Halstead, wiem, jak wiele ci zawdzięczam - rzekła lady Mixby, a jej twarz wyraźnie poczerwieniała. - Niemniej jednak nie zgadzam się, by ktokolwiek używał wulgarnego słownictwa w moim salonie.

- Dobrze powiedziane - odrzekł Gregory. - Proszę mi wybaczyć, ciociu, panno Benderby, panno Carstairs.

- Nigdy nie zaszkodzi przeprosić - dodał Hugo, stając za sofą lady Mixby, z rękami na oparciu. - Wiedz, że wszyscy umieramy z ciekawości. A poza tym musiałem wyjaśnić lady Mixby, o co się założyliśmy, skoro zjawił się pan Bodkin, tak że nie musisz już opowiadać o tym, jak pędziłeś do Manchesteru pod przybranym

nazwiskiem bez kamerdynera ani stajennego.

Prudence chciałyby poznać całą prawdę na temat tego zakładu.

- Chcemy się dowiedzieć - ciągnął Hugo - jak to się stało, że przywozisz narzeczoną wyglądającą jak Cyganka, skoro wszyscy wiedzą, że prędzej dałbyś sobie uciąć rękę niż powtórnie się ożenić.

To dlatego lady Mixby powiedziała, że wiadomość o ślubie Gregory'ego wywoła trzęsienie ziemi wśród londyńskich elit! Cóż, wiedziała o tym, że nie chciał drugi raz wstępować w związek małżeński, sądziła jednak, że wyznał jej to w zaufaniu. To całkowicie zmieniało sytuację.

Gregory posłał mu mordercze spojrzenie.

- Będę ci wdzięczny, jeśli zaczniesz posługiwać się językiem ludzi cywilizowanych - rzekł.

Zapewne powinna być zadowolona z faktu, że Gregory niejako stanął w jej obronie, któż jednak mógłby winić Hugona za mówienie o niej w ten sposób, skoro było aż nadto oczywiste, że nigdy nie spotkałaby księcia, gdyby nie ten tajemniczy zakład.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi i służący wniósł tacę z herbatą.

- Przynieś karafkę czegoś mocniejszego - polecił Hugo, gdy sługa stawiał tacę na stoliku przy sofie. - Herbata zapewne wystarczy tej dziewczynie, ale mój biedny kuzyn powinien napić się czegoś bardziej pokrzepiającego.

Ja też powinnam, pomyślała.

- Przynieś piwo! - zawołał Gregory. - Skoro ten nicpoń musi zacząć pić o tak wczesnej porze, niech zacznie od słabszego trunku. Coś mi mówi, że nie ma mocnej głowy.

- To haniebne - rzekł ponurym tonem Hugo. - Złajaleś mnie w obecności służącego.

- Czy mogłabyś nalać herbaty, ciociu? - spytał Gregory, ignorując Hugona. Ignoruje także i mnie, pomyślała Prudence. Musi przecież wiedzieć, że jestem przerażona. Tymczasem on zaczął usprawiedliwiać się przed rodziną. Pewnie się domyślał, że wszyscy uważają, że przydarzyło mu się coś okropnego. Chciał udowodnić, że nie postradał zmysłów.

- Oczywiście, herbata doskonale nam zrobi. - Lady Mixby uniosła pokrywkę, by ocenić wygląd naparu. - Z mlekiem i cukrem?

Kiedy Prudence dostała swoją filiżankę, z ulgą wysunęła dłoń z uścisku Gregory'ego. Jej ręka jednak zadrżała tak, że filiżanka zadzwoniła o talerzyk.

- Panno Carstairs - powiedział Gregory, wyjmując filiżankę i spodek z jej drżących palców. - Obawiam się, że zbyt wiele pani przeżyła. Myślę, że powinna pani udać się do pokoju gościnnego odpocząć, odświeżyć się i przebrać.

- Doskonały pomysł. - Lady Mixby wstała.

No tak. Mógł sobie mówić miłe rzeczy, ale w głębi duszy się jej wstydził. Tak jak ciotka Charity czuła się zbrukana tym, że musi przyjąć pod swój dach dziecko zbiegłej pary. Przez wiele lat ciotce nie udawało się przekonać do Prudence zgromadzenia i społeczeństwa Stoketown. W końcu postanowiła trzymać ją jak najdalej od ludzi.

Tak zaczął się koszmar. Prudence była odsyłana do swego pokoju, ilekroć pojawiali się jacyś goście, na których ciotka chciała wyrzeć dobre wrażenie.

Chwyciła łyżeczkę leżącą na talerzyku, który zabrał jej Gregory, i uniosła.

- Jeśli choć przez chwilę pomyślałeś, że pozwolę ci na to, abyś wyprowadził mnie z salonu na czas, gdy będziesz wyjaśniał wszystkim to, co się wydarzyło, to bardzo się mylisz! Ja też mam prawo znać prawdę.

Gregory wyjął z jej rąk łyżeczkę i odłożył na porcelanowy talerzyk.

- Jesteś wyczerpana - rzekł z przyganą.

- Czy to takie dziwne? Zaufałam ci! Myślałam, że jesteś porządnym, uczciwie pracującym człowiekiem! Że pomagasz biednym i pokrzywdzonym. Tymczasem okazało się, że zawierasz zakłady, przez które dochodzi do bójek, i sypiasz z obcymi kobietami! Powierzyłam ci swoją niewinność i swój majątek...

Lady Mixby krzyknęła i opadła na sofę, przyciskając ręce do piersi. Prudence nie zważała jednak już na nic. Zostanie tu, by posłuchać, co Gregory ma na swoje usprawiedliwienie. Nie była w stanie dłużej znosić niewiedzy.

- A teraz okazuje się, że nie znałam nawet twojego prawdziwego nazwiska!

- Z tego akurat zarzutu bez trudu się oczyszcze. Jestem Charles Gregory Jamison Willingale, siódmy książę Halstead.

- Och, jesteś, jesteś?!

Jak mógł spokojnie siedzieć i wyliczać swe imiona, pomijając główny temat? Przecież chodziło jej o to, że ją oszukał. W dodatku zrobił to w złych zamiarach.

- A jeśli chodzi o usprawiedliwienie się przed wszystkimi... - przeniósł wzrok z Hugona na Bodkina. Wydawał jej się teraz jeszcze bardziej obcy niż przedtem - ...to nie mam najmniejszego zamiaru tego robić.

- To nieuczciwe!

Gregory uniósł rękę, by uciszyć oburzonego kuzyna.

- Nic podobnego - powiedział. - Nieuczciwe byłoby wyjaśnienie wszystkiego komukolwiek, zanim nie wyjaśnię tego mojej narzeczonej. Ma pierwszeństwo przed tobą, Hugonie. I przed lady Mixby.

- Oczywiście, oczywiście - zgodziła się dama, splatając i rozplatając dłonie.

- Wszyscy spotkamy się na obiedzie. - Wstał. - Tymczasem panna Carstairs i ja weźmiemy kąpiel, przebierzemy się i tak dalej.

Hugo zmarszczył nos.

- Trzeba przyznać, że dziwnie pachniesz.

Nie słysząc głosów sprzeciwu, Jego Wysokość Siódmy Książę Czegós Tam wstał i podał rękę Prudence. Doprowadzona do ostateczności, wybuchnęła:

- Przestań wreszcie nazywać mnie panną Carstairs! I mówić wszystkim, że jestem twoją narzeczoną, podczas gdy nią nie jestem i nigdy nie będę!

Książęta nie żenią się z kobietami bez tytułów. Zwłaszcza z takimi, które znają zaledwie kilka godzin.

Jego twarz pozostała niewzruszona.

- Jest krańcowo wyczerpana - oznajmił mężczyzna, który najpierw wydał jej się złoczyńcą, a potem okazał się prawdziwym księciem. - Rozumiem, że mocno przeżywasz fakt, że zostaniesz



księżną, ale kiedy odpoczniesz, zobaczysz, że...

- Nie mów do mnie w taki okropny sposób. I nie próbuj mi rozkazywać. - Odepchnęła wyciągniętą ku niej dłoń.

Nabierała tchu do dalszej wypowiedzi, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Tym razem do pokoju weszła kobieta w czerni.

- Przybywa pani w samą porę, pani Hoskins - powitał ją Gregory. - Ujął Prudence za łokieć i zmusił do wstania. - Jak pani widzi, panna Carstairs pilnie potrzebuje kąpieli i ubrań. Podobnie jak ja - dodał. - Panno Carstairs - powiedział, mierząc ją surowym spojrzeniem. - Porozmawiamy przy obiedzie.

- Przy obiedzie! Chcesz mnie zostawić w tym stanie do obiadu?

- W Bramley Park żyjemy według rytmu dnia obowiązującego na wsi - odrzekł. - Będziesz zmuszona czekać tylko do czwartej. Myślę, że tyle akurat czasu zajmie ci kąpiel, zmiana ubrań i... opanowanie nerwów - dodał lodowatym tonem.

Opanowanie nerwów! Już ona mu pokaże! Jak śmiał zwracać się do niej tak protekcyjnie

- Nie dotykaj mnie - syknęła, wysuwając ramię z jego uścisku. - I ciesz się, że jestem dobrze wychowana, bo inaczej uderzyłabym cię w twarz za tę impertynencję!

Lady Mixby omal się nie zakrztusiła i przyłożyła ręce do rozpłomienionej twarzy. Tymczasem Prudence dumnie uniosła podbródek i wyszła z salonu.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Prudence była już na schodach, kiedy zdała sobie sprawę, że nie ma pojęcia, dokąd idzie. Musiała zwolnić i zaczekać na panią Hoskins.

Czuła się jak idiotka.

Żadna normalna kobieta nie oświadczyłaby się mężczyźnie poznanemu przed zaledwie dwoma dniami, spotkanemu w łóżku. W dodatku był wtedy całkiem nagi.

Przystanąła; pani Hoskins dogoniła ją.

- Proszę tędy - wydyszała, wskazując w lewo. - Mam nadzieję, że się pani tutaj spodoba.

Prudence udzieliła uprzejmej odpowiedzi, myśląc, że nawet jeśli będzie niezadowolona, to z pewnością nie z winy tej kobiety. Gdy jednak zobaczyła pokój, oczy zaszyły jej łzami zachwytu. To wspaniale urządzone pomieszczenie o idealnych proporcjach było przeznaczone dla niej.

Wszystkie elementy wystroju zostały dobrane z wielkim gustem i smakiem. W oknach i przy łóżku wisały aksamitne zasłony w różnych odcieniach zielonego, a dywan, również z dominującymi akcentami zieleni, był miękki jak mech. Każdy mebel, każdy jard aksamitu składał się na niepowtarzalną atmosferę.

Jakże skromny wydał się jej teraz maleńki pokój w domu ciotki w Stoketown, mimo że wciąż pozostawał luksusowy w porównaniu z norowatymi kwaterami, w których mieszkała z rodzicami.

- Czy wszystko jest w porządku? Może wolałaby pani pokój w tylnej części domu? Nie miałyby pani wtedy tak wspaniałego widoku, ale byłoby w nim mniej słońca - powiedziała pani Hoskins.

Gospodyni była tak przejęta, że Prudence postanowiła jednak przestąpić próg pokoju. Nie wyobrażała sobie jednak, by ktoś wszedł na dywan w zabłoconych butach. Postanowiła je zdjąć.

Miała przecież pończochy...

- Och, nie! Proszę nie przygotowywać innego pokoju. Dziękuję - zapewniła, zdejmując buty. - Ten pokój jest wspaniały. Jest... - Poczwała, że drżą jej wargi. Przypomniało jej się, że Gregory odeśłał ją na górę, tak jak czyniła to ciotka Charity, kiedy Prudence „była nieposłuszna i musiała się zastanowić nad swoim postępowaniem”.

Nie zamierzała jednak zwierzać się ze swoich myśli pani Hoskins.

- Chodzi mi o to, że po tym, co działo się w ciągu minionych dni... - Głos uwiązł jej w gardle. Gdzie się podziała jej godność? Jak dziewczyna o jej statusie mogła proponować małżeństwo księciu? Nawet zasłony wydawały się z niej szydzić.

Księżę!

Splotła ramiona na brzuchu, czując dziwne mrowienie. Nie dość, że mu się oświadczyła, to jeszcze rzuciła w niego kamieniem. Doprowadziła do tego, że upadł i zalał się krwią.

- Och, biedactwo - powiedziała pani Hoskins, podając ramię Prudence. - Zaraz pani zemdleje. Na pewno ma pani za sobą straszne przeżycia. Taka piękna, mądra dama... Jego księżęca mość na pewno nie wybrałby sobie innej za żonę.

Piękna dama? W ogóle nie była damą. Była dzieckiem wojska. Owocem grzesznego związku. Tak właśnie nazywała ją ciotka Charity. Skoro nawet ona nie potrafiła jej zaakceptować, to jak mogła okazać się wystarczająco dobrą żoną księcia?

- Poczuję się pani lepiej po ciepłej kąpieli i odpoczynku - powiedziała gospodyni, wprowadzając Prudence do tonącego w luksuście pokoju. - Milly i Sam przyniosą balię i gorącą wodę, a potem Milly pomoże się pani wykąpać - dodała, kierując się w stronę łóżka.

- Nie! - Prudence aż się skuliła ze strachu na widok satynowej narzuty i nakrochmalonych białych koronkowych poduszek. - Nie mogę usiąść na tym łóżku! - Wskazała swoje ubrania. - Zeszłej nocy spałam w stodole. Nie chcę zabrudzić narzuty.

- W stodole? - Pani Hoskins uniosła brwi tak wysoko, że zniknęły pod brzegiem białego czepka.

O Boże. Teraz służba będzie plotkować, że księżę spędził noc

w stodole. Gregory będzie na nią wściekły. Może zresztą już był wściekły, ale jeszcze tego nie okazał, bowiem doskonale umiał ukrywać swoje prawdziwe uczucia.

- W takim razie proszę usiąść przy oknie i tam poczekać na kąpiel. A gdyby nawet na narzucie został jakiś ślad, to proszę się tym nie przejmować, bo łatwo jest ją wyprać - powiedziała łagodnym tonem pani Hoskins.

- Dziękuję. - Mimo wszystko Prudence czuła się w tym pokoju jak intruz.

Nic dziwnego, że Gregory był taki wściekły, ujrzawszy ją obok siebie w łóżku tamtego ranka. Teraz już wiedziała, dlaczego tak obsesyjnie ją wypytywał, czy jest współniczką Hugona. Usiadła na ławie pod oknem i zagłębiła twarz w dłoniach. To dlatego zabrał ją do swego gigu. Chciał się upewnić, czy za swoje przygody może winić kuzyna.

Dobrze wiedziała, że mężczyźni potrafią posunąć się daleko, gdy chodzi o zakład. Czasami w grę wchodzi niebotyczne stawki. Z drugiej strony, nie było istotne, czy zakładali się o usługi pięknej kobiety, czy o gwizdek. Pragnęli za wszelką cenę dowieść, że są lepsi od drugiego uczestnika zakładu. Tylko to się liczyło. To dlatego zadawał jej te wszystkie pytania. Nie chodziło o nią ani wcale nie był rycerski. Najzwyczajniej w świecie obrażał go fakt, że może przegrać.

Gdyby nie ukradziono mu portfela, bez wątplenia zostawiłby ją choćby i w szczerym polu, gdy tylko by się upewnił, że naprawdę nie wie, kim on jest i nie zna Hugona. No, ale stracił portfel, a do tego konia i dwukólkę...

Jakieś poruszenie w pokoju sprawiło, że opuściła ręce i uniosła wzrok. Służący postawił balię przed kominkiem, a służąca lała do niej parującą wodę z wiadra.

- Milly - zwróciła się surowym tonem do służącej pani Hoskins.  
- Nie zadawaj zuchwałych pytań narzeczonej jego książęcej mości. Biedaczka wiele wycierpiała, chyba to widać.

Milly i Sam spojrzeli na Prudence, drżącą na całym ciele, ze spopielałą twarzą. Ich twarze mówiły, że jej współczują.

Przygarbiła się. Gdyby wiedzieli, jak haniebnie się zachowała, mieliby ochotę jak najszybciej wyrzucić ją z domu.

- Zostawię panią teraz z Milly - rzekła pani Hoskins. - Zapewne nie spełnia wszystkich pani wymagań, ale to dobra dziewczyna. - Pani Hoskins posłała wymowne spojrzenie zaczerwienionej służącej, po czym wyszła z pokoju, zabierając ze sobą służącego.

Milly dygnęła.

- Niedługo Sam przyniesie więcej gorącej wody - powiedziała. - Ale proszę się nie martwić, że będzie się na panią gapił. Ja mu na to nie pozwolę. Postawi wiadro przy drzwiach. Czy możemy już zaczynać?

Prudence musiała wyglądać okropnie, skoro wszyscy tak uparczywie zachęcali ją do wzięcia kąpieli. Zapewne również niezbyt przyjemnie pachniała. Od kilku dni chodziła w końcu w tym samym ubraniu.

- Chciałabym zdjąć suknię i się umyć - przyznała. - Ale nie mam się w co przebrać.

- Pani Hoskins powiedziała nam, że ukradziono pani bagaże. To musiało być straszne! - Oczy Milly zrobiły się okrągłe jak spodki. - Dzięki Bogu, że jego książęca mość mógł panią uratować i przywiózł tutaj.

Czyżby taka właśnie opowieść krążyła wśród służby? Cóż, to typowe! Mężczyźni to tchórze! Są gotowi na wszystko, byle tylko uratować twarz. Wołają, by ludzie myśleli, że uratowali damę będącą w tarapatkach, i za nic w świecie nie przyznaliby się, że chodziło jedynie o wygranie jakiegoś głupiego zakładu.

- Pani Hoskins przyniesie pani moją najlepszą suknię niedzielną - powiedziała Milly, rozsznurowując suknię Prudence. Potem pomogła jej zdjąć koszulkę.

Nie wspomniała słowem o braku gorsetu ani o grubych pończochach, chociaż nieznacznie zmarszczyła nos, wiążąc wszystko w tobołek. Zniosła go do drzwi i postawiła na kawałku parkietu nieprzykrytego kosztownym dywanem. Prudence nie byłaby wcale zaskoczona, usłyszawszy, że jej ubrania natychmiast zostaną spalone i nigdy nie trafią do pralni.

Weszła do balii i usiadła, podciągając kolana pod brodę.

- Mam nadzieję, że spodoba się pani moja suknia - rzekła Milly. - Wiem, że nie jest taka, do jakich jest pani przyzwyczajona, ale pani Hoskins nalegała, żebym ją przyniosła, bo mam podobną

figurę.

Prudence oczami wyobraźni ujrzała siebie w jednej z sukien lady Mixby. Była to przerażająca wizja.

- Jestem ci bardzo wdzięczna - odpowiedziała szczerze Prudence. Odświętana suknia służącej z pewnością będzie lepsza niż to, co ostatnio miała na sobie.

- Ależ ja jej nie pożyczam! Jego Książęca Mość ją ode mnie kupi. Za pięć gwinei. Wyobraża to sobie pani? Będę sobie mogła za to sprawić trzy nowe suknie, bonet i rękawiczki. Ojej... - Spłonęła rumieńcem. - Przepraszam, milady. Zapomniałam, że nie wolno mi pani męczyć gadulstwem. Pani Hoskins powiedziała, że jest pani przyzwyczajona do doskonale wyszkolonych pokojówek i że muszę powściągnąć język, ale jak zwykle to mi się nie udało.

Dlaczego wszyscy mówili, że jest do czegoś „przyzwyczajona”? Skąd niby mieli to wiedzieć? Nikt jej o to nie zapytał. Przypuszczali, że jest szlachetnie urodzona, bo tylko szlachetnie urodzone damy miały prawo wyjść za księcia.

Tymczasem nie zrobiła nic, by sprostować pomyłkę. Nie chciała, by plotkowano, że jest przebiegłą dziewczką, która zagięła parol na księcia, podczas gdy podróżował po kraju pod nazwiskiem Willingale, ubrany jak ktoś trudniący się handlem.

- Jego książęca mość polecił, żeby pani Bennet, krawcowa z naszej wsi, przyniosła pani rano jeszcze inne suknie i żeby wzięła miarę - mówiła Milly, namydlając myjkę. - Czy najpierw mam pani umyć plecy? Czy może włosy?

- Och, włosy - odpowiedziała. Jeśli służąca doprowadzi do porządku jej włosy, będzie mogła śmiało pokazać się w salonie i stać czoło tym wszystkim ludziom z tytułami. Ciotka Charity powtarzała, że w rozczochranych włosach Prudence wygląda dziko i bezwstydnie jak jej matka. Zawsze więc splatała je w schludny warkocz i ukrywała go pod kapeluszami i bonetami. - Z resztą jakoś dam sobie radę, ale odpowiednie ułożenie włosów zawsze sprawia mi trudność - powiedziała, gdy Milly podała jej myjkę. - Masz jakiś mocny grzebień?

- Proszę się o to nie martwić. Nie umiem jeszcze wszystkiego, ale naprawdę dobrze radzę sobie z włosami. Czesalam je wszystkim moim siostram.

- Cieszę się, że to mówisz.

Musiała przyznać, że raduje ją pomoc służącej. Gdy Milly po-  
mału masowała jej głowę, Prudence czuła się naprawdę wspania-  
le.

Zamknęła oczy i poczuła, że opada z niej napięcie. Jednocze-  
śnie budził się jej bojowy duch. Tak było zawsze, kiedy odsyłano  
ją do pokoju, by „przemyślała to, co zrobiła”. Nigdy nie udawało  
jej się długo trwać w stanie zastraszenia i w poczuciu winy po po-  
łajankach ciotki. Kiedy zastanawiała się nad tym, co ciotka uzna-  
ła za nieprzyzwoite, wulgarne lub grzeszne, przypominała sobie,  
co na ten sam temat powiedzieliby jej rodzice. Nie mogła zdra-  
dzić ich pamięci, wstydząc się zachowania, które uznaliby za cał-  
kowicie normalne.

Nie pasowała do ciotki Charity i jej domu. Tak jak nie pasowała  
do księcia, jego rodziny i kręgów towarzyskich. Nie powinna  
więc czuć onieśmienia z powodu czyjegoś tytułu czy luksusow-  
ych wnętrz. Nie pozwalała na to, by ciotka Charity wpędzała ją  
w poczucie winy swymi napomnieniami i kazaniami. Szybko się  
przekonała, że nigdy nie uda jej się zadowolić ciotki, która nie  
mogła wybaczyć Prudence postępku jej rodziców. Przestała więc  
się starać o względy ciotki.

Nie zamierzała też chodzić ze skurczonym ze strachu żołąd-  
kiem, by starać się przypodobać mieszkańcom tego domu. Gre-  
gory nie miał prawa stawiać jej w niezręcznej sytuacji, sprawiać,  
by czuła skrępowanie czy onieśmienie. Skoro książęta nie ży-  
czyli sobie, żeby w czyjejs głowie powstała myśl, że są zwykłymi  
ludźmi, to nie powinni podróżować pod przybranym nazwiskiem.

Nie mieli też prawa uważać się za wszechwładnych. Musiała  
przyznać, że jej pomógł, ale z kolei ona pomogła jemu. Kto wpadł  
na pomysł, by śpiewać na targu, żeby Gregory nie musiał zasta-  
wiać swego zegarka, będącego najprawdopodobniej cenną pa-  
miątką rodową? I kto sprawił, że nie zostali doprowadzeni przed  
oblicze sędziego pokoju przez opryskliwego farmera?

W chwili, gdy Milly skończyła plukać jej włosy, Prudence wy-  
skoczyła z balii. Nie odniosła wielu sukcesów w walce z ciotką  
Charity, bo trafiła do niej jako dziecko. Teraz jednak była kobie-  
tą. Ostatnie dni dowiodły, że potrafi doskonale sobie radzić

z przeciwnościami losu.

W tym z kłamliwymi książętami!

- Podaj mi ręcznik - zwróciła się władczy tonem do Milly. -  
I przynieś mi ubrania.

Nie zamierzała pozwolić mu się zamykać w pokoju, jakby się jej wstydził.

- Dokąd się pani wybiera? - zawołała Milly, kiedy Prudence podeszła do drzwi, ledwie skończyła się ubierać.

- Muszę zamienić kilka słów z Gre... z jego książęcą mością - poprawiła się. Jak by nie było, kłóciła się z nim, a nie ze służbą.

- Och, milady, nie może pani teraz odwiedzić jego książęcej mości - powiedziała Milly, a na jej twarzy odmalowało się przerażenie. - Jego książęca mość bierze teraz kąpiel. Poprosił, żebyśmy z Samem przynieśli wodę najpierw pani, więc zaczął się kąpać później. A ponieważ Sam nie jest doświadczonym kamerdynerem, to jego książęca mość nie jest jeszcze gotów przyjmować kogokolwiek.

- Nie obchodzi mnie to - powiedziała, zwijając dłonie w pięści. Przecież już go widziała takim, jak go Pan Bóg stworzył. Chociaż wtedy nie był mokry.

Oczami wyobraźni ujrzała jego wspaniale wyrzeźbione ciało, mokre i śliskie od mydła...

- Och, milady, proszę - jęknęła Milly, zakłócając wspaniałą wizję. - Proszę jeszcze nie wychodzić!

Prudence odwróciła się.

- Nie chcę, żeby ktoś panią widział w takim stanie!

Pokojówka wskazała na jej głowę; Prudence zdała sobie sprawę, że ma ręcznik na mokrych włosach.

- Powiedzą, że nie potrafiłam pani porządnie uczesać - ciągnęła Milly. - A poza tym nie zdążyłam się jeszcze zająć pęcherzami na pani stopach. Uznają, że nie nadaję się do tej pracy. I nie będę już pani pokojówką. Nie pojedę do Londynu i nie będę ubierała pani na bale i przyjęcia...

Prudence nie wybierała się do Londynu, a już na pewno nie jako księżna Halstead. Cała sytuacja wydała jej się groteskowa, niedorzeczna. Myślała, że poślubi będącego w tarapatkach finansowych szczerego pana Willingale'a - mężczyznę, który pomagał



słabszym i starał się naprawić krzywdy wyrządzone im przez innych. Nie sądziła, że ma przed sobą księcia, wałęsającego się po kraju w przebraniu, by zabić nudę. Przecież jej wyznał, że ma nudne życie...

Była wdzięczna Milly za szczerość. Gdyby wkroczyła do pokoju księcia, wściekła na niego, mając na głowie ręcznik, znalazłaby się w trudniejszej sytuacji. Bez trudu mogła sobie wyobrazić, jak patrzy na nią z poczuciem wyższości, a ona, zakłopotana, z trudem wydobywa głos ze ściśniętego gardła.

- Masz rację, Milly - powiedziała. - Dziękuję ci. - Naprawdę była wdzięczna pokojówce. Powinna teraz dobrze się zastanowić nad swym wystąpieniem, tak by zerwanie zaręczyn odbyło się godnie. - Wysusz i ułóż mi włosy, żebym wyglądała jak najlepiej, kiedy będę rozmawiać z jego książęcą mością.

- Pójdę po grzebień i nożyczki - odrzekła Milly z wyraźną ulgą w głosie. - To potrwa tylko chwilę.

- W tym czasie posmaruję stopy maścią - odpowiedziała Prudence. Podeszła do toaletki, na której pani Hoskins postawiła słoik, i sięgnęła palcami po zielonkawą maść. Postanowiła poczekać, aż Milly przygotuje ją do publicznego wystąpienia. Wtedy spokojnie wyjaśni, że nie może poślubić Gregory'ego teraz, gdy już wie, że jest księciem.

Nie zdążyła przygotować w myślach mowy przed powrotem Milly, niosącej nożyce. Za nią do pokoju weszła służąca z herbatą i lady Mixby.

- Mam nadzieję, że nie uzna pani tego za najście - powiedziała lady Mixby. - Po prostu pomyślałam, że sprawdzę, czy czegoś pani nie brakuje. Zwłaszcza filiżanki herbaty, której nie wypła pani na dole. Kazałam też przynieść parę kanapek i herbatników, bo miałam wrażenie, że za chwilę pani zemdleje. Nie ma nic gorszego niż gorąca kąpiel, jeśli ktoś znajduje się w stanie oszołomienia.

Prudence podziękowała serdecznie. Lady Mixby rozpromieniła się. Podeszła do stolika, na którym służąca postawiła tacę z herbatą.

- Należę herbaty do filiżanki i przeniosę ją na toaletkę. Będzie pani mogła się napić, kiedy Milly zacznie układać włosy. Będzie

też pani mogła zjeść kanapkę czy herbatnik. Och! – westchnęła. – Widzę, że pani Hoskins znalazła dla pani sukienkę. Mam nadzieję, że nie będzie miała pani nic przeciwko temu, że ta sukienka jest już bardzo niemodna.

Milly zacisnęła usta i dalej cierpliwie rozczesywała splątane kędziory Prudence.

– Och, nie. Jestem bardzo wdzięczna za tę sukienkę. Jestem zachwycona, że znów mogę mieć na sobie czyste, schludne ubranie.

Mówiła prawdę. Najlepsza niedzielna sukienka Milly w ciemnozielonym kolorze miała wdzięczny krój, skromny dekolt i długie rękawy. Była przyzwyczajona do noszenia tego rodzaju strojów. Dzięki sukni nie czuła się jak intruz, zakradający się w miejsca, w których nie powinna postać jego stopa. Nie musiała nikogo udawać.

Milly spojrzała w lustro wzrokiem wyrażającym wdzięczność. Lady Mixby usiadła na ławie pod oknem.

– Doskonale panią rozumiem – rzekła, sadowiąc się na poduchach. – Nie muszę pani mówić, jaki szok przeżyłam, widząc panią i Halsteada w drzwiach mojego salonu. Wyglądaliście jak para Cyganów. Ale tylko przez chwilę. Zaraz potem przypomniałam sobie portret pierwszego księcia pędzla Hilliarda. Pomyślałam, że gdyby Halstead miał jeszcze perłowy kolczyk i krezę, śmiało mógłby uchodzić za korsarza epoki elżbietańskiej.

To była prawda.

– Przypuszczam jednak, że zdążył się już ogolić – ciągnęła lady Mixby. – A szkoda. Wyglądał bardzo przystojnie z tym kilkudniowym zarostem. – Westchnęła. – Milly, jesteś pewna, że możesz tak śmiało poczynać sobie z nożycami? Niedługo biedna panna Carstairs nie będzie miała na głowie ani jednego włosa!

– Dałam Milly wolną rękę. Niech robi, co uważa za konieczne – wyjaśniła Prudence. Ręka Milly na chwilę znieruchomiała. – To miłe z jej strony, że obcina splątane włosy zamiast je szarpać grzebieniem.

– Skoro jest pani tego pewna...

– Jestem pewna. Przez kilka dni nie używałam grzebienia, a moje włosy zawsze trudno było rozczesać, nawet jeśli były re-

gularnie pielęgnowane.

Nie pozwalała obcinać sobie włosów, by przeciwstawić się ciotce Charity. Teraz nie miałyby nic przeciwko temu, żeby Milly znacznie skróciła jej fryzurę. Otwierała już usta, by to zaproponować, gdy przypomniała sobie, jakim wzrokiem patrzył na nią Gregory, nawijając jej włosy na palce. Nazwał je „rdzawą wspałością”.

- Przez kilka dni! To straszne! - zawołała lady Mixby. - Cóż to musiał być za złodziej, żeby kraść kobiecey grzebień? Mój Boże, ile zła istnieje na tym świecie. Proszę zjeść makaronik - powiedziała niespodziewanie. Wstała, podeszła do stolika, nałożyła ciasteczka na talerzyk, a potem odstawiła go na toaletce.

- Proszę. Trzy ciasteczka. Mówiłam dziś rano do Benderby, że wydarzenia i rzeczy lubią chodzić trójkami. Najpierw przyszedł do nas Hugo, co zdarza mu się niezmiernie rzadko, właściwie tylko wtedy, gdy nie ma pieniędzy. Potem zjawił się ten dziwny pan Bodkin z sygnetem Halsteada. To sygnet przekazywany z pokolenia na pokolenie od czasów pierwszego księcia, tego, do którego Halstead jest tak podobny. Albo byłby podobny, gdyby nie golił brody i sprawił sobie perłowy kolczyk.

Westchnęła z rozmarzeniem, co dowodziło, że ma jedynie romantyczne skojarzenia z piratami.

- Jak łatwo się domyślić, wprawiło nas to w osłupienie. Gdyby nie nasz drogi Hugo, byłabym przerażona nie na żarty - powiedziała, bezwiednie wkładając do ust makaronik przeznaczony dla Prudence. - Spisał się naprawdę doskonale, zważywszy na jego młody wiek. Wziął pana Bodkina na stronę i wypytał go o szczegóły, zanim opowiedział wszystko mnie. To znaczy... wyjawiał mi niektóre rzeczy. Wszystko brzmiało wysoce nieprawdopodobnie... ale kiedy dżentelmeni robią jakiś zakład, często mają potem do czynienia z dziwnymi ludźmi.

Prudence była skłonna przyznać rację lady Mixby, bo takie myśli już wcześniej przyszły jej do głowy, ale dama kontynuowała bez przerwy na złapanie tchu.

- Wystarczy pomyśleć o arenach do walki kogutów, salach bokserskich i innych podejrzanym miejscach. Oczywiście nigdy tam nie byłam i wcale tego nie żałuję. Wydają mi się przerażające.

Lady Mixby udała, że przeszywa ją dreszcz zgrozy. Prudence szybko skorzystała z okazji.

- Tak więc Hugo powiedział pani o zakładzie. - Wyjawiała wszystko, co wiedziała, w nadziei, że lady Mixby podejmie temat i dostarczy jej wiadomości, nawet się nie domyślając, że Prudence ma o wszystkim niewielkie pojęcie.

-To niewiarygodne, nieprawdaż? - Lady Mixby wychyliła się ku niej. - Nigdy bym nie przypuszczała, że Halstead jest zdolny do czegoś podobnego, gdyby nie fakt, że zjawił się tu dzisiaj bez kamerdynera i stajennego, całkiem niepodobny do siebie. Chociaż teraz sobie myślę, że po tym, jak dostrzegłam jego podobieństwo do pierwszego księcia, który, powiedzmy sobie szczerze, niewiele się różnił od pirata, jestem w stanie uwierzyć, że może wdać się w różne awantury. Nie twierdzą jednak, że zrobił coś, co nie przystoi mężczyźnie o jego statusie.

Popatrzyła na Prudence, jakby z poczuciem winy we wzroku.

- A zrobił? Och! - dodała, zanim Prudence zdążyła nabrać powietrza. - Nie obwiniałabym pani, nawet gdyby zrobiła pani coś, czego nie powinna... Wygląda tak, że wcale bym się nie zdziwiła, gdyby pani nie potrafiła mu się oprzeć. Zresztą taka myśl nawet nie powstałaby w mojej głowie, gdyby pani sama nie powiedziała, że powierzyła mu swoją niewinność. O Boże! Za dużo mówię. Zawsze taka byłam. To dlatego nigdy nie słuchałam, nawet wtedy, gdy byłam młodą dziewczyną. To właśnie z tego powodu nie wyszłam za mąż. Żaden rozsądny mężczyzna by ze mną nie wytrzymał. Tak zawsze powtarzał mi ojciec.

- Jestem pewna, że to nieprawda - zapewniła ją cicho Prudence, gdy lady Mixby włożyła do ust drugie ciasteczko.

- Moja droga dziewczyno - rzekła, rozsypując okruszki na wspaniały dywan. - To bardzo miło z twojej strony, ale prawda wygląda tak, że byliśmy biedni jak mysz kościelna, pomimo naszego nazwiska. Tak już bywa na tym świecie. Dziewczęta o pospolitych twarzach otrzymują propozycje małżeństwa tylko wtedy, kiedy posiadają odpowiedni posąg. - Wzruszyła ramionami.

Nie zdawała sobie sprawy, że właśnie wbiła nóż w sam środek serca Prudence. Przecież ona miała pieniądze. Czy to możliwe, że Gregory przyjął jej oświadczenia, mimo ich nierównej pozycji

społecznej? Mężczyźni ze zgromadzenia ciotki Charity zaczęli patrzeć na nią innym wzrokiem, kiedy rozeszła się wieść, że została dziedziczką fortuny Biddlestone'ów.

Czyżby Gregory był równie interesowny, jak mężczyźni ze Stoketown?

- Nie warto zajmować się przeszłością. - Lady Mixby westchnęła i splotła pulchne palce. - Bardzo chciałabym się dowiedzieć, jak pani poznała Halsteada i jak doszło do tego, że zakochaliście się w sobie. Wiem... nie musi pani mi przypominać! - Uniosła ręce w geście wyrażającym poddanie. - Ani słowa na ten temat do czasu, kiedy zgromadzimy się w salonie po obiedzie. No właśnie, skoro już o tym mowa... - Wstała. - Powinnam się przebrać. A może nie powinnam? - powiedziała już w drzwiach. - Może to będzie nietaktowne z mojej strony tak się stroić, kiedy nie ma pani żadnej porządnej sukni. Halstead pożyczka świąteczne ubranie od pomocnika ogrodnika, jedyne go mężczyzny o równie szerokich ramionach. Zapytam Benderby. Jest nieoceniona. Zawsze mogę na niej polegać, gdy potrzebuję praktycznej rady.

Po wyjściu lady Mixby w pokoju zrobiło się dziwnie cicho. Prudence nigdy dotąd nie spotkała osoby, potrafiącej mówić bez przerwy na oddech. I mającej tendencję do nieustannej zmiany tematu.

Jak mogła uwierzyć Gregory'emu, że lady Mixby jest nieznośna? Prudence odniosła zupełnie inne wrażenie. Ciotka Gregory'ego była osobą tak serdeczną, że udało jej się rozwiać duszną atmosferę panującą w pokoju do tego stopnia, że teraz Prudence nie miała już wrażenia, że meble zostały zaprojektowane, by odstraszać intruzów. Po prostu zapewniały zmęczonemu gościowi luksusowy wypoczynek.

Po tym, gdy lady Mixby wspomniała o jednym z przodków, który był piratem w czasie panowania Elżbiety I, Prudence nie mogła uwolnić się od wizji Gregory'ego z perłowym kolczykiem w uchu i rapierem w dłoni, którą zaraz zastąpiła w jej wyobraźni scena nagiego księcia w balii, okrytego jedynie pianą z mydła.

Do czasu, kiedy była już gotowa do zejścia do jadalni, zdążyła stracić całą ochotę na walkę z księciem Halstead.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Panno Carstairs, jak ładnie pani teraz wygląda! - powiedział z aprobatą Gregory, gdy weszła do jadalni.

Prudence machinalnie dotknęła włosów. Czuła, że się rumieni. Czyżby naprawdę podobała mu się w tej sukni, z włosami splecionymi w warkocz i upiętymi w kok na czubku głowy?

Z pewnością dostrzegł rumieniec na jej twarzy, ale nawet nie drgnęła mu powieka. Wydawał jej się innym człowiekiem niż ten, który w stodole nazwał jej włosy „rdzawą wspaniałością” i drżał z pożądania. Obecny Gregory stanowił dla niej zagadkę. Miała wrażenie, że w chwili wkroczenia na teren Bramley Park stał się kimś obcym.

Nie powinna więc zanadto się przejmować tym, co o niej myśli. Dlaczego więc marzyła o tym, by wydała mu się atrakcyjna? Musiała przyznać, że prezentował się wspaniale, ogolony i w czystym ubraniu - nie miało zupełnie znaczenia, że należało do ogrodnika...

Musiała za wszelką cenę zmusić się do opanowania! Takie myśli kłóciły się z jej decyzją o zerwaniu zaręczyn, do których nigdy nie powinno było dojść.

Przywoławszy całą swoją dumę, spokojnym tonem podziękowała za komplement.

- Pokojówka, którą mi przydzieliliś, doskonale wywiązała się ze swoich obowiązków. Mój wygląd to jej zasługa - dodała. - Nareszcie przypominam osobę cywilizowaną, a nie mieszkankę buszu.

- Nigdy tak pani nie wyglądała - odpowiedział z galanterią. - Nawet po tym, jak spędziła pani noc na sianie.

- Na sianie? - Hugo uśmiechał się szeroko. - Słyszałem plotki, że nocowałeś w stodole, Halstead. Teraz to się potwierdziło. - Zatarł ręce. - Nie mogę się doczekać, kiedy usłyszę całą historię.

- Proszę usiąść po mojej prawej stronie, panno Carstairs -

zwrócił się książę do Prudence, ignorując Hugona. Poprowadził ją do kwadratowego stołu na środku pokoju.

Hugo bez pytania usiadł po lewej stronie Gregory'ego.

- Jak pani widzi - rzekł Gregory - mamy dzisiaj skromny obiad w niewielkim gronie.

- To bardzo dobrze, zważywszy na okoliczności - wtrąciła lady Mixby.

- Owszem, ale nie zapominajmy o manierach - odrzekł, gdy pan Bodkin wyciągał krzesło dla Benderby.

Hugo posłał Gregory'emu urażone spojrzenie, ale nie wstał. Najwyraźniej był naprawdę źle wychowany. Przypominał Prudence jednego z podwładnych ojca w wojsku, pochodzącego z dobrej rodziny, ale niechętnie wykonującego rozkazy wydawane przez niższych mu stanem. Słyszała, jak ojciec wyjaśniał matce, że zachowanie młodzieńca wynikało z jego kompleksów i niepewności i nie świadczyło o złym charakterze. Po tym, jak młody człowiek wyróżnił się w bitwie, jego maniery zmieniły się na lepsze. Jaka szkoda, że Hugo nie mógł wykazać się w jakiejś potyczce - z pewnością przybyłoby mu rozumu.

Kiedy usiedli, Benderby skinęła głową na ochmistrza, a on z kolei dał znak Samowi.

- Mam nadzieję, że będzie pani smakowało - powiedziała wyraźnie zaniepokojona lady Mixby.

- Jestem tego pewien - rzekł Gregory. - Mimo że pani Hoskins się nas dzisiaj nie spodziewała i nie możemy liczyć na nic wyjątkowego.

Gospodyni miała naprawdę niełatwe zadanie. Książę zaskoczył ją niespodziewanie wczesnym powrotem. Prudence pomyślała, że w kuchni musiała zapanować prawdziwa panika.

- Mamy doskonałego kucharza - wtrącił Hugo. - Wiem, co mówię.

- Z pewnością - odparł książę. - Od tygodnia korzystasz z jego usług.

- Tylko od pięciu dni - poprawił Hugo.

- Dziękuję, Hugo - powiedział karcącym tonem Gregory. - Nie musimy się nad tym rozwodzić. Czy zupa pani smakuje, panno Carstairs? - zwrócił się do Prudence.

- Zupa? Chce pan rozmawiać o zupie?

Spiorunował ją wzrokiem, tak jak przed chwilą Hugona. Miała ochotę chwycić wazę i wylać mu jej zawartość na głowę. Nie mogła jednak dać się sprowokować do podobnych zachowań.

- Zupa jest pyszna - odparła, jedynie wyobrażając sobie, jak ścieka po ubraniu księcia.

Księżę Halstead - bo przemawiał teraz tak nieznośnie pompacyjnym tonem, że nie potrafiła nazywać go inaczej nawet w myślach - zwrócił się do pana Bodkina.

- A panu smakuje, panie Bodkin?

Pan Bodkin wymruczał coś niezrozumiałego i zaczerwienił się tak jak wtedy, gdy Gregory pochwalił jego maniery, przeciwstawiając je zachowaniu Hugona.

Biedak. Z pewnością czuł się skrępowany i nie na swoim miejscu, zwłaszcza teraz, gdy przy stole zapanowała pełna napięcia cisza.

Lady Mixby starała się rozluźnić atmosferę, podejmując rozmowę na lekkie tematy. Padały jednak nieznane Prudence nazwiska i omawiano wydarzenia, o których nie miała pojęcia. Czowała coraz większą solidarność z panem Bodkinem. Dobrze wiedziała, że członkowie rodziny nie mogą poruszać poufnych spraw w obecności służących, a mimo to, gdy tylko na stole pojawiała się nowe danie, czowała wielką ochotę, by umieścić je na głowie księcia. Odżyły jej wcześniejsze obawy, że nie pasuje do tego towarzystwa.

W końcu służący przestali się uwijać jak w ukropie. Nie wnoszono już nowych dań. Sam zręcznie zdjął obrus, a Perkins przyniósł karafkę porto na srebrnej tacy. Lady Mixby wstała, dając znak, że damy powinny już udać się tam, gdzie było ich miejsce. Prudence podążyła więc za lady Mixby i Benderby.

Pan Bodkin odprowadzał Prudence wzrokiem, w którym kryło się przerażenie. Doskonale go rozumiała. Nie chciał być zdany na łaskę Gregory'ego i Hugona. Gdy Prudence siedziała przy stole, nie był jedyną osobą, czującą się jak ryba wyjęta z wody.

Hugo wiercił się na krześle jak uczeń, czekający na koniec lekcji. Najwyraźniej chciał zostać sam na sam z Gregorym, by mogli wreszcie omówić kwestię zakładu.



Gdy mężczyźni wstali, zaczęła się zastanawiać, czy uchybiłaby konwenansom, zapraszając pana Bodkina do towarzystwa kobiet. Już miała to zaproponować, gdy Gregory uniósł karafkę i ruszył do drzwi, które otworzył przed nim Perkins.

- A dokąd to idziesz z tą karafką? - spytał Hugo.

- Do salonu - odrzekł Gregory. - Będzie nam tam wygodniej.

- Ja tam nie idę - oznajmił Hugo.

- Hugonie... Powiedziałem już, że nie zamierzam omawiać niczego, zanim wszystkiego nie wyjaśnię panie Carstairs.

- Tak, ale...

- Im szybciej pozwolimy, żeby ta sprawa ujrzała światło dzienne, tym lepiej - odpowiedział stanowczym tonem Gregory. - Lady Mixby, proszę nam wybaczyć, że ten jeden jedyny raz wyłamujemy się z tradycji i przejdziemy z wami do salonu.

- Oczywiście, zapraszam - odrzekła bez wahania. - Płonę z ciekawości... Och! Nie dlatego, że... Wiem, że to nie moja sprawa, ale... Och, chodź z nami, Hugonie! - Posłała błagalne spojrzenie w jego stronę. - W rodzinie nie było takiego wydarzenia od stuleci! Nie mogę się doczekać, kiedy Halstead opowie nam, jak poznał pannę Carstairs. Skoro chce nam to wyjawić w salonie, powinniśmy się tam natychmiast udać.

- Panno Carstairs?

Czyżby naprawdę zamierzał zapytać ją o zdanie?

- Już dawno powinienes mi wszystko wyjaśnić - powiedziała. Jej cierpliwość była na wyczerpaniu. - A jeśli jeszcze raz nazwiesz mnie panną Carstairs i wypowiesz te słowa w ten obrzydliwie pompatyczny sposób, nie tylko tradycja zostanie zerwana!

- Muszę przyznać, panno Carstairs - rzekł niezrażony - że zaczynam panią lubić.

Miała ochotę pokazać mu język, ale na szczęście lady Mixby w porę ujęła ją pod ramię.

- Na pewno pamięta pani drogę do salonu, ale znajdę pani wygodne miejsce, niezbyt blisko ognia, a z dala od przeciągu - oświadczyła uprzejmie, prowadząc Prudence przez korytarz.

Salon nie był już skąpany w słonecznym świetle. Tonął w mroku i jedyny jasny punkt stanowił ogień płonący w kominku. Zastanawiała się, dlaczego damy lubiły gromadzić się w tym pokoju wie-

czorami i dlatego nazywano go salonem porannym, skoro służył domownikom i gościom o dowolnej porze dnia.

- Nie chciałbym być zasypywany pytaniami - zaczął Gregory, gdy wszyscy zajęli miejsca w różnych częściach pomieszczenia. - Postanowiłem więc opowiedzieć całą historię własnymi słowami.

To takie typowe dla niego! Wszystko musiało być tak, jak on sobie życzył.

- Zanim jednak zacznę, pozwolę sobie na uwagę, że to nie przystoi, by panowie pili porto, podczas gdy damy nie mają żadnego napoju. Może miałyby panie ochotę do nas dołączyć? Tylko ten jeden raz? W dniu, w którym często uczynimy wyłom w tradycji?

- Och! - Twarz lady Mixby rozjaśniła się radośnie. - Co za niespodzianka. Tak, bardzo chętnie wypiję kieliszek porto.

- Panno Benderby?

- Też nie odmówię, Wasza Książęca Mość.

Otworzył usta, by zapytać Prudence, czy również się napije, ale nie odezwał się. Czyżby wziął pod uwagę jej słowa o tym, by nie nazywać jej panną Carstairs, czy tylko się łudziła, że bierze pod uwagę jej uczucia?

Zwróciła się do lady Mixby.

- Nigdy nie piłam porto, lady Mixby - powiedziała. - I nie wiem, czy powinnam.

- Jestem pewna, że nie ma w tym nic złego, skoro jego książęca mość sam to zaproponował - odparła dama.

- Może pani napić się herbaty - oznajmił książę. - Każę przynieść więcej kieliszków, a przy okazji poproszę o herbatę.

- Zapalę w tym czasie świece - rzekła Benderby, wstając. - Dzięki temu służący nie będą mieli pretekstu, żeby nieproszeni pukali do drzwi.

- Doskonały pomysł - pochwaliła lady Mixby. - Po południu w salonie zawsze jest tak mroczno. Światło sprawi, że od razu zrobi się tu weselej.

Dlaczego więc się tu gromadzicie? - miała ochotę zapytać Prudence, ale tego nie zrobiła. Dałaby tylko dowód swojej ignorancji i zostałaby uznana za kogoś, kto nie rozumie zwyczajów panujących w wyższych sferach.

Benderby przystąpiła do zapalania świec i zasuwania zasłon. Prudence z trudem oparła się pokusie skosztowania porto. Coś jej mówiło, że filiżanka herbaty nie wystarczy, by spokojnie prze-trwać resztę wieczoru. Będzie musiała siedzieć i słuchać opowie-ści Gregory'ego o tym, jak impertynencka Panna Nikt nakłoniła go do zaręczyn. Och, dlaczego nie poprosiła go o chwilę rozmo-wy w cztery oczy?! Mogliby teraz wyjaśnić, że popełnili błąd, bo-wiem kiedy mu się oświadczyła, nie wiedziała, kim on jest.

Do pokoju wszedł Perkins i Gregory kazał mu przynieść trzy kieliszki.

- Czy to wszystko, Wasza Książęca Mość? - Perkins rozejrzał się po salonie, zauważając zapalone świece, zaciągnięte zasłony i pojemnik pełen węgla przy kominku.

- Zadzwonimy, jeśli będziemy czegoś potrzebować - rzekł Gre-gory, nie pozostawiając Perkinsowi żadnych wątpliwości co do tego, że nie ma prawa wracać do salonu bez zaproszenia.

- Chciałbym zacząć od wyjaśnienia - zwrócił się Gregory do Prudence, podając jej kieliszek. Nalał do niego pół cala ciemno-czerwonego płynu z karafki - dlaczego pani powiedziałem, że na-zywam się Willingale, a nie wspomniałem o swoim tytule. - Za-milkł na chwilę, jakby w myślach szukał odpowiednich słów. - Przypuszczam, że zdążyła już pani się domyślić, że niektóre moje poczynania w zeszłym tygodniu miały związek z zakładem zawar-tym z Hugonem.

Prudence kiwnęła głową. Czowała tak wielkie oszołomienie, że nie potrafiłaby wymówić ani słowa.

- Hugo jest nie tylko moim najbliższym krewnym płci męskiej, ale także moim dziedzicem - oznajmił, patrząc w stronę rozpar-tego w fotelu i nalewającego sobie sporą porcję porto do kielisz-ka Hugona. - Z tego powodu raz na kwartał wypłacam mu pewną sumę pieniędzy, którą uważa za dalece niewystarczającą.

Hugo prychnął i wykrzywił twarz w grymasie.

- Często dyskutowaliśmy na ten temat, a Hugo oskarżał mnie o skąpstwo...

Lady Mixby gwałtownie zaczerpnęła tchu.

- Och, Hugonie, jak mogłeś?! Halstead jest niezwykle szczodry. Jak dobrze wiecie, pozwolił mi tu zamieszkać, mówiąc, że będzie

mi wdzięczny za zajęcie się domem, który stoi pusty. Daje mi też wysokie uposażenie. Twierdzi, że są to pieniądze na rachunki, podczas gdy to jego plenipotent wszystko opłaca, a ja nie potrafię się zająć choćby... poduszką! Taka jestem roztrzepana. Gdybym musiała dbać o rachunki, wpadłabym w niemałe tarapaty... ale dobrze wiecie, że nie muszę.

Urwała, czując, że jej wywód staje się mało zrozumiały.

- Zawsze był niezwykle hojny... dla ciebie - przyznał Hugo, gdy Gregory sięgnął po kieliszek ciotki i nalał jej porcję dwa razy większą od przeznaczoną dla Prudence. - Ale zupełnie nie rozumiem, jakie są koszty życia w Londynie. Gdyby zwiększył mi uposażenie, nie musiałbym tak często się z nim wyklócać o pieniądze.

- A ja powtarzam - rzekł Gregory, podchodząc do krzesła, na którym siedziała panna Benderby. Nalał jej porto aż po brzeg kieliszka. - Dopóki nie zmądrzejesz i nie przestaniesz dawać się wystrychnąć na dudka różnym oszustom, podniesienie twojego uposażenia oznaczałoby jedynie napełnianie ich kieszeni.

- A ja powtarzam - odparł Hugo, gdy Gregory podszedł do stolika po kolejny kieliszek - że każdy może zostać oszukany, kiedy pierwszy raz przyjedzie do Londynu. To się przydarzyło wielu moim przyjaciółom. - Tak więc mu powiedziałem - zwrócił się do Prudence - że chciałbym zobaczyć, jak żyje z takiej sumy pieniędzy, jaką dla mnie przeznacza, w realnym świecie, bez armii służących gotowych spełnić każde jego życzenie.

- A ja odparłem, że nie tylko przeżyję - rzekł Gregory, niosąc kieliszek w stronę pana Bodkina siedzącego na brzegu krzesła z twardym oparciem - ale że zrobię coś pożytecznego, co Hugo uważał za niemożliwe w moim przypadku.

- Widzisz więc, jak to było. - Hugo spojrział na Prudence. - Siedział tu sobie za biurkiem, patrząc na mnie z góry, nie mając pojęcia o tym, jak się żyje z niewielkiej sumy pieniędzy, nie wspominając już o traktowaniu zwykłych ludzi jak równych sobie. Więc postanowiłem rzucić mu wyzwanie. Miał przeżyć tydzień, jak zwykły człowiek, dysponując sumą pieniędzy, która jego zdaniem jest dla mnie wystarczająca. Nie mógł oddać niczego w zastaw ani wcześniej wrócić do domu.

A więc to dlatego nie chciał zastawić swojego zegarka, pomy-

ślała. Wolał też sprzątać oborę niż stanąć przed obliczem sędziego pokoju. To byłoby równoznaczne z przegraną zakładu.

Poczuła się wystawiona na pośmiewisko. Jak mógł do tego dopuścić? Śpiewała na targu i została zaczepiona przez pijanych mężczyzn tylko dlatego, że Gregory posmutniał na myśl o zastawieniu zegarka.

- A ja - rzekł - przyjąłem zakład. Powiedziałem, że nie tylko przeżyję tydzień za pieniądze, jakimi dysponuje Hugo, ale i zrobię w tym czasie coś pożytecznego. List od pana, panie Bodkin, leżał na moim biurku. I tak miałem zamiar zająć się pańską skargą, jednak po tym, jak Hugo rzucił mi wyzwanie, postanowiłem osobiście udać się do Wragley's i wyjaśnić sprawę.

- Co? - Pan Bodkin zerwał się na nogi, rozlewając porto. - Przyszedł pan do fabryki, udając kogoś innego, nakłonił mnie do wdania się w bójkę z moim majstrem, tak że straciłem pracę i mieszkanie, z powodu jakiegoś zakładu?

- Niezupełnie - odparł Gregory. - Rzeczywiście zająłem się twoją sprawą i nigdy nie udawałem kogoś, kim nie jestem. Moje rodowe nazwisko brzmi Willingale. Pozwoliłem sobie jedynie nie wymienić posiadanych tytułów.

- Tak, ale...

- Wiem, wiem... - Gregory uniósł ręce w pojednawczym geście. - Majster zwolnił pana z pracy i wyrzucił z mieszkania. Ale przecież powiedziałem panu, że jeśli to się stanie, ma pan tu przyjść, a księżę sam się wszystkim zajmie, tak? Że jeśli wręczy pan sygnet, który panu dałem, mieszkającej tu damie, przyjmie pana, dopóki księżę nie doprowadzi do tego, że odzyska pan stanowisko?

- Tak, ale... - Pan Bodkin starł porto z dłoni mankietem koszuli.

- A ja nie tylko doprowadzę do ponownego przyjęcia pana do pracy, ale dopilnuję też, żeby został pan majstrem, ponieważ wiem, że doskonale nadaje się pan do tej funkcji.

Bodkin gwałtownie usiadł.

- Nigdy bym nie przypuszczał, że... To znaczy... Dziękuję panu, panie Will... to znaczy dziękuję Waszej Księżęcej Mości - jękał się, usiłując wstać, ale po chwili zrezygnował i opadł ciężko na krzesło, jakby pod ciężarem wiadomości, że został awansowany.

- Wysłałem już Bigstone'owi zawiadomienie o zwolnieniu z pracy - oznajmił Gregory. - To czysta formalność.

- Zaczekaj chwilę - wtrąciła się Prudence. - Mówisz, że to formalność? Czy to znaczy, że nie musisz podawać swoim pracownikom powodu zwolnienia z pracy?

Zgromadzeni w salonie zwrócili się w jej stronę, jakby się zastanawiali, kto wypowiedział te słowa. Zapomnieli o jej obecności, zainteresowani opowieścią Gregory'ego o tym, z jaką determinacją walczył o wygraną zakładu z Hugonem.

- Czy godzi się zwalniać człowieka ze względu na kaprys?

- To nie jest kaprys - odrzekł Gregory, najwyraźniej zakłopotany. - Przecież powiedziałem ci, że udowodniliśmy, że nie tylko mnie oszukiwał, ale gnębił podległych mu pracowników!

- Więc napisałeś list, który niczego nie wyjaśnia i - paf! Musi sobie szukać nowej pracy. Zawsze załatwiasz sprawy w ten sposób? Depczesz ludzi niższych stanem, jakby w ogóle się nie liczyli?

- Ona ma rację, Halstead - rzekł Hugo. - Pstrykasz palcami i oczekujesz, że spełnią się wszystkie twoje życzenia.

- Prawdopodobnie odziedziczył to po piracie - wtrąciła lady Mixby.

Benderby zerknęła na pusty kieliszek lady Mixby i pokręciła głową, a Hugo wybuchnął śmiechem.

- Rzeczywiście czasami miałem wrażenie, że masz ochotę torturować mnie jak piraci... skrępować i kazać chodzić po wąskiej desce nad morską tonią - powiedział Hugo.

- O czym ty mówisz? - Gregory uniósł brwi.

Hugo nie dał się zbić z tropu.

- Och, nawet nie próbuj zaprzeczać. Marzyłeś o tym, żeby się mnie pozbyć. Oświadczyłeś mi otwarcie, że drenuję twoją kieszeń...

Prudence przypomniała sobie, że Gregory mówił jej coś na ten temat. Pomyślała wtedy, że to nie może być prawda.

- Gdyby nie fakt, że dzięki mnie nie musiałeś się powtórnie żenić - ciągnął Hugo - już dawno umyłbyś ręce...

Prudence była już niemal pewna, że powinni zerwać zaręczyny. Miała coraz mniejszą ochotę na to małżeństwo.

- Na pewno bym tego nie zrobił - zapewnił Gregory. - Owszem, uważam, że jesteś nieznośny, ale nie zniósłbym, gdyby działa ci się jakaś krzywda. - Spojrzał na Prudence, jakby przypomniał sobie ich rozmowę. - Hugonie... - Westchnął. - Chciałem jedynie, żebyś się nauczył rozsądnego gospodarowania pieniędzmi przez wzgląd na czekające cię obowiązki. Od ciebie będzie zależało dobro setek ludzi. Na pewno nie chciałbyś ich zawieść.

Hugo skrzywił się.

- Mam już powyżej uszu kazań na temat obowiązku, odpowiedzialności i o tym, że nie mogę zawieść rodziny. Zwłaszcza że, jak przed chwilą zwróciła na to uwagę lady Mixby, nasi przodkowie byli piratami. Albo dowodzili wojskiem w szalonych bitwach. Albo dawali podległe im kobiety królowi na kochanki. To wszystko w dzisiejszych czasach byłoby uznane za skandal, z wyjątkiem udziału w bitwach, ale ponieważ jestem jedynym synem, nie mogę przelewać krwi na obcej ziemi. Najwyraźniej nie jest mi pisane zasłużyć się na tym polu. - Usiadł i złożył ramiona na pierśsiach.

Gregory zamrugał.

- I to ma być usprawiedliwieniem twoich nierozsądnych poczynań? Zła sława naszych przodków połączona z poczuciem ograniczenia wolności i braku odpowiednich wyzwań? - Z trudem nad sobą panował. - Chociaż ciężko jest mi to przyznać, myślę, że cię rozumiem. Przeszło mi to przez myśl już wtedy, kiedy wystąpiłeś z propozycją zakładu. Zastanawiałem się wtedy, czy spisałbym się na polu bitwy równie doskonale jak piąty książę? Albo czy dałbym sobie radę w podróży odkrywczych tak jak pierwszy książę? Jak byłeś łaskaw zauważyć, nigdy nie pozwalano mi się ruszyć za drzwi bez orszaku służących.

Prudence przypomniała sobie, jak Gregory mówił, że nawet jako dziecko nie wspinał się na drzewa. Dobrze pamiętała wyraz triumfu na jego twarzy, gdy mógł jej potem pomóc przy pokonywaniu przeszkody.

Upiła łyk porto. Skoro był rozpieszczany i chroniony przez całe życie, trudno było się dziwić, że miał potrzebę sprawdzenia się w trudnych okolicznościach. Zakład z Hugonem musiał dla niego stanowić nie lada wyzwanie. Przypomniała sobie, jak zareagował

na jej próby poradzenia sobie po tym, jak stracili konia i dwukólkę. Nie tylko podjął wyzwanie, ale w pewien sposób podbił stawkę.

Chęć sprostania wszelkim wyzwaniom stanowiła część jego natury. Podobnie jak potrzeba ciągłego doskonalenia się. Musiała przyznać, że szczerze podziwiała te jego cechy.

Oczywiście to jeszcze nie usprawiedliwiało faktu, że pozwolił jej wierzyć, że jest kimś innym niż w rzeczywistości. Dziewczęta o jej statusie nie wychodziły za książąt. Nie wiedziała, jak ma się poruszać w kręgach, do których należał. Nie potrafiła nawet się włączyć do grzecznej rozmowy o niczym, tak często prowadzonej przy stole.

Lady Mixby zaskoczyła wszystkich.

- A ty byłeś wtedy w smutnym nastroju - zauważyła. - Bo przypadała wtedy rocznica śmierci Millicent.

Odwrócił się w stronę ciotki. Chyba tylko Prudence dostrzegła wyraz zaskoczenia, jaki przemknął przez jego twarz.

- Pamiętam, że to się stało blisko Wielkanocy... - ciągnęła lady Mixby, nie zdając sobie sprawy, jak głęboko poruszyły go jej słowa. - Byłam rozczarowana faktem, że muszę nosić czarny strój, kiedy zamierzałam cieszyć się atrakcjami sezonu. Każda Wielkanoc i oznaki wiosny przywodzą na myśl tamte chwile. Na przykład kwitnące żonkile. Mam przed oczami cmentarz rozświetlony słońcem, taki uroczy mimo strasznej tragedii, którą przeżyłeś. Tak nagle straciłeś żonę i w dodatku tak młodą... Oboje byliście...

Umilkła, dostrzegłszy ponure spojrzenie Gregory'ego.

- Och, proszę, wybacz mi. To było bardzo nietaktowne z mojej strony...

- Nie masz za co mnie przeproszać - odparł przez zaciśnięte zęby. - Masz doskonałą pamięć i jesteś spostrzegawcza. Millicent odeszła w okresie świąt wielkanocnych. W dniu, w którym przyszedł do mnie Hugo. Zawsze zastanawiam się, czy ten dzień...

Książę Halstead - Prudence usilnie starała się przyzwyczaić do nazywania go w ten sposób, jako że nie mógł być już dla niej nikim więcej - podszedł do okna i odsunął zasłonę, po czym przez



dłuższą chwilę patrzył przed siebie. Pochylił głowę, by po chwili ją unieść, wziął głęboki oddech i się odwrócił.

- Tak więc postanowiłem - oznajmił - ostatecznie się przekonać, czy jestem godzien noszenia nazwiska Willingale, czy też jestem jedynie cieniem człowieka. Zamierzałem sprawdzić, czy zawdzięczam wszystko jedynie majątkowi i tytułowi. Hugo podsunął mi doskonały ku temu sposób. Jak powiedział, nie mogłem nawet rozważyć możliwości wstąpienia do wojska i wykazania się na polu bitwy, nie mogłem również płynąć do Indii na statku handlowym, bo czekały mnie obowiązki. Pomyślałem jednak, że nic się nie stanie w moich posiadłościach, jeśli przez tydzień zabraknie mojego nadzoru.

Prudence przypomniała sobie, co jej mówił na temat swojej żony i swoich uczuć, kiedy dowiedział się o jej zdradzie. Potem pomyślała o Hugonie, który z młodzieńczą bezmyślnością rzucił Gregory'emu wyzwanie, podczas gdy książę sam miotał się wśród licznych wątpliwości.

Poczuła, że robi jej się cieplej na sercu. Pod maską księcia-autokraty krył się człowiek doskonale zdający sobie sprawę ze swoich wad i błędów. Ostatnie zdania wymówił głosem mężczyzny, jakiego знаła przed przybyciem do Bramley Park, gdzie zmienił się w powściągliwego księcia Halstead.

Czuła się zraniona tym, że ją oszukał, ale potrafiła teraz zrozumieć, dlaczego wyruszył w podróż. Nie chodziło jedynie o ambicje związane z głupim zakładem pomiędzy dwoma znudzonymi posiadaczami tytułów. Gregory naprawdę pragnął się sprawdzić, chciał sobie coś udowodnić.

- Teraz już wszystko wiesz - oznajmił triumfalnie Hugo. - Nie udało ci się przetrwać tygodnia, mając do dyspozycji środki, które dla mnie przeznaczasz. Wygrałem!

- Wprost przeciwnie - powiedział cicho George. - Przeżyłbym tydzień za te pieniądze bez trudu, gdybym uznał, że wypełnienie warunków zakładu jest dla mnie najważniejsze. Tak się złożyło, że przestało to mieć dla mnie znaczenie.

- Łatwo ci to teraz mówić... - zauważył Hugo.

Serce Prudence zabiło mocniej. Gregory zwrócił się w jej stronę i patrzył na nią takim samym wzrokiem jak wtedy, gdy ją poca-

łował.

- Możesz sobie mówić, co chcesz, Hugonie - oznajmił Gregory, nie odrywając oczu od Prudence. - Nie muszę już niczego udowodniać ani sobie, ani innym.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Słowa Gregory'ego ukłuły ją boleśnie. Miała nadzieję, że to ona stała się dla niego ważniejsza niż zakład. Tymczasem dał wszystkim do zrozumienia, że liczą się dla niego jedynie własne uczucia.

- W ciągu tego tygodnia nauczyłem się bardzo wielu rzeczy - powiedział, zwracając się do Hugona. - Przekonałem się, że jestem równie pomysłowy i odporny na przeciwności losu, co moi przodkowie. Pojechałem do Wragley's w przebraniu, znalazłem fałszywe księgi i po ciężkiej walce wydostałem się na zewnątrz. Potem udało mi się wyrwać pannę Carstairs z rąk pary niegodziwców, przetrwałem ciężkie chwile po tym, jak nas okradziono i zostaliśmy bez pensa przy duszy, musiałem też stawić czoło farmerowi z bronią.

- To brzmi tak, jakbyś przeżył przygodę - podsumował Hugo, patrząc na Gregory'ego z odcieniem zazdrości we wzroku. - Powinieneś być mi wdzięczny.

- Tak - odpowiedział Gregory, nieco zaskoczony swoimi słowami. - Chyba tak.

- Wcześniej mówiłeś co innego - wtrąciła Prudence. - Oskarżyłeś mnie o to, że spiskuję z Hugonem, abys przegrał zakład. - W jej głosie pobrzmiwała gorycz.

- Co?! - Hugo wyprostował się w krześle. - Podejrzewałeś mnie o to, że ucieknę się do oszustwa?

- Cóż, to ty sprowadziłeś dla mnie to agresywne zwierzę, które trudno nazwać koniem, i rozlatującą się dwukólkę. Nie powinieneś się teraz dziwić, że przyszło mi do głowy, że chcesz, abym nie dojechał nawet do Wragley's?

- Och, o to chodzi. - Hugo machnął rękę. - To był taki żart. Jesteś widywany na drogach jedynie w szybkim ekwipażu zaprzężonym w najwspanialsze konie. Pomyślałem, że nie zaszkodzi, jeśli... doświadczysz odmiany.

- Stąd to ubranie?

Hugo uśmiechnął się; nie dał się zbić z pantałyku.

- Tak. Przyznasz chyba, że zapewniłem ci świetne przebranie? Ani Bodkin, ani panna Carstairs nawet przez chwilę nie podejrzewali, że możesz być księciem. Powinieneś był zobaczyć, jak zręcznie tłumaczyłem twój nagły wyjazd z Londynu na początku sezonu. Wszyscy chcieli wiedzieć, gdzie się podziewasz.

- Jediną osobą naprawdę zaniepokojoną moim zniknięciem i mającą prawo zadawać pytania był Jenkins - rzekł ponuro Gregory. - Wysłałem go do Ely, by zapewnił mi zmianę koni we wszystkich stacjach dyliżansu na mojej drodze. Ale mniejsza o to. - Spojrzał na Prudence. - Przyznaję, że kiedy się spotkaliśmy, byłem oszołomiony i uważałem, że za wszystko, co nas spotyka, winę ponosi Hugo. Tak, wtedy jeszcze za wszelką cenę chciałem wygrać zakład. Jednak w chwili, w której zdałem sobie sprawę, że padła pani ofiarą przestępstwa, zdecydowałem się jak najszybciej panią tu przywieźć. A to oznaczało przegraną.

- Chcesz mi powiedzieć, że kiedy dotarliśmy do tej stodoły, zakład nie miał już żadnego znaczenia?

Pamiętała, jak trzymał ją przez całą noc. Myślał o tym, by było jej ciepło, ale chciał też, żeby czuła się bezpieczna i spokojna.

Chwycił ją za rękę.

- Teraz liczy się tylko nasza wspólna przyszłość.

Słyszając te słowa, Prudence doświadczała wielu sprzecznych uczuć naraz. Nadzieja i tęsknota mieszały się z podejrzliwością i strachem.

- Nie możemy planować wspólnej przyszłości.

Przecież nie chciał tego naprawdę. Hugo potwierdził, że Gregory prędzej dałby sobie uciąć rękę, niż się powtórnie ożenić.

- Dlaczego? Co ty mówisz?

- Nie mogę za ciebie wyjść. - Sięgnęła w głąb pamięci po przygotowane wcześniej argumenty. - Poznaliśmy się tylko dlatego, że ciotka i jej niegodziwy mąż uknuli przeciwko mnie ohydny spisek, mający na celu pozbawienie mnie majątku...

- Przypominam ci, że nie będą cię mogli oskarżyć o niemoralne prowadzenie się, kiedy zostaniesz żoną księcia. Nie będą również kwestionować woli twojego dziadka, wiedząc o tym, że no-

sisz moje nazwisko.

- Ale ja nie zamierzam za ciebie wyjść - odrzekła ponuro.

- Nonsens. To oczywiste, że zostaniesz moją żoną.

- Nie ma w tym niczego oczywistego - warknęła.

- W takim razie dlaczego mi się oświadczyłaś?

Lady Mixby głośno wciągnęła powietrze. Hugo, który właśnie unosił kieliszek do warg, rozlał porto.

- A jak myślisz, dlaczego je przyjąłem? - zapytał, nie zważając na upór Prudence i szok zgromadzonych w salonie.

Nie mógł uwierzyć, że zamierzała go opuścić po tym wszystkim, co wspólnie przeżyli.

- Przecież tego nie zrobiłeś - odpowiedziała, całkowicie go zaskakując.

- Zrobiłem! - zaprzeczył stanowczo, zapominając, że w salonie znajdują się również inne osoby, a potem zamilkł na chwilę, jakby sięgając pamięcią do tamtej chwili. Bezskutecznie. - To znaczy... może nie wymówiłem słów: „Dziękuję, Prudence, tak, oczywiście, że cię poślubię”, ale dobrze wiedziałaś, że przyjąłem twoje oświadczenia. Następnego dnia mówiłem o naszym małżeństwie, jako o *fait accompli*, fakcie dokonanym. Przedstawiłem cię wszystkim tu obecnym jako moją narzeczoną. Małżeństwo będzie tego zwieńczeniem.

- Wcale nie musi być.

Popatrzyła na niego zdecydowanym wzrokiem.

- Musi - odrzekł, szukając argumentu nie do podważenia. - Przecież... hm... naraziłem na szwank twoją reputację. Przyznałaś to w obecności lady Mixby.

- Nic się nie stało! Nie opowiadaj andronów! Teraz, kiedy już wiem, że jesteś księciem, możesz się mnie łatwo pozbyć. Nie musisz się ze mną żenić.

- Ale ja nie chcę się ciebie pozbywać.

- Oczywiście, że chcesz. Przecież nie możesz ożenić się ze zwyczajną panną Carstairs ze Stoketown. Jak to zostanie odebrane przez towarzystwo?

- Nie obchodzi mnie, co powiedzą ludzie. Prawdę mówiąc wysłałem już wiadomość o naszych zaręczynach do „Gazette”.

- W takim razie musisz je odwołać! - Tupnęła nogą. - Nie mo-

zesz się ze mną żenić tylko dlatego, że wyznałam jednej osobie, że spędziliśmy razem noc.

- Słyszeli to wszyscy tu obecni. Poza tym - dodał pospiesznie - nie chodzi tylko o ratowanie twojej reputacji, Prudence. Chodzi o sprawiedliwość. Chyba widzisz, do czego są zdolni ludzie pokroju twoich opiekunów. Nadużyli twojego zaufania. Czy mają pozostać bezkarni? Co będzie, jeśli kiedyś się dowiedzą, że oszukali księcia i że ten książę pozwolił, by uszło im to płazem?

Nie zamierzał dopuścić do tego, by mu się przeciwstawiano ani żeby raniono tych, których kocha.

- Sprawiedliwość? - zamyśliła się. - Przypuszczam, że...

- Oczywiście - wtrącił, wyczuwając słaby punkt w jej linii obrony - będą musieli oddać skradzione pieniądze, a do tego nie ominie ich kara.

- Kara? - W tonie jej głosu pobrzmiwała przygana. - Czy to naprawdę konieczne? Czy odebranie im moich pieniędzy nie będzie wystarczającą karą? - Wsunęła ręce z jego dłoni. - Jeśli będziesz ścigał moją ciotkę, skończy w więzieniu. To by ją załamało, a ja nigdy bym sobie tego nie wybaczyła. Moja ciotka nie jest tak do końca zła. Dopóki nie wyszła za pana Murgatroyda, próbowała jak najlepiej wypełniać swe obowiązki związane ze mną, mimo że było to dla niej bardzo trudne. Któż mógłby ją zresztą winić? Dziadek zostawił mi pieniądze, które uważała za swoje.

- Przecież na pewno zostawił jej podobną sumę.

Spochmurniała.

- Tak - odpowiedziała. - Przypuszczam, że tak było. Uchodziła za osobę zamożną.

- Ale zamiast zadowolić się własną częścią spadku, postanowiła pozbawić cię twoich pieniędzy.

- To chyba nie ona... Przypuszczam, że namówił ją do tego pan Murgatroyd.

- Zgodziła się wypełnić jego plan.

- A czyż żona nie powinna spełniać woli męża? - odgryzła się.

- Teoretycznie. Doświadczenie mówi mi jednak, że rzadko tak się dzieje.

- Pan Murgatroyd należy do tych mężczyzn, których kobieta musi słuchać bez sprzeciwu.

- A mimo to wyszła za niego. Mimo że była majątna. Nie musiała tego robić. Nie zapominaj też, że zostałem wplątany w całą tę historię Pod Bykiem. Twoja ciotka wymyśliła przedstawienie godne teatru przy Drury Lane. Przydzieliła sobie rolę zatroskanej opiekunki niewdzięcznej, nieusłuchanej dziewczyny. Zrobiła to wszystko z entuzjazmem, niemającym wiele wspólnego z przymusem.

- Czy musisz to tak brutalnie analizować? - zapytała, pocierając ramiona. - Nie wiesz, jak boli świadomość, że ktoś bliski był w stanie wyrządzić mi taką krzywdę?

Doskonale ją rozumiał. Tamtej bezsennej nocy w stodole obmyślał, jak doprowadzić do przykładowego ukarania pary niegodziwców. Miał zamiar ich zniszczyć!

Chciał ująć jej dłoń, ale szybko schowała rękę za plecy, jakby nie mogła znieść jego dotyku.

- Nie ma sensu rozmawiać o czymś, co się nie wydarzy - oznajmiła stanowczym tonem. - Nie weźmiemy ślubu.

- Dlaczego z takim uporem to powtarzasz? - spytał, czując narastającą frustrację. Prudence była głucha na jakiegokolwiek argumenty.

- Bo nie możemy się pobrać.

- Nie rozumiem dlaczego. - Nigdy dotąd nie musiał zadawać sobie tyle trudu, zabiegając o kobietę. Przegrał zakład, a teraz poświęcił swoją dumę, rozmawiając z Prudence w obecności członków rodziny o tym, co powinni rozstrzygnąć na osobności. Czego jeszcze od niego oczekiwała? Co mógł dla niej zrobić?

- Na litość boską! Kiedy proponowałam ślub, nie wiedziałam jeszcze, kim jesteś!

Gregory pomyślał, że Prudence zna go lepiej niż ktokolwiek inny. Zataił przed nią swój tytuł, ale nie to, jaki jest naprawdę.

- Nie wiem, dlaczego się tak upierasz - ciągnęła. - Powiedziałaś przecież, że nie cierpisz kobiet, usiłujących podstępem zmusić cię do małżeństwa.

- Nie przypominam sobie, żebym wypowiadał kiedykolwiek takie słowa.

- Dawałeś mi to do zrozumienia przez cały dzień, w którym się spotkaliśmy. Oskarżałeś mnie o to, że jestem w zмовie z ciotką

Charity.

- Nie nazwałem tego w ten sposób - odpowiedział niepewnie, świadomy, że mógł wówczas zasiać ziarno wątpliwości, którego owoce zbiera w tej chwili.

- Ale tak uważałeś.

- Tylko przez krótki czas - rzekł. - Potem doszedłem do wniosku, że spisek został wymierzony przeciwko tobie, nie mnie, a ja zostałem w to wciągnięty przez przypadek.

- Owszem, ale mimo to byłeś wściekły. Teraz, kiedy wiem już, że jesteś księciem, rozumiem, dlaczego tak reagowałeś. I wiem też, że musimy zerwać te głupie zaręczyny.

Głupie? - zdziwił się w myślach. Musiał znaleźć sposób, aby ją przekonać. Przecież istniały racjonalne powody do zawarcia tego małżeństwa, a Prudence była najbardziej praktyczną kobietą, jaką znał.

- Może więc ci przypomnę, jakie korzyści niesie nasze małżeństwo? Po ślubie będę mógł odzyskać twój majątek...

- Aha! - zakrzyknęła. - Więc o to chodzi! O mój majątek! - Pobladła. - Tak... Teraz sobie przypominam... Zainteresowałaś się mną dopiero po tym, kiedy opowiedziałam ci o majątku. Ty... - urwała i usiadła gwałtownie, przykładając dłoń do ust, jakby nagle zrobiło jej się niedobrze.

Gregory zeszywniał.

Jak mogła oskarżać go o chęć zagarnięcia jej majątku? Jak mogła być ślepa na to, co dla niej zrobił, na wszystko, przez co przeszli? Jeśli tak nisko go oceniała, to naprawdę nie mieli przed sobą przyszłości.

Podszedł do okna i zapatrzył się w ciemne niebo. Czuł wewnętrzną pustkę.

- Przepraszam, panno Carstairs - powiedział oficjalnym tonem, odwracając się ku niej. Rysy jego twarzy stężały. - Wygląda na to, że źle panią zrozumiałem. Skoro zmieniała pani zdanie co do naszego małżeństwa, oczywiście uszanuję pani decyzję. Cóż, kobiety potrafią zmieniać zdanie szybko i nieoczekiwanie, tak jak zmienia się pogoda na wiosnę.

Zamrugła oczami, powstrzymując łzy. A już zaczynał się zmieniać w Gregory'ego, jakiego znała... Na powrót jednak stał się



księciem Halstead.

- Wystarczy tylko jedno pani słowo, panno Carstairs, i te groteskowe zaręczyny zostaną zerwane.

Groteskowe? Więc tak je postrzegał?

No tak, odpowiedziała sobie w duchu na to pytanie. To przecież oczywiste. Była nikim. Wciąż nie rozumiała, dlaczego nalegał na to małżeństwo. Wszyscy wiedzieli, że nie chciał się powtórnie żenić, a cóż dopiero z kimś takim jak ona! Dwoje ludzi znających się zaledwie kilka dni nie powinno wstępować w związek małżeński, szczególnie jeśli wywodzą się z tak różnych sfer.

- Oczywiście zapewnię pani środki do życia do czasu odzyskania pani pieniędzy. Skoro nie zamierza pani narażać się na gehennę życia ze mną, nie muszę już stosować się do pani prośby o okazanie litości pani ciotce. Do czasu, gdy odda pieniądze, może pani tu mieszkać. Tutaj albo w innej mojej posiadłości. Wedle pani woli.

Co też ja zrobiłam! - wyrzucała sobie w myślach Prudence. Musiała dotknąć go do żywego. Ich życie małżeńskie w żadnym wypadku nie byłoby dla niej gehenną! Dlaczego więc zachowała się jak idiotka? Gregory nigdy nie dał jej powodu do podejrzeń o dwulicowość. Był... niemal święty! Mimo to nie mogła jednak znieść faktu, że nie jest w stanie niczego wniesić do tego małżeństwa.

- Tak - powiedziała, uniósłszy wysoko głowę. - Zwracam panu słowo.

Po tych słowach wybiegła z salonu.

Do swego pokoju dotarła zdyszana. Wspaniały dywan wydawał się z niej drwić. Zdjęła znoszone buty, żałując, że z równą łatwością nie może pozbyć się swego niskiego statusu. Albo cofnąć słów, które przed chwilą wypowiedziała. Wszystkich słów, które go zraniły.

Przeszła po miękkim dywanie i rzuciła się na łóżko. Wtuliwszy twarz w poduszkę, zapłakała.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Zrobiła najgłupszą, najbardziej samolubną rzecz w życiu i teraz czekało ją szare, monotonne życie. Nie będzie w nim Gregory'ego. Duma nie pozwoli mu utrzymywać z nią przyjacielskich stosunków. Nawet jeśli uda mu się odebrać jej pieniądze – bo przecież istniało duże prawdopodobieństwo, że pan Murgatroyd zdążył już je stracić – ona będzie mieszkać pod jego dachem, z pewnością będzie jej unikał.

Nie wiedziała, jak to wytrzyma.

Sięgała właśnie po chusteczkę, by otrzeć łzy, kiedy drzwi otworzyły się tak gwałtownie, że uderzyły w ścianę. W progu stał znany jej doskonale mężczyzna. Ciężko oddychał i wyglądał tak, jakby za chwilę miał kogoś zabić.

– Gregory! – Usiadła na łóżku i wierzchem dłoni starta łzy ściekające po policzkach. – Co ty tu robisz?

Podszedł do łóżka.

– Przede wszystkim chcę się dowiedzieć, ile pieniędzy odziedziczyłaś po dziadku. Oskarżyłaś mnie przecież o to, że chcę je zagarnąć dla siebie.

– Bardzo się myliłam – Pokręciła głową. – Wiem, że nigdy byś czegoś takiego nie zrobił.

– Ile, Prudence? – Wsparł dłonie o biodra.

– Dziesięć tysięcy funtów.

Uniósł brwi.

– Rocznie?

– Nie. To wszystko, co odziedziczyłam.

Zaśmiał się gorzko.

– Potrafiłem przegrać taką sumę podczas jednego posiedzenia u White'a i nawet nie mrugnąłem przy tym okiem. Chyba przyrzekałaś się temu domowi? To jest jedna z moich najmniejszych posiadłości. Jest położona tak daleko od Londynu, że przyjeżdżam tu tylko na spotkania z Hugonem. Słyszałaś, co mówiła lady Mi-

xby.

Przełknęła z trudem. Wiedziała, że dzieli ich przepaść, jeśli chodzi o status. A teraz...

- Moja główna siedziba znajduje się w Susseksie - ciągnął. To jedna z największych posiadłości w kraju. Zatrudniam łącznie setki służących i niezliczonych pracowników w moich fabrykach, kopalniach i na farmach.

Czyżby był aż tak bogaty? Dziesięć tysięcy funtów potraktował jak kroplę w morzu. A ona oskarżyła go o chęć sprzeniewierzenia jej pieniędzy. To, co wydawało się fortuną dla dziewczyny wychowanej wśród przedstawicieli klasy średniej, okazało się sumą niezauważalną w świecie podobnych Gregory'emu.

Dlaczego więc tak bardzo mu zależało na małżeństwie?

Najwyraźniej chciał przywrócić jej dobre imię. Zamierzał też przykładowo ukarać jej opiekunów, występując już z pozycji jej męża, i odzyskać pieniądze dla niej. Miał szlachetne intencje i nie liczył na żadne korzyści. Żałowała, że wykrzyczała mu wszystkie swoje wątpliwości prosto w twarz! Nic dziwnego, że patrzył na nią tak chłodnym wzrokiem. Nie mogła go bardziej obrazić.

- W takim razie uznaję ten temat za wyczerpany - powiedział. - Teraz porozmawiajmy na temat twojej opinii o moim zakładzie z Hugonem. Widziałem, jak się zmieniłaś na twarzy, kiedy wyjawiał, że chcąc wygrać, nie mogłem niczego zastawiać w lombardzie. O co mnie wtedy podejrzewałaś?

Westchnęła.

- Nie wiedziałam, dlaczego nie chciałeś oddać zegarka w zastaw. Wtedy myślałam, że ma dla ciebie wartość sentymentalną, ale teraz rozumiem, że zastawienie go oznaczało przegranie zakładu.

- Przyznaję, że miałem opory przed odwiedzeniem lombardu. Ale powiedziałem ci później, że żałuję, że nie zrobiłem wszystkiego, co w mojej mocy, żeby cię tu bezpiecznie przywieźć. Mimo wszystko teraz już wiesz, że twoje dobro leżało mi na sercu bardziej niż wygranie zakładu, na który przystałem... w przyływie szaleństwa.

Przypomniła sobie, z jakim przerażeniem wpatrywał się w jej stopy.

- Wiem, że żałowałaś tego, że pozwoliłaś mi iść przez cały dzień bez pończoch... Ale cały czas się zastanawiam, czy aby nie przystałaś na moją propozycję zostawienia konia w zajeździe, żeby odroczyć chwilę spotkania z Hugonem i wygrać zakład.

- Nie grałem celowo na zwłokę. A poza tym wiesz, jak nie cierpiałem tego konia. Byłem zachwycony, że nigdy go już nie ujrzę na oczy.

Stał nad nią; jego obecność działała na nią niepokojąco.

- Pozwoliłaś, żebym śpiewała na targu - powiedziała, wstając.  
- Wtedy zaczepili mnie ci pijani mężczyźni...

- Nie pozwoliłem ci śpiewać na targu. Nie potrafiłem cię od tego powstrzymać. Ukradłaś mi nawet kapelusz, żeby zbierać datki.

Stali teraz naprzeciw siebie, tak jak wtedy, pod krzyżem na rynku.

- I nie zapominaj - dodał, oskarżycielsko mierząc do niej palcem - że tego ranka dostałem się na teren mojej posiadłości przez mur, żebyś nie musiała nadkładać drogi do bramy. Czy tak postępuje ktoś, kto chce opóźnić swój powrót?

- Myślę, że nie - przyznała niechętnie. - Ale...

- Nie ma żadnych „ale”. Nie chcę już słyszeć o zrywaniu zaręczyn. Nie przyjmuję tego do wiadomości. Zrozumiano?

Gapiała się na niego oczami okrągłymi jak spodki.

- Ale dlaczego? Przecież to niemożliwe, żebyś chciał mnie poślubić.

- Chciałbym się dowiedzieć, dlaczego z takim uporem to powtarzasz, Prudence. Nie dałem ci żadnego powodu do podobnych przypuszczeń.

- Ale... - Obracała chusteczkę w palcach. - To ja ci się oświadczyłam. A ty rozważyłaś moją propozycję, bo chciałaś... chciałaś się ze mną kochać - dokończyła, zarumieniona po czubki uszu. - A potem, rano, kiedy farmer groził nam bronią i powiedziałam mu, że się kochamy, żeby nie chciał nas ukarać za wtargnięcie na jego teren, musiałaś wejść w narzuconą ci rolę. Następnie, kiedy tu przyszliśmy, poczucie honoru kazało ci przedstawić mnie jako swoją narzeczoną, bo nie chciałaś, żebym przeżyła rozczarowanie.

- Co za bzdury! Gdybym nie chciał się z tobą ożenić, przedstawiłbym cię członkom rodziny jako damę pozostającą pod moją opieką. Nikt nie może mnie zmusić do zrobienia czegoś, na co nie mam ochoty, Prudence.

- Po co to mówisz? - Potarła czoło, czując pulsowanie w głowie.

Oparł się o wezglowie łoża.

- Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że po tej historii będziesz zrujnowana?

- Dlaczego?

Czyżby jej groził? Próbował jej uzmysłwić, że jeśli za niego nie wyjdzie, to nie pomoże jej odzyskać pieniędzy? Nie, to niemożliwe. Nie posunąłby się do takiej nikczemności.

- Większość kobiet marzy o tym, żeby znaleźć się w twoim położeniu - rzekł. - To znaczy, w roli mojej narzeczonej, niezależnie od tego, jak doszło do zaręczyn. Nikt ci nie uwierzy, że to ty zerwałaś zaręczyny. Wszyscy będą uważali, że cię odtrąciłem. Zdajesz sobie z tego sprawę? Naprawdę chcesz się znaleźć w takiej sytuacji?

- Oczywiście, że nie! - Taka wizja przeraziła ją nie na żarty. - Ale chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że gdybyśmy się pobrali, to ty byś cierpiał? Musiałam zwrócić ci wolność... Gdybym trzymała cię za słowo wypowiedziane w niezwykłych okolicznościach, czułabym się jak... - Pokręciła głową, nie znajdując odpowiedniego określenia dla kobiety, podstępem zmuszającej mężczyznę do małżeństwa.

- Więc utrzymujesz, że zerwałaś zaręczyny, mając na względzie moje dobro?

- Tak. Zaslugujesz na kogoś lepszego.

- A czy to nie ja powinienem o tym zdecydować?

- Tak czy owak, jest już za późno.

- Nic podobnego - nie zgodził się, a potem ukląkł na jedno kolano. - Widzę, że myślisz sobie, że nie mam ochoty drugi raz wstępować w związek małżeński. Więc tym razem ja oświadczam się tobie. Teraz już nie będziesz miała wątpliwości, że tego pragnę. Prudence Carstairs... - Ujął jej dłonie. - Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

Zakręciło jej się w głowie i zabrakło jej tchu.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że...

- A dlaczegoż by nie?

- Bo mówiłeś... i Hugo też... że prędzej dasz sobie rękę uciąć, niż ponownie się ożenisz... i że wszyscy o tym wiedzą.

- Chyba nie zamierzasz opierać swojej przyszłości na słowach Hugona?

- Nie, ale on...

- Prudence, posłuchaj! - rzekł stanowczym tonem. - Pamiętasz, co mi kiedyś powiedziałaś? Że nie chciałaś wyjść za mąż, by nie tracić wolności. A jednak zmieniłaś zdanie i mi się oświadczyłaś. Dlaczego nie chcesz uwierzyć, że nasze spotkanie zmieniło moje spojrzenie na małżeństwo?

- Ale ty...

- Tak. Stojąc nad grobem Millicent przysiągłem sobie, że już żadna kobieta nie zyska nade mną władzy. I że nigdy nie dopuszczę do tego, by jakakolwiek kobieta stała mi się naprawdę bliska. W dodatku dotrzymywałem złożonej sobie obietnicy. W towarzystwie zyskałem opinię mężczyzny zainteresowanego jedynie fizyczną stroną związku. Przyznałem ci się do licznych romansów. Dbałem o to, by żadna kobieta nie przysporzyła mi tylu cierpień, co Millicent.

- No tak! To dlatego nie mogę zaakceptować twojej ofiary. Zaangażowałaś się w moje sprawy, liczne problemy, a teraz...

- Ćśśś...

Przyłożył palec do jej ust. Nie wytrzymała i go pocałowała.

- Spójrz na mnie. Klęczę przed tobą i proszę cię, żebyś za mnie wyszła. A naprawdę nie muszę tego robić.

Jej serce mocniej zabiło. Miała ochotę powiedzieć „tak”. Och, jak bardzo tego chciała! Wciąż jednak istniały przeszkody, uniemożliwiające ich związek.

- Przecież jestem nikim! - krzyknęła. Oczami wyobraźni ujrzała zgorszone matrony z towarzystwa, wytykające ją palcem i kręcące głowami z wyrazem dezaprobaty. Potem plotkowałyby, że udało jej się usidlić Gregory'ego jakimś niegodnym sposobem. Otrzymałaby etykietkę intrygantki; a on byłby postrzegany jak safandula. - Co gorsza, moja matka uciekła z moim ojcem, a ja

wychowywałam się przy wojsku!

- Myślałem o tym - powiedział. - I rozmawiałem z lady Mixby, która pamięta wszystkie stare skandale. Twój ojciec to zapewne ten Edward Carstairs, który uciekł z dziewczyną poznaną na balu w jakimś miejscu na północy, gdzie stacjonował jego oddział.

- Tak...

- W takim razie pochodzisz z dobrej rodziny.

- Niezupełnie. To znaczy... tak, mój ojciec był szlachetnie urodzony, ale po ślubie z moją matką rodzina się go wyparła i nigdy mnie nie uznała, nawet po śmierci rodziców. To Biddlestone'owie przygarnęli mnie, gdy zostałam sierotą.

Była im za to głęboko wdzięczna, mimo że uczynili to niechętnie, a w końcu ją zdradzili.

- To nie stanowi żadnej przeszkody na drodze do twojego sukcesu towarzyskiego. Wszyscy wiedzą, jakim skąpcem jest twój dziadek Carstairs. Ludzie łatwo uwierzą, że nie chciał wydawać pieniędzy na twoje wychowanie, jeśli rozpuścimy na ten temat odpowiednie plotki.

- Po co mielibyśmy to robić?

- Oczywiście po to, żeby ułatwić ci życie. Co wcale nie oznacza, że napotkałabyś na swej drodze trudności. Na litość boską, przecież twój dziadek jest earlem Sterndale, co oznacza, że doskonale nadajesz się na moją żonę. Wnuczka earla może wyjść za mąż za mężczyznę o dowolnie wysokim statusie.

- Nigdy nie myślałam o sobie w ten sposób. Nie po tym, kiedy się mnie wyrzekł i nie chciał mnie widzieć...

- Wiem. Ale potem twój ojciec umarł jak bohater. Nawet ja pamiętam rozmowy o tym, że twój dziadek przez tydzień nie pokazywał się nikomu na oczy, a kiedy już wyszedł z ukrycia, był w okropnym nastroju. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby teraz z radością cię powitał. Zwłaszcza że zostaniesz mu przedstawiona jako księżna - dokończył i wykrzywił usta. - Będzie miał pewnoś, że powitanie cię w rodzinie nie będzie go kosztowało ani pensa.

Głęboko zaczerpnęła tchu.

- Innymi słowy, zamierzasz spędzić resztę życia, tłumacząc przed wszystkimi moje pochodzenie - stwierdziła ponuro. - Mia-

łam tego powyżej uszu, mieszkając z ciotką Charity. Nie zniosłabym, gdybyś... - Chwyciła go za ręce. - Nie chcę, żebyś się mnie wstydził.

- Miałbym się ciebie wstydzić? - Jego oczy rozszerzyły się ze zdumienia. - Jak coś podobnego mogło ci przyjść do głowy?

- Bo już się mnie wstydzisz.

- To nieprawda.

- Ależ tak jest. Kiedy tu przyszliśmy, lokaj omal nie dostał apopleksji na mój widok, a ty musiałeś dwoić się i troić, żeby wytlumaczyć moją obecność.

- Perkins jest zbyt dobrym pracownikiem, żeby dziwić się czemukolwiek - próbował ją przekonać Gregory. - A poza tym w ogóle mnie nie obchodzi, co sobie myśli służba.

- Ale mnie to obchodzi. Nie chcę, żeby ludzie posądzali mnie o to, że podstępem wepchnęłam się do twego życia. Nie chcę też czuć, że muszę ukrywać swoją przeszłość, a przed chwilą przyznałeś, że będziesz musiał to robić.

Przewrócił oczami.

- Na miłość boską, Prudence! Chciałem trochę ułatwić ci sytuację tylko dlatego, że to ty robisz problem ze swojej przeszłości. Nikt inny nie będzie na to zwracał uwagi po naszym ślubie.

- A twoja rodzina... Czy nie mają nic przeciwko temu małżeństwu?

- Prawdę mówiąc, Hugo jest zbyt zajęty sobą, żeby się nad tym zastanawiać. Kiedy na świat przyjdą moi dziedzice, poczuje ulgę, że odtąd będzie mógł żyć tak, jak mu się podoba, zamiast przygotowywać się do podjęcia obowiązków księcia. A kiedy wybiegłem z salonu, krzyząc, że zmuszę cię do zmiany decyzji, lady Mixby rozplywała się w zachwytach, jaka to romantyczna historia. Zamierza wprowadzić cię do towarzystwa, organizując wielki bal...

Uniosła na niego wzrok. Jej serce wezbrało nadzieją.

- Skoro się mnie nie wstydzisz...

- Absolutnie nie!

- W takim razie dlaczego odesłałeś mnie do mojego pokoju niedługo po tym, jak tu trafiliśmy? - Wątpliwości jednak wciąż jej nie opuszczały.

- Czy muszę ci przypominać, że wtedy cała się trzęsłaś? A nie



zdarzyło ci się to nigdy wcześniej. Nawet wtedy, gdy farmer mierzyl do nas ze strzelby. Z początku nie wiedziałem, dlaczego jesteś tak zdenerwowana. Dopiero po pewnym czasie doszedłem do wniosku, że jeśli nawet ja czuję się niepewnie, roztaczając woń obornika i wyglądając jak żebrak, to dla ciebie ta sytuacja musi być dużo trudniejsza do zniesienia. Znajdowałem się wśród członków swojej rodziny, a ty miałaś wokół siebie obce osoby. Hugo był okropnie nieuprzejmy, a lady Mixby... - Urwał. - Pomyślałem, że czułabyś się lepiej, spotykając się z nimi w czystym ubraniu. Oczywiście, poczułaś się oszukana, bo nie wyjawilem wcześniej całej prawdy o mojej tożsamości. Miałem jednak nadzieję, że jeśli trochę ochłoniesz, ujrzysz wszystko w innym świetle. Poza tym ktoś musiał opatrzyć ci stopy - dokończył i rozłożył ręce.

Źle oceniła pobudki jego postępowania. Kiedy kazał jej iść na górę do pokoju, przypomniała sobie, jak była traktowana przez ciotkę. Sądziła, że Gregory chciał, by zeszła mu z oczu. Na domiar złego dowiedziała się, że ukrywał przed nią swój tytuł, mimo że stali się sobie tak bliscy.

A jednak dostrzegł, jak jest speszona podczas pierwszego spotkania z członkami jego rodziny i jak krępuje ją brak odpowiedniego ubrania.

- Och, mój drogi... - Pogłaskała go po policzku.

Chwycił jej dłoń.

- Czy to oznacza, że się zgadzasz? Że mówisz: tak?

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

- Och, Gregory... - Westchnęła i pokręciła głową. - Bardzo żałuję, ale nie mogę. Naprawdę...

Wstał i przeczesał dłonią włosy.

- Chyba już nie masz żadnych wątpliwości?

- Wciąż jednak kilka mam, nic na to nie poradzę. Widzisz... kiedy zaproponowałam małżeństwo, myślałam, że ma to bardzo praktyczne uzasadnienie, a tutaj okazało się, że byłam w błędzie.

- W błędzie?

- Nie mam żadnego tytułu ani majątku... w każdym razie nie na poziomie zbliżonym do twojego. Poczułam, że do tego małżeństwa nie wniosę nic poza hańbą. I dlatego nie byłam w stanie zrozumieć, dlaczego ty się na to chętnie zgadzasz. Myślałam, że po prostu nie chcesz się wycofać z danego słowa. Poza tym, gdybym wówczas wiedziała, że jesteś księciem, oczywiście nie byłabym tak śmiała i nie odważyłabym się pierwsza wystąpić z propozycją.

- I właśnie dlatego ci wtedy nie powiedziałem prawdy - rzekł. - Nie rozumiesz, jakie to na mnie zrobiło wrażenie, gdy nieśmiało szeptałaś do mnie w tej stodole? Gdy uświadomiłem sobie, że chcesz mi powierzyć swój los, myśląc, że nic nie mam? Prudence, ja dotąd dla nikogo nie byłem ważny.

- Oczywiście, że byłeś - zaprzeczyła, marszcząc czoło. - Jesteś księciem.

- Nie o to mi chodzi. - Przyłożył otwartą dłoń do piersi. - Chodzi o mnie jako człowieka. Słyszałaś, co mówił Hugo... Wypowiedział na głos to, co myślą wszyscy inni: że bez tytułu, bez majątku i bez całej armii służących jestem nikim. Nawet moja żona tak sądziła - Urwał i głęboko westchnął. - Ty pierwsza i jedyna mnie dostrzegłaś i doceniłaś moje zalety. Najpierw polubiłaś, a potem zapragnęłaś mnie, po prostu mnie, Gregory'ego.

- Ale przecież ty nie jesteś „po prostu Gregorym”. Dalej nie ro-

zumiesz, dlaczego uważam, że nie mogę cię poślubić? – Objęła dłoń jego szczupły podbródek. – Nie mam pojęcia, jak wcielić się w rolę księżnej. Jestem taka pospolita... zwyczajna...

– Dla mnie wcale nie jesteś zwyczajna! – przerwał jej. – Jesteś jedyną kobietą, z którą w życiu spędziłem cały dzień. Jedyną, którą trzymałem w objęciach przez całą noc. I jedyną, z którą w ogóle sobie to wyobrażam.

– A masz pewność – zapytała, wpatrując się w jego poważną twarz – że to nie jest po prostu wpływ naszej niesamowitej przygody? Że kiedy wrócisz do swojego prawdziwego życia, obudzisz się i uświadomisz sobie, że po prostu poniosła cię fala... szalonych, niecodziennych emocji? Kiedy ci się oświadczałam, powiedziałeś, że z rana, gdy umysł mi się oczyści, zmienię zdanie.

– Wiem tylko, że mój umysł jest teraz stuprocentowo czysty – oznajmił dobitnie. – Przysięgam, Prudence, że nigdy się tobą nie znudzę. Przed tobą pierwszą się otworzyłem. Poznałaś mnie takiego, jakim jestem.

– Tylko dlatego że nie wiedziałam, że masz tytuł.

– Nawet teraz, kiedy wiesz, wolałabyś, żeby go nie było. To niewiarygodne. I ty myślisz, że dopuszczę do tego, żeby taki skarb wymknął mi się z rąk? Że pozwolę odejść kobiecie, dla której ja sam jestem ważniejszy niż mój tytuł i majątek?!

– Jesteś tego bardzo blisko... Właściwie to prosiłeś się o to, że bym zerwała zaręczyny.

– A kiedy to zrobiłaś, poczułem się tak, jakbyś wbiła mi nóż w serce.

– Ja też się tak poczułam. Zwłaszcza że zrobiłaś się taki oschły, zimny, jakbyś zupełnie się tym nie przejął. Jedyną pociechą była dla mnie myśl, że skoro ty się tym nie przejmujesz, to postąpiłam słusznie.

– Oj, głupia! – powiedział, chwytając ją za ramiona. – Nie poznałaś, że to duma mnie do tego popchnęła? Duma kazała mi przysiąc sobie, że nie będę się przed tobą płaszczył i upokarzał tak jak przed Millicent. – Zamilkł i westchnął ciężko, a po chwili kontynuował: – Ale kiedy zobaczyłem, że leżysz i zalewasz się łzami, wiedziałem, że nie mogę tak się zachować... że muszę skruszyć twój upór zupełnie inaczej: otwartą i szczerą rozmową,

choćby nie wiem, jak bolesna się okazała.

- Rzeczywiście byłeś trochę bezwzględny - przyznała.

- Bo walczyłem o nas. I mimo wszystko trochę żałuję, że nie posiadałem cię tam w tej stodole... Wówczas nie przyszedłoby ci do głowy zrywać zaręczyny, choćbyś miała niezliczone wątpliwości co do moich pobudek, majątku czy czego tam bądź. Pierwszy raz mam wyrzuty sumienia w stosunku do kobiety. - Pokręcił głową jakby z niedowierzaniem, a w następnej chwili przywarł do niej, objął ramionami i łapczywie pocałował.

Och, dlaczego się tak nie zachowywał wcześniej, dlaczego niczego takiego nie powiedział? - zadawała sobie w duchu pytania. Przez myśl by jej nie przeszło zrywać zaręczyny. Chwyliła go za szyję i odwzajemniła pocałunek najlepiej, jak umiała przy swoim braku doświadczenia. Pieszczota stała się namiętniejsza, a doznania tak intensywne, że aż zakręciło jej się w głowie; czuła się tak, jakby bezwładnie opadała w przepaść...

W następnej chwili znaleźli się na łóżku.

- Prudence, koniec z galanterią - ostrzegł.

- Dobrze... - westchnęła, gdy zasypywał jej twarz pocałunkami.

- Nie zniosę myśli, że mógłby cię dotykać jakikolwiek inny mężczyzna - powiedział, całując jej szyję. - A zobaczyłem to oczyma wyobraźni, gdy tylko zerwałaś zaręczyny. Jak zalotnicy roją się wokół ciebie niczym pszczoły wokół miodu. Jesteś taka piękna! - dodał, podnosząc się i patrząc na nią z zachwytem.

Położył jej dłoń na policzku. Zadrżała.

- Wiem, że obiecałem, że odzyskam dla ciebie twój spadek, ale nie jestem pewien, czy chcę to zrobić, jeśli za mnie nie wyjdiesz. To by skłoniło do zalotów wielu innych mężczyzn i w którymś z nich mogłabyś się zakochać.

- Nie mogłabym. Nie ma mowy. Moje serce należy tylko do ciebie.

Znieruchomiał.

- I zamierzam o to zadbać. Dzisiaj wieczorem mi się oddasz. Po tym już nikt cię nie zechce. Będziesz moja na zawsze.

- Dobrze - wyszeptała.

Naraz on chwycił ją za nadgarstki i przygwoździł jej ręce wy-

soko nad głową, rozciągając pod sobą niczym na kamieniu ofiar-  
nym.

Jej serce zabiło mocniej. Weźmie mnie tu i teraz, pomyślała, podczas gdy na dole siedzi cała jego rodzina i zastanawia się, co tutaj robią. Jakie to podniecające...!

- Pragniesz mnie, prawda, Prudence? Nie oświadczyłabyś mi się, gdyby tak nie było. Nie odwzajemniałabyś tak namiętnie moich pocałunków...

Czyżby dostrzegła w jego oczach nutę niepewności? Czyżby Millicent zraniła go tak głęboko, że nadal nie potrafił uwierzyć, iż jakaś kobieta mogłaby go naprawdę pragnąć?

- Tak. Pragnę cię - powiedziała z nadzieją, że jej spojrzenie odzwierciedla miłość, którą do niego czuje. - Wiesz, że tak.

Uścisk na nadgarstkach zelżał.

- Mimo że jeszcze nie jesteśmy małżeństwem?

Po tym pytaniu pokochała go jeszcze gwałtowniej. Choć tak desperacko jej pragnął, bez wahania wycofałby się, gdyby go o to poprosiła.

- Mimo że jesteś księciem - odparła z błyskiem w oku.

- Znowu drżysz.

- Tym razem z podniecenia - wyznała szczerze. - Wiem, że powinnam się czuć oburzona, słysząc, że tak bezceremonialnie oświadczyłeś, że mnie posiadasz... Ale ja nie chcę protestować. Ciężar twojego ciała jest jak... jak...

Zabrakło jej słów. Miała zbyt małe doświadczenie, żeby móc opisać, co dzięki niemu czuje. Ale uniosła wyżej biodra, by mocniej do niego przywrzeć.

Na jego twarzy już nie malowała się niepewność. Zastąpił ją porozumiewawczy uśmiech.

- To, co teraz czujemy - wymruczał - jest niczym wobec tego, co będzie potem. - Skubnął ustami płatek jej ucha i uwolnił jedną rękę, żeby móc jej dotknąć i nacieszyć się kuszącymi krągłosciami. Obserwował z satysfakcją, jak jej pożądanie rośnie.

Jęknęła i wyprężyła się pod nim, a gdy zakołysała biodrami, wsunął rękę pod jej suknię i ścisnął ją za pośladek.

Prudence nie była w stanie myśleć o niczym, jak tylko o tym, by wreszcie zerwać z niego ubranie. I z siebie...!

Przybliżyła twarz do jego twarzy, żeby go pocałować, a potem objęła go oburącz za szyję i wczepiła palce we włosy.

- Moja... - wyszeptał jej do ucha, a potem chwycił za podbródek, zadarł głowę i po raz kolejny wdarł się językiem do ust.

- Tak... - westchnęła ciężko, czując narastające w niej emocje.

- Teraz już naprawdę w to wierzę. Tylko że...

- Tylko że co? - Zesztywniał. - Co znowu?

- Nic, nic, naprawdę. Po prostu... gdybym ci tamtej nocy uległa, wtedy w tej stodole, czułabym, że powierzam ci jakiś wielki skarb. A teraz... - rozejrzała się po pokoju, po rzeźbionych gzymsach, aksamitnych zasłonach i marmurach nad kominkiem, wszystko to dobitnie świadczyło o jego bogactwie i boleśnie uświadamiało jej miejsce.

- Nie stałaś się moja tamtej nocy, bo nie chciałem odbierać ci wolności wyboru, kiedy się dowiesz o mnie wszystkiego. Wiedziałem, że będziesz wstrząśnięta, kiedy usłyszysz, że jestem księciem. I bałem się, że pomyślisz, że oszukałem cię z jakichś niecnym pobudek. Chciałem, żebyś zapamiętała, że zachowałem się szlachetnie chociaż pod jednym względem... I dzięki temu wybaczysz mi wszystko inne.

- Och, Gregory. Jaka szkoda, że nie możemy się cofnąć do tamtej nocy i zrobić wszystkiego, jak należy, skoro już wiemy o sobie wszystko.

- To znakomity pomysł. Chodź! - wstał i pociągnął ją za sobą.

- Co robisz?

- Zdejmuję z łóżka narzutę.

- Po co?

- Bo chyba oboje wolimy, żeby nasz pierwszy raz odbył się właśnie w tamtej stodole.

- No tak - przyznała.

- To nie stój bezczynnie - pospieszył ją, zwijając nakrycie i przerzucając je sobie przez ramię. - Weź, proszę, koce - dodał, wskazując na łóżko, z którego zabrał dwie poduszki. - Ile tylko dasz radę.

- Co takiego? Ale przecież nie możemy pójść aż tam do tej stodoły. Poza wszystkim jest na to za późno.

- Nie ma takiej potrzeby - odparł z szelmowskim uśmiechem. -

Mam na myśli coś o wiele lepszego.

Poczuła ulgę, że nie będzie zwlekał, i nie zadawała już dalszych pytań. Zaczęła w pośpiechu zdejmować pościel z łóżka.

Zeszli po głównych schodach z belami pościeli w objęciach, a potem czym prędzej i jak najciszej przeszli przez hol do tylnych drzwi. Gregory był spokojny, za to Prudence denerwowała się, że ktoś ich zobaczy i od razu domyśli się, co zamierzają zrobić. Ledwie pół godziny temu zerwała zaręczyny i wzburzona uciekła na górę, a on w furii popędził za nią. Gdyby ją zniewolił w czterech ścianach, mogłaby się potem tłumaczyć, że nie miała wyboru. A tak? Szła razem z nim, niosąc koce, gotowa na wszystko, co jej ofiaruje.

Gdy wychodzili tylnymi drzwiami, jej policzki okrywał rumieniec, a serce waliło w piersi jak oszalałe. Wykradała się w noc, żeby zaznać miłości z księciem, który nie był jej mężem...

Ale wkrótce nim zostanie... Miała wrażenie, że to sen – tak niewiarygodne wydawały się jej ostatnie chwile.

Księżyc oświetlał im drogę, gdy szli przez gładki trawnik ku ścieżce. Niebawem ujrzała trawnik, pośrodku którego stał niski murowany budynek z dachem krytym strzechą. Wyglądał jak mały jednoizbowy dom.

- Letni domek – powiedział Gregory, kładąc dłoń na zasuwie w drzwiach.

- Całkiem solidny – stwierdziła, przyglądając się skrzynkowym oknom i masywnym dębowym drzwiom.

- No cóż, ma chronić kobiety, które chcą latem zażyć świeżego powietrza – powiedział, otwierając drzwi. - O... - westchnął z ulgą, gdy ustąpiły, szorując po nierównej kamiennej podłodze.

Zajrzała do wnętrza. W świetle księżycy dostrzegła parę wyściełanych krzesel pod jednym z okien i stół ze zwykłymi krzesłami pod drugim. Jej uwagę przyciągnął jednak przede wszystkim mały, łukowaty ceglany kominek we wnęce naprzeciw drzwi. Szybko znalazła hubkę i świece na półce nad kominkiem, suchą rozpałkę na ruszcie i zapas drewna w skrzynce przy palenisku.

- Widzisz, Prudence? – Gregory podszedł do niej od tyłu i objął ją w talii, gdy stawiała jedną ze świec z powrotem na kominku po tym, gdy przyłożyła jej płomień do podpałki. - Bez ciebie z ni-

czym bym sobie nie poradził. Nawet z letnim domkiem w moim własnym majątku.

- Masz służących - powiedziała, odpychając jego ręce, żeby móc uklęknąć na narzucie, którą rozłożył na dywanie przed kominkiem.

- Nikt mnie tak nie rozpala jak ty - wyznał, opadając na kolana obok niej.

Położył jej dłoń na ramieniu, a potem przesunął ręce niżej, na jej pośladki. Płomienie, które zaczęły lizać gałązki, gdy podpaliła papier, były równie zachłanne, jak żądze, które budził w jej ciele. Odwróciła się do Gregory'ego i spojrzała na niego wyczekująco.

- Czy teraz już wolno mi cię pocałować? - zapytał. - Już nie jesteś zajęta przyziemnymi sprawami?

Nie czekając na odpowiedź, zaczął pieścić ustami delikatny punkt tuż pod uchem. Przeszedł ją rozkoszny, tęskny dreszczyk.

- I na czym to skończyliśmy? - wymruczał.



## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

- Mniej więcej na tym. - Zarzuciła mu ręce na szyję i przywarła do niego mocno. Zaczęli się łapczywie całować i obłapiać, jakby żadne nie mogło uwierzyć, że to wreszcie się naprawdę dzieje.

- Och tak - jęknęła, gdy przewrócił ją na narzutę. - O Boże... Gregory!- zawołała, gdy rozsznurował jej suknię i zaczął zsuwać jej górę. - O tak, zabierz to... Zabierz!

Jęknęła ponownie, gdy wziął jej pierś do ust, i wsunęła palce w jego włosy.

- Nie mogę żyć bez ciebie - powiedział, a potem obwiódł językiem śliczny sutek. - Nie zmuszaj mnie do tego, moje kochanie...

Moje kochanie? Naprawdę była „jego kochaniem”?

- Och, Gregory. - W jej oczach zalśniły łzy szczęścia i ulgi.

Znowu zaczęli się łapczywie całować. Zadarł jej spódnicę, a ona wpiła mu palce w plecy. Jęknął z rozkoszy, kiedy zarzuciła mu nogę na biodra, i przesunął dłoń po zewnętrznej stronie uda... Prudence cała płonęła żądzą, którą jedynie on potrafił zaspokoić.

Uniósł się nieco, żeby móc wsunąć rękę między jej nogi.

- O tak! - jęknęła, gdy zaczął ją gładzić i pieścić. - O tak! Tak...!

Traciła nad sobą panowanie, przed oczami to pojawiały się, to znikwały małe iskierki, gdy nagle poczuła, że coś w niej eksploduje i odbiera na chwilę świadomość...

Kiedy otworzyła oczy, Gregory pochylał się nad nią. Jego oczy wyrażały zachwyt, a pierś falowała w szybkich oddechach.

Pocałował ją w czoło.

- Czekał tutaj - powiedział i wstał.

Patrzyła sennie spod ciężkich powiek, jak zbiera poduszki i koce, a potem wraca do niej i opada na kolana tuż obok.

- Podnieś głowę - poprosił, podając jej poduszkę. Usłuchała bez

słowa, wiedząc, że to z troski o jej wygodę. – A teraz podnieś ręce.

Gdy spełniła polecenie, zsunął jej rękawy z ramion. Uniosła biodra, żeby mu pomóc.

– A teraz halka – poprosił, gdy coś nagle mu się przypomniało. – Rany boskie. Twój gorset wciąż jest w mojej torbie. Jeśli ktoś mi ją rozpakuje...

Na próżno próbowała powstrzymać śmiech.

– Śmiejesz się ze mnie?

– Przepraszam. Nie mogłam się powstrzymać.

– Zapłacisz mi za to, ty nieznośna kocico – wymruczał.

Oddalił od siebie obawy o konwenanse, które zresztą łamali na wszelkie możliwe sposoby, i zręcznie, bez zawahania, zdjął z niej całą bieliznę. Znów ukląkł i się w nią wpatrzył. Prudence ku swemu zaskoczeniu nie zawstydziała się. Cieszył ją jego pełen uwielbienia wzrok, gdy przesuwiał spojrzenie, poczynając od jej oczu, a na najintymniejszej części ciała kończąc. Czowała się jak bogini, która objawiła się swemu najgorliwyszemu wyznawcy.

– Tak pięknie wyglądasz w tym migotliwym świetle ognia... Aż nie wiem, od czego mam zacząć – powiedział w końcu. – Może od twoich umęczonych stóp? Potem powędruję w górę... – Przesunął dłonią po jej nodze, obwiodł krągłość biodra, przeszedł do piersi, a skończył, kładąc rękę na policzku.

Znowu popatrzył na nią z uczuciem, a następnie ukląkł nad nią ze skupioną miną i zsunął z siebie surdut, potem kamizelkę i koszulę. Jej oczom ukazało się piękne, męskie ciało. Z satysfakcją śledziła pracę mięśni, drobne włoski z rzadka rozsiane po jego piersi i małe kształtne sutki...

Podniosła się, aby go dotknąć, ale ją powstrzymał.

– Nie – wyszeptał chrapliwie. – Jeszcze nie teraz.

– Ale ja chcę cię poczuć... Posmakować.

– Zaraz spełnię twoje życzenie, ale jeszcze nie w tej chwili – powiedział, znów chwytając ją za nadgarstki i unieruchamiając jej ręce wysoko nad głową.

Czowała na sobie jego ciężar, tors przyciśnięty do jej piersi... Niczym wąż przesuwiał się nagim ciałem coraz niżej, naznaczając pocałunkami każdy centymetr skóry, który mijał. Potęgował jej

doznania, nie wiedziała tylko, do czego to wszystko zmierza. Gdy minął brzuch, wstrzymała oddech i próbowała go zatrzymać, ale tylko wzmocnił uścisk rąk i bez najmniejszego zawahania przywarł ustami do jej łona. Muskał je delikatnie językiem, pieścił, całował i je lizał...

- Gregory! - wydyszała. - Gregory, to nie... - urwała i całkowicie zatraciła się we wszechogarniających doznaniach. Wiła się, pojękiwała i ciężko wzdychała. Wiedziała, że znowu doświadczy tej samej niesamowitej ekstazy...

Wkrótce puścił jej dłonie i ukląkł przed nią, a potem zaczął rozpinać spodnie. Wyciągnęła ku niemu ręce i przyciągnęła go do siebie. Położył się na niej całym ciężarem, budząc na nowo gwałtowną reakcję. Bezwiednie uniosła biodra i zapraszająco rozłożyła nogi.

- Proszę, widzisz - powiedział. - Zaraz mnie poczujesz...

Ucieszyła się na tę deklarację i uniosła biodra, wychodząc mu naprzeciw, ale kiedy poczuła ukłucie, odruchowo wycofała się. Nie pozwolił jej jednak na ucieczkę i napał po raz kolejny. Znieruchomiał, kiedy zauważył nieznaczny grymas bólu na twarzy Prudence. Ucałował ją w policzek, odgarnął z czoła wilgotne włosy, a potem sięgnął w dół i zaczął delikatnie pieścić miejsce, w którym ich ciała połączyły się.

Niepohamowany żar namiętności rozlał się po całym jej ciele. Z każdym ruchem pragnęła więcej i więcej. Zaczęła ścisnąć go za pośladki i wyginać biodra, nie chcąc dłużej czekać, aż dotrze do miejsca, które wcześniej odwiedziła dwukrotnie.

I dotarła tam wkrótce, ale tym razem wspólnie z nim. Czuła, jak pulsował głęboko w jej ciele i pojękiwał wprost do jej ucha. O, jak przyjemnie było czuć własną piersią dudnienie jego serca i słyszeć nierówne, szarpane fale jego oddechu.

Przez chwilę po prostu tak leżeli, patrząc na ogień, rzucający migotliwe cienie na belki na suficie.

Wstał pierwszy, popatrzył na nią zadowolony z siebie i powiedział:

- Teraz już będziesz musiała za mnie wyjść.

Spali wtuleni w siebie aż do świtu. Rano przez pozbawione za-

słoń okna wdarło się światło i zbudziło Gregory'ego. Gdy ziewnął, jego oddech zafalował chmurką pary. Sięgnął do skrzyni na drewno, wyciągnął ostatnie polano i rzucił je do ognia.

Prudence wysunęła głowę, ukrytą gdzieś głęboko pod kocami, i zerknęła na niego ze złością.

- Kładź się - mruknęła. - Wpuszczasz chłodne powietrze.

- Troszczyć się o ciebie, niewdzięczna - odparł z rozbawieniem w głosie.

Przysunęła się do niego i wtuliła w niego mocniej.

- To prawda - przyznała. - Wstawiałeś w nocy, żeby przynieść więcej koców, prawda?

- Cóż - zażartował. - Nie miałem żadnego służącego do pomocy.

Uśmiechnęła się.

- Chyba trzeba wracać do domu, zanim ktoś zauważy, że nas nie ma - powiedziała.

Prychnął.

- Nie widziałaś, jak falowały firanki w oknach, kiedy szliśmy? Wszyscy doskonale wiedzą, gdzie jesteśmy. A więc... - położył się na niej - ...teraz już musisz za mnie wyjść.

- Mówiłeś to już wczoraj wieczorem.

- I dalej tak uważam.

- Ja też - odparła, obejmując go w talii i mocno przyciskając do siebie.

Bardzo polubił przytulanie się. Mógłby to robić o każdej porze dnia. Ale tylko z Prudence.

- Czyli nadal jesteś zdecydowana za mnie wyjść, mimo że jestem księciem?

- Chyba nie mam wyboru po tym, co się stało tej nocy. A tak w ogóle to nie mogę znieść myśli o życiu bez ciebie. Chociaż - dodała, bardzo zmysłowo się przeciągając - dalej jestem na ciebie zła, że nie powiedziałeś mi prawdy, zanim tu dotarliśmy. Mogłeś mnie uprzedzić. Nie czułabym się jak kompletna idiotka.

- Za bardzo się bałem, jak zareagujesz, kiedy poruszę ten temat - przyznał. Teraz, gdy już jej ufał, mógł bezpiecznie wyjawić wiele rzeczy. - Dużo wcześniej zacząłem się zastanawiać, jak ci powiedzieć, że jestem księciem. Ale... nie byłem przekonany, że

mi uwierzysz. Wyobrażałem sobie, jak mówisz, że chyba nieźle musiałem dostać tym kamieniem, skoro popadłem w takie uroje-  
nia. – Uśmiechnął się i kontynuował: – A ja nie byłem w stanie się z tobą rozstać – dodał, całując ją w czoło. – Musiałem mieć cię blisko. Właściwie... – przyznał, rumieniąc się jakby z poczucia winy – ...to nawet rozważałem, czy nie udać, że się zgubiłem, i w ogóle nie trafić do Bramley Park, żeby dłużej móc z tobą przebywać, bez poruszania kwestii cholernego tytułu.

– Naprawdę wolałbyś zostać na drodze, użerać się z farmerami i jeść czerstwy chleb, na który zarobiłam śpiewaniem niż wrócić tutaj?

– Bez dwóch zdań.

– Ale tak nie zrobiłeś – podsumowała jak zawsze pragmatyczna.

– Nie mogłem inaczej. – Westchnął. – Przez wzgląd na twoje stopy. Widziałem, że cierpiałaś. Potrzebowałaś również porządnego posiłku i czystego ubrania. Byłoby nieludzkie z mojej strony trzymać cię w takim stanie tylko po to, aby podtrzymać złudzenie, że jestem prostym człowiekiem. Poza tym, gdybym uległ pokusie dalszego odwleknięcia chwili, w której dowiesz się, kim naprawdę jestem, mogłabyś pomyśleć, że dalej staram się wygrać ten zakład. A nie mogłem przecież do tego dopuścić... – Teraz wiesz, z czego wynikał mój potworny dylemat.

– Och...

Spojrzała na niego wzrokiem pełnym zrozumienia i miłości.

– Jesteś kochany. Naprawdę – powiedziała w końcu.

– Mimo że jestem księciem?

– Tak. Chociaż...

– Chociaż co?

– Hm... nie chcę po prostu, żebyś kiedykolwiek pożałował, że mnie poślubiłeś.

– Tak się na pewno nie stanie.

– Jesteś tego pewien? A byłeś takim zaciekle wrogiem małżeństwa. Zdaje się, że jeszcze większym niż ja.

– Tylko dlatego że jeszcze nie znałem ciebie – przyznał, dostrzegając w jej piwnych oczach niepokój.

– Bądź poważny – odparła, dając mu klapsa. – Chcę być idealną

żoną dla ciebie. Tylko nie wiem, jak to zrobić. Na pewno się na mnie zawiedziesz...

- To niemożliwe. Przecież mnie kochasz. W moim pierwszym małżeństwie byłem nieszczęśliwy tylko dlatego, że... No, wiesz dobrze, jak się zachowywała Millicent.

- Tak. Brzmiało to okropnie.

- Bo to było okropne. A wszyscy mówili, że Millicent to idealna żona dla mnie, doskonała księżna. - Mimo woli skrzywił się na wspomnienie przeżytych za młodu cierpień i upokorzeń. - Pewnie i byłaby doskonałą księżną. Urodziła się w arystokratycznej rodzinie, z tytułem. Miała pieniądze... Tak, miała wszystkie te rzeczy, których tobie, jak mówisz, brakuje... Ale mnie nie kochała. I żadna z pozostałych kobiet, które chciały mnie złowić, też mnie nie kochała. Pożądały mojego tytułu, i tyle. Ty zaś pokochałaś mnie, a nie moje urodzenie. Bo tak jest, prawda?

Spojrzał na nią uważnie, nawet teraz niepokojąc się, czy aby nie spłoszy jej wizja obowiązków związanych ze statusem księżnej.

- Prawdę mówiąc, nie odrzuciłam żadnego tytułu. Po prostu... trochę się go boję. Gregory, ja nie mam pojęcia, jak to jest być księżną. A ty zasługujesz na żonę, z której będziesz dumny.

- Zasługuję na żonę, która mnie kocha - odparł pospiesznie. - I to wystarczy, Prudence, abyś stała się doskonałą księżną.

- To bardzo miłe z twojej strony, ale czy nie oczekujesz czegoś więcej?

- Prudence Carstairs - powiedział, udając szok. - Przyznajesz, że się czegoś boisz? Ty, która poradziłaś sobie z uzbrojonym w strzelbę farmerem?

Zarumieniła się i poruszyła niespokojnie, co sprawiło, że omal nie przerwał rozmowy i nie poddał się apetytowi, który w nim na nowo wzbudziła. Ogromnym wysiłkiem woli skupił się na jej słowach, bo były ważne - dla niej, a więc i dla niego.

- Cóż... - burknęła lekceważąco. - Stado oburzonych matron z towarzystwa, które wskazują mnie palcami i szepczą za wachlarzami to zupełnie co innego.

Ujął ją za podbródek.

- Jeśli ktokolwiek ośmieli się szeptać za wachlarzem coś na

twój temat, to po prostu popatrzysz na niego z góry, tak jak na mnie, kiedy miałem czelność powstrzymać cię od śpiewania w miejscu publicznym. Nie pamiętasz? Pomyślałem wtedy, że swoją wyniosłością bijesz na głowę bywalczyńnię Almacka. Nawet odziana w łańchmany i wyśpiewująca piosenki na targu wyglądałaś dla mnie jak księżna.

- Och, Gregory... - Westchnęła, kręcąc głową. - Inni ludzie będą patrzeć na mnie inaczej niż ty. Będą mówić, że jestem interesowna. I że wywodzę się z plebsu.

- A niech mówią. Co cię obchodzi ktokolwiek poza mną? I nie zapominaj - szepnął jej do ucha, przy okazji obwodząc je językiem - że jeśli ktokolwiek ośmieli się cię skrytykować, a ja się o tym dowiem, to pożałuje dnia, w którym się urodził.

- Naprawdę? Hm, pewnie tak by było. - Przekrzywiła głowę, żeby mu ułatwić pieśczętę. - Chyba nikt się nie ośmieli, nieprawdaż?

- Oczywiście, że nie. Jestem człowiekiem, któremu nie warto się narażać. Możesz być pewna, że będziesz przy mnie bezpieczna... - przyłożył usta do jej szyi - ...i szczęśliwa.

- Tak... - Zabrakło jej tchu, gdy dotarł do zagłębienia, którego szukał, i przywarł tam wargami. - W końcu powierzyłam ci mój los i moją przyszłość, jeszcze kiedy sądziłam, że nic nie masz, prawda? Nie wiem, czemu pomyślałam, że stałeś się kimś zupełnie innym z chwilą, kiedy się dowiedziałam o twoim tytule.

- Prudence, ja przede wszystkim jestem człowiekiem, który cię kocha.

- A ja kocham ciebie.

- Dzięki Bogu! - westchnął. - Myślałem, że nigdy tego nie powiesz.

- Przecież wiedziałeś.

- Nie, do licha. Nie wiedziałem. - Uniósł się na łokciach i wbił w nią wzrok. - Trzymałaś mnie w niepewności od chwili, kiedy umknęłaś przed zalotami tego stajennego i wsiadłaś mi do dwukółki. Cały czas się obawiałem, że mi uciekniesz i nigdy więcej cię nie zobaczę.

- Ależ skąd, kochanie. - Pogładziła go po policzku. - Moje kochanie... Wyjdę za ciebie i będę się cię trzymać do końca ży-

cia.

- Dzięki Bogu - mruknął i z powrotem się na niej położył.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Kiedy w końcu wynurzyli się z letniego domku, słońce stało już wysoko na niebie, a w kominku pozostała jedynie garstka popiołu. Gregory nie sądził, że kiedykolwiek ujrzy tak cudowny poranek. Obfita nocna rosa sprawiła, że nawet zwykłe krzaki błyszcząły jak przyozdobione klejnotami. Jego zachwytu nie umniejszył nawet widok Hugona spacerującego tam i z powrotem po tarasie. Kuzyn zbiegł po schodach i skierował się w ich stronę przez trawnik.

- Dzień dobry, Halstead - powiedział Hugo. - Panno Carstairs.

Gregory nie musiał spoglądać na Prudence, aby wiedzieć, że zarumieniła się z zakłopotania. Na pewno wszyscy już wiedzą, że spędzili tę noc razem w letnim domku. Zwłaszcza że Prudence miała na ramionach koc, a on ją obejmował. Burza jej cudownych włosów, opadających kaskadami na plecy, potwierdzała domysły na temat miłosnych, nocnych uniesień.

- Muszę z tobą zamienić słówko - odezwał się Hugo, niczym niespieszony.

Jaka szkoda, że zabrakło mu taktu, aby oszczędzić jej rumieńców.

- Wczoraj wieczorem przez te wszystkie... wasze sprawy... - rzekł z szerokim uśmiechem - nie było na to czasu.

- Musisz zawracać mi głowę akurat teraz? Czy to naprawdę takie pilne?

Hugonowi zrzędnęła mina.

- Przecież wiesz, że pilne. Inaczej bym cię nie niepokoił. Chodzi o to, że bardzo się ucieszyłem, mając pretekst do ucieczki z Londynu i ukrycia się tutaj.

- Gdybyś tylko wyjaśnił mi wówczas, o co chodzi, tobym cię wykupił, ty idioto. Oczywiście spłacę wszystkie twoje długi, tak jak się umawialiśmy przy zakładzie.

- Naprawdę byś mnie wtedy wykupił? - Hugo oparł ręce na

biodrach. – Szkoda, że nie wiedziałem, założyłbym się o coś wartego posiadania.

– Na przykład o co?

– O przydział oficerski w porządnym regimencie. Właściwie najkorzystniej dla ciebie byłoby, gdybym stacjonował za granicą. Wtedy nie będę mógł zepsuć ci opinii, kiedy mi się wypśnie coś na ten temat. – Wskazał ręką w kierunku kochanków, dając do zrozumienia, że chodzi mu również o sposób, w jaki się poznali. – Oczywiście nieumyślnie – dodał, czerwieniąc się lekko. – Tylko wtedy, kiedy będę miał w czubie.

Gregory zmrużył oczy.

– Najpierw zajmiesz się czymś o wiele pilniejszym.

– Tak?

– Tak. Chciałbym, żebyś załatwił zezwolenie na zawarcie małżeństwa, bym mógł jak najszybciej ożenić się z panną Carstairs. A potem będziesz moim drużbą.

– Z miłą chęcią – odrzekł Hugo.

– Dopiero wtedy wykupię dla ciebie przydział oficerski. Nie dlatego że boję się o moją reputację – powiedział Gregory. – Po prostu w zeszłym tygodniu przekonałem się, że każdy zasługuje na szansę.

Hugo krzyknął z radości, po czym rzucił się w stronę Prudence i cmoknął ją w policzek.

– A z jakiej to okazji? – Prudence chciała przycisnąć dłoń do policzka, lecz Hugo chwycił ją i zaczął serdecznie potrząsać.

– Za to, że zgodziła się pani go poślubić i że wprowadziła go w tak dobry nastrój. Witamy w rodzinie, panno Carstairs – odrzekł, po czym jeszcze raz wydał okrzyk zachwyty i popędził przez trawnik w stronę stajni.

– Nie masz mi za złe tego, że zgodziłem się wykupić dla niego ten przydział? – zapytał Gregory, kiedy szli po mokrej od rosy trawie.

– Oczywiście – odparła z uśmiechem. – I nawet domyślam się, dlaczego to zrobiłeś. Właściwie już wczoraj pomyślałam, że to pomogłoby mu dorosnąć.

– Sama widzisz – odpowiedział jej uśmiechem. – Już jesteśmy jednomyślni. Jak nasze małżeństwo miałoby się nie udać?

Prudence nadal widziała wiele przyczyn, dla których mogłoby się tak stać. Na przykład gdyby kiedykolwiek uznała, że nie jest w stanie znieść dyktatorskich zapędów Gregory'ego. Postanowił bowiem, że ślub odbędzie się za dwa dni w miejscowym kościele parafialnym, i powierzył organizację weselnego śniadania lady Mixby, kwestię wyposażenia Prudence w odpowiednie stroje – pani Bennet, krawcowej – zaś kwestię ich poślubnego wyjazdu do Londynu – pani Benderby.

Wszystko to bez pytania Prudence o zdanie.

Nie warto było jednak o tym wspominać, ponieważ dał jej jasno do zrozumienia, że musi mieć ją przy sobie o każdej porze dnia, ona zaś nie miała ochoty się przed tym uchylać. Właściwie było jej obojętne, gdzie się pobiorą, byle nastąpiło to szybko.

Wiedziała, że Gregory wkrótce będzie musiał wrócić do Londynu, aby podjąć swoje obowiązki. Im dłużej będą to odkładać, tym bardziej będzie się denerwować perspektywą zajęcia miejsca u jego boku. Poza tym lady Mixby i budząca respekt Benderby miały jechać z nimi. Oboje z entuzjazmem planowali już prezentację nowej księżnej Halstead, jej pierwszy bal oraz rozmaite atrakcje nadchodzącego sezonu towarzyskiego w stolicy.

Prudence była tak niewiarygodnie szczęśliwa, że nie chciała tego w żaden sposób psuć. Jej przyszły mąż zaspokajał każdą jej potrzebę, zanim jeszcze zdążyła o niej wspomnieć. Nie zamierzała atakować go z powodu drobnostek. Inaczej zderzenie jego autokratycznej natury z jej potrzebą niezależności sprawi, że spędzą całe życie na kłótniach.

Przebywali w Londynie już od tygodnia, kiedy Prudence była w końcu zmuszona postawić na swoim.

– Widzisz? A nie mówiłem? – mruknął Gregory, gdy kolejna nastorka wyższych sfer ukłoniła im się ze swojego powozu. – Wszyscy okazują ci najwyższy szacunek. Nawet twój dziadek.

Poprzedniego dnia udali się z prywatną wizytą do earla Sternedale. Tak jak przewidział Gregory, starzec przyjął Prudence z otwartymi ramionami.

– To musi być bardzo przyjemne, kiedy zawsze ma się rację – odezwała się teraz do męża. Kiedy uniósł brwi, dodała pospiesz-

nie: – Nawet jeśli chodzi o powożenie. Doskonale dajesz sobie radę z tymi końmi.

– Szelma z ciebie – odparł. – Wyzwałbym każdego, aby spróbował poprowadzić po prostej linii tę klacz, którą wcisnął mi Hugo.

– Może teraz będzie spokojniejsza, skoro odpoczęła przez tydzień w zajeździe i najadła się po uszy – odrzekła.

– Wkrótce się o tym przekonamy – powiedział Gregory ze złośliwym uśmiechem. – Dam ją Hugonowi w prezencie.

– Nie zdziwię się, jeśli nie okaże się koniem odpowiednim dla oficera kawalerii. Chyba nie potrzebuje wiele zachęty, aby kopnąć lub ugryźć kogoś, kto odważy się podejść zbyt blisko jej pana.

– Pod warunkiem że Hugo przekona ją, że to on jest jej panem.

Oboje roześmiali się, wyobrażając sobie Hugona usiłującego wyszkolić klacz.

– Dzień dobry, Wasza Książęca Mość – powiedział ochmistrz, kiedy późnym popołudniem powrócili do rezydencji przy Grosvenor Place, której Prudence była teraz panią. – Wrothers poinformował mnie, że osoba, której przyjazdu z Liverpoolu pan się spodziewał, czeka w gabinecie.

Ze sposobu, w jaki Bispham wypowiedział słowo „osoba”, można było wywnioskować, że nie ma najlepszego zdania o gościu Gregory’ego.

Prudence sądziła, że każe on ochmistrzowi go odprawić, jak czynił to wobec wielu osób od czasu przyjazdu do Londynu. Jego sekretarz nie robił niemal nic innego, tylko odmawiał ludziom pragnącym porozmawiać z jej mężem.

Tymczasem Gregory zwrócił się do niej, w roztargnieniu podając służącemu rękawiczki i kapelusz.

– Przejdź do salonu porannego i napij się herbaty z lady Mixby – poprosił. – Sam się tym zajmę.

Po tych słowach odszedł, zostawiając ją w holu.

Była wściekła. Nie jestem służącą, której można rozkazywać, myślała ze złością.

– Kim jest ta osoba, Bispham? – zapytała, kiedy ochmistrz pomagał jej zdjąć futro.

– Doprawdy nie wiem – odrzekł. – Jego książęca mość często

ma do czynienia z różnymi dziwnymi ludźmi, kiedy wypełnia swoje obowiązki wobec Korony.

- Tak sędzę... - zaczęła Prudence, lecz zeszywniała, słysząc podniesiony, kobiecy głos, który rozpoznała aż nazbyt dobrze.

Wszelkie myśli o potulnym skierowaniu się na górę i wypiciu herbaty natychmiast uleciały. Prudence przemknęła jak burza obok ochmistrza, przeszła przez pokój zajmowany przez Wrothersa i wdarła się prosto do świątyni swego męża.

Tam przekonała się, że miała rację.

- Ciocia Charity!

Ciotka siedziała obok biurka Gregory'ego na krześle z twardym oparciem. Książę stał nad nią z niezwykle surową miną. Wrothers przystanął w rogu pokoju, z ramionami skrzyżowanymi na piersiach.

- Powiedziałem ci, że sam się tym zajmę - rzekł Gregory na jej widok.

- Tym? Zajmiesz się tym? To nie jest żadne „to”, tylko moja ciotka.

- Och, Prudence, Prudence... Nie chciałam, żeby tak się stało...

- załkała ciotka Charity.

- Czyżby?

Serce Prudence tłuło się w piersi. Czuła się tak, jakby miała zaraz zwymiotować.

Gregory okrążył stół i podszedł do niej.

- Powiedziałem ci, że sam się tym zajmę - powtórzył szeptem.

- Znosi się raczej na nieprzyjemną rozmowę.

- Nie rozumiem... Gdzie ją znalazłeś? I jak?

- W Liverpoolu. Wysłałem swoich ludzi na poszukiwania.

Rzeczywiście, gdy tylko Bisham wspomniał o Liverpoolu, dobry nastrój Gregory'ego wyparował w jednej chwili. Wiedział już, kogo zastanie w gabinecie.

- W Liverpoolu? Co ciotka miałaby robić akurat tam? Dlaczego kazałeś ludziom jej szukać?

- Wyjaśnię ci wszystko później - odparł, prowadząc ją stanowczo w stronę drzwi. - Idź i napij się herbaty.

- Nie ma mowy. Muszę wiedzieć, co się tu dzieje. Co miała zamiar uczynić i w ogóle...

- Prudence, zrób w końcu to, o co cię proszę.

- Nie. Nie tym razem.

Gregory zazgrzytał zębami.

- A już myślałem, że stajesz się bardziej uległa.

- Uległa! - Teraz Prudence naprawdę się rozgniewała. - W tym letnim domku straciłam dziewictwo, nie rozum. Do tej pory nie sprzeciwiałam się twoim poleceniom tylko dlatego, że nie prosiłeś mnie o nic, czego nie chciałabym zrobić.

- A ja myślałem, że dzięki mistrzowskim umiejętnościom kochanka udało mi się zmienić moją tygrysicę w mruczące kociątko - dodał Gregory.

- Więc byłeś w błędzie.

- Najwyraźniej. - Przechylił głowę w bok. - Dobrze. Możesz zostać.

Możesz zostać? Prudence już miała zaprotestować, kiedy dostrzegła błysk w jego oku i drzenie kącików ust. Ledwie powstrzymywał się od śmiechu.

Od razu uspokoiła się i usadowiła na najbliższym krześle. Ciotka, obserwująca dotychczas ich cichą, lecz stanowczą wymianę zdań, zaniósła się szlochem.

Księżę gestem nakazał Wrothersowi opuścić gabinet, co ten uczynił z wyraźną ulgą. Potem podszedł do kredensu i nalał brandy do kieliszka.

Podał go ciotce Charity.

- Ale ciotka nie pije alkoholu...

Ciotka była metodystką, lecz, jak się okazało, niezbyt ortodoksyjną. Chwyciła bowiem kieliszek jak linę ratunkową i jednym haustem opróżniła połowę jego zawartości.

Prudence na próżno czekała, aż ciotka zacznie kaszleć i się krztusić, lecz ta jedynie lekko zadrżała i dopiła resztę brandy.

Gregory gestem dłoni dał Prudence do zrozumienia, że oddaje sprawę w jej ręce. Jedynym jednak pytaniem, jakie w tej chwili przychodziło jej do głowy, było: „Jak mogłaś?”.

- Może chciałabyś dowiedzieć się, co twoja ciotka robiła w Liverpoolu? - zasugerował Gregory.

- Doskonale pan wie, co robiliśmy w Liverpoolu - odrzekła gniewnie ciotka Charity. - Uciekaliśmy z kraju. To wszystko był

pomysł Murgatroyda - dodała, obracając pusty kieliszek w sztywnych palcach. - Mówił, że to jedyny sposób, aby uciec od plotek i zacząć nowe życie w Nowym Świecie. Brzmiało to tak... - Potrząsnęła głową i na chwilę przymknęła oczy, jakby odczuwała ból.

- Rozumiem, że stracił wszystkie pieniądze, które miała otrzymać Prudence?

Ciotka Charity opuściła bezwładnie ramiona.

- Mówił, że je pomnoży, że będziemy tak bogaci, że nikt się nie zdziwi, kiedy przeprowadzimy się ze Stoketown do jakiegoś modnego kurortu.

- Dlaczego mielibyście wyjeżdżać ze Stoketown? - spytała Prudence.

Ciotka była niezwykle oddaną członkinią zgromadzenia i brała aktywny udział we wszystkich jego inicjatywach.

- Bo nigdy nie mogłam tam chodzić z podniesioną głową. Nie po Alfredzie.

- Alfred? - wyrzekł bezgłośnie Gregory, patrząc na Prudence.

- Jej pierwszy mąż - odrzekła Prudence. - Ten, który pił. - Spojrzała na pusty kieliszek w rękach ciotki, zastanawiając się, czy w owym czasie zachowywała swą surową powściągliwość.

- Myślałam, że jeśli poślubię kogoś znanego z pobożności, to zmyję hańbę, jaką okryło mnie małżeństwo z pijakiem. Niezależnie jednak od moich niezliczonych dobrych uczynków - ciągnęła ciotka Charity - ludzie nigdy nie zapomnieli o tej... degradacji, która mnie dotknęła po ślubie, kiedy mój mąż okazał się kimś zupełnie innym, niż wydawał się na początku. - Umilkła na chwilę i zamrugła, powstrzymując łzy. - A teraz zrobiłam to po raz drugi!

Znowu wybuchnęła płaczem.

Gregory ze spokojem wyjął jej z rąk kieliszek, napełnił go i wręczył ponownie. Jego zawartość zniknęła równie szybko jak poprzednio.

- Pan Murgatroyd obiecywał, że zabierze mnie od tego wszystkiego. Twierdził, że gdyby tylko miał jakiś kapitał, to uczyniłby nas tak bogatymi, że moglibyśmy opuścić Stoketown i żyć jak królowie. Powinnam była być mądrzejsza, zamiast wierzyć przy-

stojnej twarzy i kłamliwym słowom – dokończyła gorzko.

- Co się stało z majątkiem?

- Zainwestował go w jakiś kanał, który nigdy nie został wykopany. Nie było szans na jakiekolwiek odszkodowanie. A ty miałaś już niedługo osiągnąć wymagany wiek. Musieliśmy coś zrobić, bo nie sądziliśmy, że zachowasz naszą hańbę w tajemnicy. Nie chciałaś poślubić żadnego z kandydatów, którzy by nas nie wydali, dlatego pan Murgatroyd wymyślił nowy plan.

- Żeby mnie zdyskredytować i porzucić?

- Nie! Początkowo nie – odparła ciotka, zwieszając głowę. - Mieliśmy zamiar wyemigrować razem z tobą. Okłamaliśmy cię w sprawie wyjazdu do Bath. Naszym celem był Liverpool. Tam chcieliśmy powiedzieć ci o wszystkim, ale wtedy zatrzymaliśmy się w tym dziwnym zajeździe i zobaczyliśmy... jego. - Wskazała pustym kieliszkiem na Gregory'ego. - Pan Murgatroyd powiedział, że bardzo chciałby oszczędzić ci gorszącej sceny na nabrzeżu, kiedy dowiesz się o wszystkim, i zapytał, czy nie byłoby lepiej zostawić cię tutaj i zacząć nowe życie bez ciągłego przypominania sobie o przeszłości. Był pewien, że jeśli weźmiemy cię ze sobą, to będziesz ciągle narzekać i zepsujesz nam ten nowy początek. A teraz widzę, że nie powinnam była go słuchać...! Brzmiało to jednak tak kusząco... - Załkała. - Zawsze potrafił sprawić, że wierzyłam w każde jego słowo. Och, jaka byłam głupia...!

- Zostawiłaś mnie w tym zajeździe, bo myślałaś, że zepsuję ci początek nowego życia? Jak... jak mogłaś!

- Ale przecież nie mogło ci się nic stać, prawda? Pan Murgatroyd upewnił się, że on – znowu wskazała kieliszkiem Gregory'ego – jest kompletnie nieprzytomny, zanim zaniósł cię do jego pokoju, a ja cię rozebrałam. Siedziałam tam przez całą noc, a kiedy on zaczął się budzić, narobiłam hałasu i ściągnęłam mnóstwo ludzi, zanim mogłoby dojść do czegoś niestosownego. Nie groziło ci żadne niebezpieczeństwo.

Ciotka Charity siedziała tam przez całą noc? Stawiało to sprawę w nieco innym świetle, lecz mimo to...

- Ale zostawiłaś mnie tam. Porzuciłaś. Czy zastanawiałaś się, co się ze mną stanie?



Ciotka zamrugnęła powiekami.

- Cóż, zakładaliśmy, że wrócisz prosto do Stoketown.

- A jak miałam się tam dostać?

Ciotka sprawiała wrażenie zdezorientowanej.

- Ktoś wyjaśniłby ci, jak zdobyć miejsce w dyliżansie pocztowym.

- W dyliżansie pocztowym?

- A dlaczegoż by nie? Zostawiliśmy ci dość pieniędzy na podróż i na kilka miesięcy życia, dopóki nie stanęłabyś na nogi. Chociaż widzę, że niepotrzebnie - prychnęła, omiatając wzrokiem gabinet i Gregory'ego. - To do ciebie podobne wylądować u boku księcia.

- Zostawiła pani Prudence jakieś pieniądze? - Gregory zmarszczył brwi i spojrzał na obie kobiety.

- Tak. Dwadzieścia funtów. Jak pan dobrze wie - odparła z oburzeniem. - Z pewnością przydałyby się nam na nową drogę życia. Rozstanie z taką sumą to było duże poświęcenie, zapewniam pana. Ale nalegałam.

Prudence przycisnęła dłoń do czoła. Podejrzewała, że to może być prawda i ciotka naprawdę zostawiła jej pieniądze. Kiedy przyniosła jej mleko, musiała zauważyć, że Prudence włożyła zwiniętą pelerynę pod poduszkę.

- A moje rzeczy? Co z nimi zrobiliście?

- Twoje rzeczy? Przecież zapakowałam je i odesłałam przez kuriera do Stoketown, kiedy tylko dojechaliśmy do Liverpoolu. Szczerze mówiąc, właśnie wtedy pan Murgatroyd mnie zostawił - dodała z goryczą w głosie. - Powiedział, że idzie na statek sprawdzić, co z naszą koją, ale kiedy po nadaniu paczki wróciłam do hotelu, cały jego bagaż zniknął.

Łzy spływały jej po policzkach.

- Na początku bałam się iść na nabrzeże, bo mówił mi, że to okropne, niebezpieczne miejsce i że sam się wszystkim zajmie. A kiedy w końcu zebrałam się na odwagę, statek już odpłynął. Zostałam sama, bez pieniędzy na opłacenie rachunku. Wszystko mi zabrał! Wiem, że wysłał pan tego młodego człowieka - wskazała na drzwi, za którymi zniknął Wrothers - aby mnie wytropił i doprowadził przed oblicze sprawiedliwości, ale nigdy w życiu

niczyj widok tak mnie nie ucieszył.

- Wygląda na to - rzucił gniewnie Gregory - że twoja ciotka, zamiast od razu przyznać, że nie ma pieniędzy na uiszczenie rachunku, mieszkała nadal w zajeździe, powiększając swój dług.

- Większość pobytu tam spędziłam na kolanach - odrzekła ciotka przez łzy. - Modliłam się o inspirację albo o cud. Prudence, wiem, że będzie ci ciężko mi wybaczyć, ale przynajmniej może usatysfakcjonuje cię fakt, że zostałam już ukarana za swój postępek.

Gregory prychnął. Patrzył na ciotkę Charity, jakby nie wierzył własnym uszom.

- To prawda - przyznała Prudence. - Musiała przejść przez wszystko, co sama wyrządziła mnie. Została obrabowana i porzucona przez mężczyznę, którego kochała. Można więc uznać, że jej kara jest surowsza, ponieważ ja spotkałam ciebie.

Wstała i podeszła do niego z wyciągniętymi ramionami.

- Zamierzasz mnie poprosić, abym puścił ją wolno, tak? - zapytał.

Prudence kiwnęła głową.

- Przecież w trakcie naszej przygody nauczyliśmy się czegoś o dawaniu ludziom drugiej szansy, nieprawdaż? Farmer wybaczył nam, że wtargnęliśmy na jego teren, dzięki czemu uniknęliśmy konieczności składania wyjaśnień przed sędzią pokoju. Czy nie moglibyśmy wybaczyć ciotce Charity tego, co nam zrobiła?

- Czuję, że już jej wybaczyłaś, mam rację?

- Gdyby nie to, że uległa namowom pana Murgatroyda, nigdy byśmy się nie poznali. Poza tym przyjęła mnie pod swój dach, kiedy nie chciał tego zrobić nikt inny.

- Ale niechętnie.

- Niemniej jednak... - Prudence rozłożyła ramiona.

Gregory podszedł i ujął jej dłonie.

- Jesteś najbardziej wspaniałomyślną, najcudowniejszą istotą na całym świecie. Trudno się dziwić, że tak bardzo cię kocham.

- Więc nie oddasz jej w ręce sędziego?

- Jak mógłbym wyrządzić ci tę przykrość?

Chwycił ją w ramiona, a ciotka Charity na nowo wybuchnęła płaczem. Teraz jednak, jak podejrzewała Prudence, były to łzy

ulgi.

- Na szczęście - powiedział sucho Gregory - mam liczne posiadłości, w których można lokować ubogie ciotki. Niektóre są położone dalej od Londynu niż Bramley Park.

- A więc jednak są jakieś zalety małżeństwa z księciem - rzekła Prudence z uśmiechem.

- Ach, ty szelmo - mruknął, ujmując ją pod brodę. - Doskonale wiem, że uwielbiasz być żoną księcia.

- Tylko dlatego, że uwielbiam ciebie - odparła i pocałowała go w policzek.

Tytuł oryginału: In Bed with the Duke  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Ltd, 2016  
Redaktor serii: Dominik Osuch  
Opracowanie redakcyjne: Dominik Osuch  
Korekta: Lilianna Mieszczńska

© 2016 by Annie Burrows  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Romans Historyczny są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-3206-7

Konwersja do formatu MOBI:  
Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa  
Rozdział pierwszy  
Rozdział drugi  
Rozdział trzeci  
Rozdział czwarty  
Rozdział piąty  
Rozdział szósty  
Rozdział siódmy  
Rozdział ósmy  
Rozdział dziewiąty  
Rozdział dziesiąty  
Rozdział jedenasty  
Rozdział dwunasty  
Rozdział trzynasty  
Rozdział czternasty  
Rozdział piętnasty  
Rozdział szesnasty  
Rozdział siedemnasty  
Rozdział osiemnasty  
Rozdział dziewiętnasty  
Strona redakcyjna